NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXIII Nr 4-5 (379-380)
Kwiecień-Maj 2006

O pokoleniu Jana Pawła II

Biskupi polscy w pierwszą rocznicę śmierci Jana Pawła II

Dnia 2 kwietnia 2005 roku o godzinie 21.37 Pan życia i śmierci powołał do siebie Papieża Jana Pawła II, dziś Sługę Bożego, który ponad 26 lat pełnił posługę Pasterza Kościoła Chrystusowego. W rocznicę jego błogosławionej śmierci z potrzeby serca kierujemy słowo do wszystkich wiernych Kościoła katolickiego w naszej Ojczyźnie. Pragniemy zachęcić do modlitewnej refleksji nad kilkoma sprawami związanymi z tym wydarzeniem.

1. Testament. Jan Paweł II napisał w swoim Testamencie: „Nie pozostawiam po sobie własności" (6 III 1979). To prawda. Pozostawił jednak bezcenny skarb – świadectwo żarliwego umiłowania Jezusa Chrystusa, oddania się Mu do dyspozycji i konsekwentnego podjęcia służby Kościołowi i człowiekowi. Każdemu człowiekowi, niezależnie od koloru skóry, rasy, pochodzenia i religii. Jego żywa świadomość polskich korzeni nie przeszkadzała mu docierać do wszystkich narodów i głosić w sposób przekonywający uniwersalne orędzie miłości i pokoju zapisane w Ewangelii. Wiedział, że „znajduje się całkowicie w Bożych Rękach" (5 III 1982), dlatego promieniował rozwagą, spokojem, odwagą i nadzieją. Wiedział, komu zaufał, i na jakiej skale człowiek powinien budować swoją egzystencję.

Możemy i powinniśmy odczytywać żywy Testament Jana Pawła II w świetle naszego osobistego doświadczenia, w świetle naszych zwycięstw i porażek, naszych lęków i nadziei, by wszystko odnosić do naszego Stwórcy i Pana.

2. Pamięć. Chrześcijaństwo jest religią pamięci. Historia każdego z nas wpisana jest w historię zbawienia. Wspominamy wielkie dzieła, jakich Bóg dokonał dla człowieka, zwłaszcza przez przyjście na świat Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, przez Jego śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Tę prawdę przeżywamy w sposób najbardziej intensywny, gdy uczestniczymy w Eucharystii, będącej uobecnieniem dzieła zbawienia, które jest ponadczasowe. Wspólnota Kościoła utrwala również pamięć o tym, czego Bóg dokonuje w sercach ludzi na przestrzeni wieków. Czego w naszym pokoleniu dokonał za przyczyną Jana Pawła II, który prowadził łódź Kościoła po wzburzonym morzu współczesnego świata. Zachowanie pamięci o tym wielkim świadku Ewangelii jest naszym przywilejem i obowiązkiem, gdyż on swoim świętym życiem i nauczaniem tworzył nam „środowisko", w którym mogła się umacniać nasza wiara, budzić nasza nadzieja i ożywiać nasza miłość. Pamięć o zmarłym Ojcu Świętym powinna nas prowadzić do przejrzystego życia zgodnego z Ewangelią, do wychodzenia poza krąg naszych prywatnych spraw i do troski o drugiego człowieka, zwłaszcza bezbronnego, słabego, ubogiego, potrzebującego naszej solidarności.

3. Wdzięczność. Wdzięczność jest pamięcią serca. Dzięki wieloletniej posłudze Jana Pawła II każdy z nas został w jakiś sposób obdarowany i ubogacony. Nie sposób dokonać tu jakiegokolwiek podsumowania, opisu czy statystyki. To wszystko pozostanie wielką tajemnicą działania Boga, który posłużył się osobowością, charyzmatem i wiarą tego, którego nazywaliśmy Piotrem naszych czasów.

Jesteśmy winni wdzięczność samemu Bogu za ten dar. Poczucie głębokiej wdzięczności pozwoli nam zachować dobro, jakie stało się naszym udziałem w okresie pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II. Ono też może nam przywracać równowagę ducha i umacniać wytrwałość pośród wszystkich trudnych spraw naszego życia osobistego i społecznego. Przed pokusą zniechęcenia i rezygnacji powinna nas właśnie chronić wdzięczna pamięć.

4. Dziedzictwo. Jan Paweł II zostawił nam ogromne dziedzictwo. Pozostawił pewien wzór duszpasterskiej wrażliwości i troski o człowieka. Dał przykład otwartej postawy wobec wielkich problemów współczesnego świata. Nie uciekał przed nimi, ale stawiał im czoło z ewangeliczną odwagą. Nie potępiał nigdy człowieka słabego, błądzącego, inaczej myślącego, dorastającego z trudem do wymogów Ewangelii. Nie ofiarowywał też taniej pociechy. Stawiał wysokie wymagania w zakresie wiary i moralności chrześcijańskiej, przekonując jednocześnie niezliczonych słuchaczy, że stać ich na więcej, gdyż obdarzeni są godnością dzieci Bożych. Być może, dlatego słuchali go z przejęciem młodzi, przed którymi kreślił ideał życia, dla którego warto wszystko poświęcić.

Odrębną kartę dziedzictwa Jana Pawła II stanowi zapisane słowo jego niezliczonych przemówień, homilii, katechez, encyklik, adhortacji i listów apostolskich. Trzeba do nich sięgać. Trzeba powracać do skarbca jego myśli, intuicji, refleksji, rozważań i modlitw, by odnajdywać w nich prawdę o Bogu i o człowieku, a jednocześnie światło i pomoc na drogach naszego życia.

5. Wyzwanie. Każde pokolenie staje wobec nowych wyzwań. Przez wiele lat przemierzaliśmy wspólnie drogę z Janem Pawłem II. Uczyliśmy się jego stylu, słuchaliśmy jego słów i wskazań. Teraz, od roku, kroczymy bez niego, choć jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że towarzyszy nam nadal, na inny sposób. Na nowym etapie drogi Kościoła naszym przewodnikiem jest wierny współpracownik Jana Pawła II: Ojciec Święty Benedykt XVI. Przygotowujemy się, by go przyjąć godnie i z miłością na naszej ojczystej ziemi.

Ubogaceni świętością i mądrością Sługi Bożego Jana Pawła II, powinniśmy wychodzić naprzeciw wyzwaniom, jakie przed nami stają w życiu osobistym i rodzinnym, ale także we wspólnocie Kościoła i we wspólnocie narodu. Powinniśmy uczyć się mozolnie, nawet na błędach, jak korzystać z daru wolności, niewątpliwie związanego z pontyfikatem Papieża, który przybył do Rzymu „z dalekiego kraju". Z naszego kraju.

Rok temu, w dniach śmierci i pogrzebu Jana Pawła II, odżyło w nas poczucie solidarności i więzi, mimo wszystkich różnic i spraw dzielących nas na co dzień, zwłaszcza w sferze życia społecznego i politycznego. Trzeba powracać do tego doświadczenia, by nie trwonić pokładów dobra, które przecież jest w nas, ale nie zawsze dochodzi do głosu.

Dojrzała troska każdego z nas o dobro wspólne i o dobro każdego człowieka będzie najlepszą formą odczytania testamentu Jana Pawła II, utrwalenia o nim pamięci, okazania Bogu wdzięczności za ten dar i podjęcia dziedzictwa, jakie nam zostawił, oraz udzielenia naszej odpowiedzi na wyzwania, jakie przed nami stają.

Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi zgromadzeni na 335. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie w dniu 8-9 marca 2006 r.

O pokoleniu Jana Pawła II

NOWE ŻYCIE
dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIII Nr 4-5 (379-380)
Kwiecień-Maj 2006

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra"
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

W numerze:

2 Kalendarz liturgiczny – kwiecień 2006

2 Pokolenie Jana Pawła II

3 Kalendarz liturgiczny – maj 2006

4 Kościół na progu Trzeciego Tysiąclecia
kard. Stanisław Nagy

7 W kryzysie autorytetów?
ks. Krzysztof Pawlina

12 Język Jana Pawła II w moim życiu
Jan Miodek

15 O właściwe używanie wolności
ks. Jan Krokos

18 Od „nie lękajcie się do „nie lękajcie się być świętymi"
ks. Piotr Nitecki

21 Nauczanie papieskie – wyzwania i szanse, możliwości i zadania
ks. Jan Krucina

24 Stawać się kapłanem Trzeciego Tysiąclecia
ks. Leszek Slipek

29 Papież widziany z bliska
Gabriel Turowski

33 „Okruszek"

36 Krzyżówka

okł. II Biskupi polscy w pierwszą rocznicę śmierci Jana Pawła II

okł. III Jan Paweł II i archidiecezja wrocławska
B.S.

okł. IV XXI Forum Młodych

Zdjęcia w numerze: Kacper Radzki

KALENDARZ LITURGICZNY

Kwiecień 2006

1 S. Sobota IV Tygodnia Wielkiego Postu
Jr 11, 18-20; J 7, 40-53.

2 N. ***V Niedziela Wielkiego Postu***
Jr 31, 31-34; Hbr 5, 7-9; J 12, 20-33.

3 P. Poniedziałek V Tygodnia Wielkiego Postu
Dn 13, 41-62; J 8, 1-11.

4 Wt. Wtorek V Tygodnia Wielkiego Postu
Lb 21, 4-9; J 8, 21-30

5 Śr. Środa V Tygodnia Wielkiego Postu
Dn 3, 14-20. 91-92. 95; J 8, 31-42.

6 Cz. Czwartek V Tygodnia Wielkiego Postu
Rdz 17, 3-9; J 8, 51-59.

7 Pt. Piątek V Tygodnia Wielkiego Postu
Jr 20, 10-13; J 10, 31-42.

8 S. Sobota V Tygodnia Wielkiego Postu
Ez 37, 23-28; J 11, 45-57.

9 N. ***Niedziela Palmowa***
Iz 50, 4-7; Flp 2, 6-11; Mk 14, 1-15. 47.

10 P. Wielki Poniedziałek
Iz 42, 1-7; J 12, 1-11.

11 Wt. *Wielki Wtorek*
Iz 49, 1-6; J 13, 21-33. 36-38.

12 Śr. Wielka Środa
Iz 50, 4-9a; Mt 26, 14-25.

13 Cz. *Wielki Czwartek*
Wj 12, 1-8. 11-14; 1 Kor 11, 23-26; J 13, 1-15.

14 Pt. *Wielki Piątek*
Iz 52, 13-53,12; Hbr 4, 14-16; 5, 7-9; J 18, 1-19, 42.

15 S. *Wielka Sobota*
Liturgia proponuje dziewięć czytań dobranych według wskazań duszpasterskich.

16 N. ***Zmartwychwstanie Pańskie***
Dz 10, 34a. 37-43; Kol 3, 1-4; J 20, 1-9.

17 P. ***Poniedziałek Wielkanocny***
Dz 2, 14. 22-32; Mt 28, 8-15.

18 Wt. Wtorek w Oktawie Wielkanocy
Dz 2, 36-41; J 20, 11-18.

19 Śr. Środa w Oktawie Wielkanocy
Dz 3, 1-10; Łk 24, 13-35.

20 Cz. Czwartek w Oktawie Wielkanocy
Dz 3, 11-26; Łk 24, 35-48.

21 Pt. Piątek w Oktawie Wielkanocy
Dz 4, 1-12; J 21, 1-14.

22 S. Sobota *w Oktawie Wielkanocy*
Dz 4, 13-21; Mt 16, 9-15.

23 N. ***Niedziela Miłosierdzia Bożego***
Dz 4, 32-35; 1 J 5, 1-6; J 20, 19-31.

24 P. *św. Wojciecha*
Dz 1, 3-8; Flp 1, 20c-30; J 12, 24-26.

25 Wt. *św. Marka*
1 P 5, 5b-14, Mk 16, 15-20.

26 Śr. Środa II Tygodnia Wielkanocy
Dz 5, 17-26; J 3, 16-21.

27 Cz. Czwartek II Tygodnia Wielkanocy
Dz 5, 27-33; J 3, 31-36.

28 Pt. Piątek II Tygodnia Wielkanocy
Dz 5, 34-42; J 6, 1-15.

29 S. *św. Katarzyny Sieneńskiej*
1 J 1, 5-2, 2; Mt 11, 25-30.

30 N. ***III Niedziela Wielkanocna***
Dz 3, 13-15. 17-19; 1 J 2, 1-5a; Łk 24, 15-48.

XXI Forum Młodych

Pokolenie Jana Pawła II

Mija właśnie rok od pamiętnych wydarzeń ostatnich dni życia, śmierci i pogrzebu Sługi Bożego Jana Pawła II. Wielki zryw solidarności i przywiązania do Ojca Świętego, jakiego wtedy byliśmy świadkami sprawił, że w mediach pojawiło się pojęcie „pokolenie JP II" na określenie ludzi, zwłaszcza młodych, wychowujących się w latach pontyfikatu Papieża Polaka.

Koło Teologiczne Alumnów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego przy Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, pragnąc oddać hołd Ojcu Świętemu, postanowiło, że organizowane przez siebie corocznie sympozjum – Forum Młodych będzie przebiegać właśnie pod tym hasłem – „Pokolenie Jana Pawła II". Główną ideą tego spotkania stała się osoba i dziedzictwo Papieża Polaka, a zwłaszcza jego przesłanie skierowane do młodzieży, o której to on sam mówił jako o nadziei Kościoła. *Trzeba odnowić duszpasterstwo młodzieżowe, uwzględniające wiek i różnorodne sytuacje najmłodszej, dorastającej i starszej młodzieży* – napisał Papież w adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa*.

XXI Forum Młodych odbyło się w dniach 16--19 listopada 2005 roku. Honorowego Patronatu Forum Młodych użyczył Ksiądz Arcybiskup prof. Marian Gołębiewski, Metropolita Wrocławski Temat Forum zgłębiany był podczas cyklu wykładów, spotkań i konwersatoriów, przy udziale zaproszonych prelegentów z dziedziny filozofii, teologii, socjologii z uczelni wyższych całego kraju. Organizatorami spotkania byli alumni roku V Seminarium Duchownego pod kierunkiem prezesa Koła Teologów Juliana Nastałka i jego zastępcy Arkadiusza Kruka.

Swoistym preludium całej sesji było misterium słowa na podstawie *Wstańcie, chodźmy* Jana Pawła II pt. *Szukam źródła mego powołania*, wykonane przez alumnów MWSD we Wrocławiu. Właściwą inaugurację Forum była uroczysta Eucharystia w Archikatedrze Wrocławskiej, której przewodniczył rektor MWSD we Wrocławiu, ks. dr Marian Biskup.

Sympozjum zostało otwarte i zamknięte wykładami dwóch świadków życia Jana Pawła II – księdza Kardynała prof. Stanisława Nagy'ego SCJ i prof. Gabriela Turowskiego. Prawdziwość słów tych niezwykłych świadków, a zarazem przyjaciół Karola Wojtyły i późniejszego Papieża Jana Pawła II, była cennym przeżyciem dla młodych uczestników Forum. Kardynał i profesor opowiadali o swoich relacjach z Ojcem Świętym, opisywali wydarzenia i cytowali jego słowa, mówiąc o nim jako o przyjacielu, Papieżu i o świętym.

Oprócz wykładów odbyły się liczne konwersatoria dotyczące papieskiej refleksji nad Europą i Polską, godności i świętości współczesnej rodziny, poezji i mistyki w życiu Jana Pawła II, dialogu z judaizmem oraz inicjatyw młodzieżowych w Kościele.

Bardzo ciekawa okazała się dyskusja panelowa z udziałem prof. Andrzeja Wiszniewskiego, Ewy Jackiewicz, ks. Mariana Biskupa, Michała Janickiego i red. Marcina Przeciszewskiego. Podjęty temat dotyczył zasadności stworzonego przez media terminu „pokolenie JP II".

W programie Forum znalazło się także nabożeństwo *Przypowieść o Hiobach* przygotowane przez alumnów MWSD we Wrocławiu. W ramach imprez kulturalnych goście mogli uczestniczyć w koncercie zespołu muzyki chrześcijańskiej „Spirituals Singers Band" oraz wysłuchać kompozycji „Missa Pacis" na podstawie rozważań Ojca Świętego Jana Pawła II o pokoju.

Z inicjatywy Księdza Biskupa Edwarda Janiaka dla upamiętnienia XXI Forum Młodych w ogrodzie Papieskiego Wydziału Teologicznego została posadzona sadzonka, która została wyhodowana z nasion najstarszego w Polsce dębu – „Chrobrego", który poświęcił 28 kwietnia 2004 r. Jan Paweł II podczas Ogólnopolskiej Pielgrzymki Leśników.

W wykładach, konwersatoriach i kulturalnych imprezach towarzyszących Forum uczestniczyło codziennie przez cztery dni kilkuset słuchaczy. Koło Teologiczne wysłało zaproszenia do wszystkich seminariów diecezjalnych i zakonnych na terenie naszego kraju, jak również do zaprzyjaźnionych seminariów z zagranicy. Forum Młodych gościło przedstawicieli 35 seminariów zakonnych i diecezjalnych z naszego kraju, jak również przedstawicieli seminariów z Czech, Słowacji i Białorusi. Powodem do radości był bardzo liczny udział młodzieży świeckiej – studentów Uniwersytetu Wrocławskiego oraz innych uczelni Wrocławia.

Forum Młodych było czasem skondensowanych tematycznie wykładów. Wypadałoby napisać – siania. Na plony przyjdzie czas, gdy uczestnicy spotkania przemyślą to wszystko, czego mieli okazję doświadczyć w ciągu czterech dni, jak mówił kard. Stanisław Nagy, *świętych, wielkich i radosnych*. Dopiero wtedy, gdy słowa i wnioski, do których doszli, zamienią się w czyn, pokolenie Jana Pawła II stanie się, jak tego oczekiwał Papież Polak, tym, które zmieni świat.

Koło Teologiczne Alumnów wspólnie z redakcją „Nowego Życia" publikuje w niniejszym numerze naszego pisma treść wykładów XXI Forum Młodych, aby przybliżyć tę ważną problematykę szerszemu gronu odbiorców. Trzeba bowiem pamiętać, jak mówił w homilii podczas Mszy świętej inaugurującej Forum ks. dr Adam Łuźniak, że pokolenia Jan Pawła II nie ograniczają bariery wiekowe czy kulturowe. Do pokolenia tego zalicza się każdy, kto z nauczania wielkiego Papieża bierze przykład dla godnego, dobrego życia, niezależnie od swego wieku. ■

KALENDARZ LITURGICZNY

Maj 2006

1 P. *św. Józefa Rzemieślnika*
Dz 6, 8-15; J 6, 22-29.

2 Wt. *św. Atanazego*
Dz 7, 51-59; 8. 1; J 16, 30-35.

3 Śr. *NMP Królowej Polski*
Ap 11, 19a; 12, 1. 3-6a. 10ab; Kol 1, 12-16; J 19, 25-27.

4 Cz. *św. Floriana*
Dz 8, 26-40; J 6, 44-51.

5 Pt. Piątek III Tygodnia Wielkanocy
Dz 9, 1-20; J 6, 52-59.

6 S. *Świętych Apostołów Filip i Jakuba*
1 Kor 15, 1-8; J 14, 6-14.

7 N. ***IV Niedziela Wielkanocna***
Dz 4, 8-12; 1J 3, 1-2; J 10. 11-18.

8 P. *św. Stanisława, bpa i męczennika Patrona Polski*
Dz 20, 17-18a. 28-32. 36; Rz 8, 31b- 39; J 10, 11-16.

9 Wt. Wtorek IV Tygodnia Wielkanocy
Dz 11, 19-26; J 20, 22-30.

10 Śr. Środa IV Tygodnia Wielkanocy
Dz 12, 24-13, 5a; J 12, 44-50.

11 Cz. Czwartek IV Tygodnia Wielkanocy
Dz 13, 13-25; J 13, 16-20.

12 Pt. Piątek IV Tygodnia Wielkanocy
Dz 13, 26-33; J 14, 1-6.

13. S. Sobota IV Tygodnia Wielkanocy
Dz 13, 44-52; J 14, 7-14.

14 N. ***V Niedziela Wielkanocna***
Dz 9, 26-31; 1 J 3, 18-24; J 15, 1-8.

15 P. Poniedziałek V Tygodnia Wielkanocy
Dz 14, 5-18; J 14, 21-26.

16 Wt. św. *Andrzeja Boboli*
Dz 1, 15-17. 20-26; J 15, 9-17.

17 Śr. Środa V Tygodnia Wielkanocy
Dz 15, 1-6; J 15, 1-8.

18 Cz. Czwartek V Tygodnia Wielkanocy
Dz 15, 7-21; J 15, 9-11.

19 Pt. Piątek V Tygodnia Wielkanocy
Dz 15, 22-31; J 15, 12-17.

20. S. Sobota V Tygodnia Wielkanocy
Dz 16, 1-10; J 15, 18-21.

21 N. **VI Niedziela Wielkanocna**
Dz 10, 25-26. 34-35. 44-48; 1 J 4, 7-10; J 15, 9-17.

22 P. Poniedziałek VI Tygodnia Wielkanocy
Dz 16, 11-15; J 15, 26-16, 4a.

23 Wt. Wtorek VI Tygodnia Wielkanocy
Dz 16, 22-34; J 16, 5-11.

24 Śr. *NMP Wspomożycielki Wiernych*
Dz 17, 15. 22-18, 1; J 16, 12-15.

25 Cz. Czwartek VI Tygodnia Wielkanocy
Dz 18, 1-8; J 16, 16-20.

26 Pt. *św. Filipa*
Dz 18, 9-18; J 16, 20-23a.

27 S. Sobota VI Tygodnia Wielkanocy
Dz 18, 23-28; J 16, 23b-28.

28 N. ***Wniebowstąpienie Pańskie***
Dz 1, 1-11; Ef 1, 17-23; Mk 16, 15-20.

29 P. *św. Urszuli Ledóchowskiej*
Dz 19, 1-8; J 16, 29-33.

30 Wt. Wtorek VII Tygodnia Wielkanocy
Dz 20, 17-27; J 17, 1-11a.

31 Śr. *Nawiedzenie NMP*
So 3, 14-18 albo Rz 12, 9-16b; Łk 1, 39-56.

Kościół na progu Trzeciego Tysiąclecia

KARD. STANISŁAW NAGY SCJ

Jestem niezwykle wdzięczny za zaproszenie do starych kątów drogiego mi i zasłużonego ośrodka naukowo-teologicznego we Wrocławiu; do jego zabytków ze Starym Rynkiem, Panoramą Racławicką, no i oczywiście, ze wspaniałą Katedrą – ale przede wszystkim dziękuję za zaproszenie do udziału w znanym już dzisiaj w Kościele polskim sympozjum, pod nazwą *Forum Młodych*, a zwłaszcza za temat wykładu jaki mi został wyznaczony – bo jest to temat ze wszech miar interesujący swoją aktualnością i doniosłością.

Mam bowiem mówić o Kościele działającym i istniejącym w samych początkach trzeciego tysiąclecia, brzemiennego w krańcowe, tragiczne wydarzenia końca poprzedzającego tysiąclecia, ale i oszałamiającego w osiągnięcia, jakim był i pozostaje widownią wiek XX. Temat ogromnie szeroki, nie do wyczerpania, tak w jednym jak w drugim członie. Jak w tym pierwszym członie: „początek trzeciego tysiąclecia", jak i zwłaszcza w drugim członie: „Kościół". Dlatego też nie zamierzam w wyczerpujący sposób przedstawić pierwszego i drugiego członu. Będzie to tylko suma pewnych refleksji, pewnych sugestii mniej lub więcej instruktywnych, którymi jak powiem na samym końcu będziemy musieli wszyscy – a zwłaszcza wy, do których się zwracam – zrobić odpowiedni użytek. Żeby nie przedłużać od razu spróbuję sprecyzować sens tych dwóch członów w bardzo lapidarnym określeniu, ażeby potem przejść do zagadnienia, w jaki sposób te dwa człony spotykają się ze sobą, i co z nich wynika. A więc gdy idzie o Kościół, będę traktował go w jego specyfice katolickiej – a zatem jako posiadającą określoną hierarchiczną strukturę społeczność religijną, jako Lud Boży strzegący i przekazujący objawienie i zbawczą łaskę, żyjący troską o losy przynależnych do niego członków, ale i żywym zainteresowaniem o braci z pozostałych rodzin chrześcijańskich, a nawet tych którzy znajdują się poza obrębem wierzących w Chrystusa.

Człon drugi natomiast zadanego mi tematu – „Na progu trzeciego tysiąclecia" – pragnę ująć jako sumę wydarzeń i procesów społeczno-kulturowych i ideowo- światopoglądowych jakie zachodzą w skali tego, co określa się mianem świata atlantyckiego, a więc praktycznie Europy i obydwu Ameryk. Będzie więc chodziło o ten dziejowy moment, w którym znajduje się ludzkość obecnie – czyli przekroczywszy granice dwóch tysięcy lat, od kluczowego wydarzenia w dziejach ludzkości, jakim było przyjęcie wiekopomnego faktu wcielenia Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Rozpoczniemy jednak od panoramy dzisiejszego świata i zasygnalizowania jego styku, z którym Kościół dzisiejszy liczy się albo nie; czy jak powinien się liczyć. Zaś w części drugiej będę chciał odpowiedzieć, czy i jak się z tych zadań wywiązuje, czy chce się z nich wywiązywać.

Rozpoczynam od problemu pierwszego, a mianowicie od panoramy dziejowej tego co określa się mianem „początek trzeciego tysiąclecia". Trzecie tysiąclecie jest przede wszystkim spadkobiercą dwóch poprzedzających je wieków; i tak po wieku XIX, wiek obecny odziedziczył wejście w klimat rewolucji przemysłowej i pierwsze sygnały kryzysu produkcji rolniczej oraz pojawienie się na miejscu wielkich posiadłości ziemskich żarłocznego kapitalizmu. A zatem pomiędzy dwoma zjawiskami, jakimi były uprzemysłowienie i kapitalizm – pojawiło się napięcie pomiędzy biedniejącą wsią i wzrastającą gwałtownie klasą robotniczą. Ważną, ale przecież tanią w swojej treści próbą rozładowania tego napięcia były: Manifest Komunistyczny Karola Marksa i z gruntu krytycznie do niego nastawiona wielka encyklika *Rerum Novarum* Leona XIII. W płaszczyźnie światopoglądowej do odnotowania jest aktywizacja wrogiej Kościołowi masonerii, zwłaszcza w wieku XVIII i XIX. Dziedzictwo XIX wieku powiększył w sposób radykalny ostatni wiek drugiego tysiąclecia, na który schematycznie składają się następujące elementy: dwie koszmarne wojny z ich tragicznymi konsekwencjami, dwa totalitaryzmy implikujące przemoc, gwałt i zdeptanie praw ludzkich, czego przerażającymi symbolami były i są Oświęcim i Katyń; wojujący ateizm i szerząca się laicyzacja i religijna obojętność, a także sceptycyzm w poznaniu, a nawet istnieniu prawdy, a co za tym idzie dewaluacja dobra i apoteoza przyjemności z pominięciem wszelkich zasad moralnych. A wreszcie utrata szacunku dla życia niosąca za sobą cywilizację śmierci i przyzwolenie na aborcję, eutanazję, zwyrodnienia seksualne. Wszystko to składa się na niespotykany kryzys rodziny z doprowadzeniem do otwartej

z nią walki i dążeniem do jej unicestwienia. Byłoby jednak grubym błędem, gdyby obraz XX wieku zamknąć wyłącznie w tych dramatycznie ciemnych kolorach. Zapisał się on także niezaprzeczalnymi osiągnięciami dziedziny techniki, żywiołowego rozwoju wielu gałęzi nauki, ułatwiających człowiekowi życie, ale niekiedy stwarzających także i niebezpieczeństwo zagrożenia udanej egzystencji człowieka na ziemi. Błogosławione skutki komputera i sytemu szybkiego podróżowania z trudem równoważą grozę atomowej zagłady czy biologicznego wyniszczenia poważnej części ludzkiej populacji. W sumie ciemny tunel, w którym migają jeszcze nikłe światełka nadziei wydostania się z niego.

To ostatecznie do XX wieku można odnieść te nabrzmiałe bólem słowa skierowane do kleru włoskiego przez papieża Benedykta XVI o tym, że „świat zmęczony jest własną kulturą i tym czego się dorobił". I również, jak wyraził się Jego Wielki Poprzednik w adhortacji *Ecclesia in Europa*: „Świat pogrąża się coraz to bardziej w rozpaczy i beznadziei, któremu trzeba dodać otuchy". Trzecie tysiąclecie w zasadzie, w zasadniczej mierze przyjęło wymienione wyżej pozytywne oraz negatywne elementy ostatnich dwóch wieków poprzedniego tysiąclecia. Dlatego przejście od jednego w następne tysiąclecie dokonało się w sposób prawie niezauważalny; właściwie to jedynie Jan Paweł II poprzez List *Tertio millennio adveniente*, Wielki Jubileusz, a następnie List *Tertio millennio ineunte*, zaakcentował doniosłość, a w pewnym sensie i niejako namacalność tego przejścia i jego przełomowość. Tym niemniej dziejowy wymiar tego przejścia, swoista jego inność implikuje pewną ilość nowych elementów, nadaje swoisty koloryt temu dzisiaj świata i ludzkości, stawiając i Kościołowi nowe i specyficzne wyzwania – jak zobaczymy w dalszym ciągu niniejszego wywodu. Oczywiście, trudno wyliczyć wszystkie współczynniki tego specyficznego *novum* liczących zaledwie parę lat trzeciego tysiąclecia. Niektóre z nich stanowią tylko natężenie tego, czym obciążyła świat dzisiejszy bliższa lub dalsza przeszłość. Dotyczy to dewaluacji życia ludzkiego, która przyjmuje postać głęboko niepokojącą, tak od strony jakości jak i ilości. Dowodem na to są „te" procesy zakatowania dzieci, a dalej rozmycia zasad moralnych, zobojętnienie na rzeczywistość zła czy perspektywy globalnego zniszczenia; zagrożenia rodziny, hedonistycznego nastawienia do życia. Na wszystkich tych odcinkach wczorajsze XIX i XX-wieczne rozejście się z pryncypiami logiki zdrowego rozsądku, prawego sumienia mają swoje główne źródło w rewolucji francuskiej i związanej z nią laicyzacją. Funkcjonują one nadal, przybierając jednak coraz to radykalniejsze postacie. Dotyczy to zwłaszcza sprawy dewaluacji życia ludzkiego, zagrożenia rodziny, odejścia od zasad moralności. Na tych trzech odcinkach degradacja doszła tak daleko, że stanowi już nową jakość. Na miejsce cywilizacji życia wchodzi bez żenady cywilizacja śmierci. Rodzina ludzka już jest nie tylko zagrożona, ale staje się o dziwo obiektem zaciekłego i nie ukrywanego ataku. Osłabienie norm moralnych przybiera postać wykreślenia z rejestru życia ludzkiego każdego zła i kapitulację wobec egoistycznego interesu. Czy jest z tej sytuacji droga wyjścia; czy i jaką rolę może i powinien w tym odegrać Kościół? Spróbujmy na te pytania choć w przybliżeniu starać się dać jakąś odpowiedź. Co dziś może i powinien czynić Kościół?

Jest oczywiste, że Kościół widziany w soborowej perspektywie, a więc jako nowotestamentowy Lud Boży, od początku w swojej możliwości wkraczania w sprawę urządzania świata starał się to czynić. Punktem wyjścia była era konstantyńska, z edyktem mediolańskim, oficjalnie dopuszczająca jego publiczne istnienie i możliwość jawnej działalności. Miarą był czas i zmieniające się losy kontynentu europejskiego, wpisywanie się w te losy przybierało różne postacie, tworząc w sumie to, co określa się kulturą chrześcijańską Europy. Ta symbioza Kościoła z losami Europy nie zawsze jednak przebiegała harmonijnie i twórczo. W tym niekiedy i Kościół nie był bez winy. Żeby tylko wymienić: *seculum obscurum* papiestwa, schizmę zachodnią – z całym jej zgorszeniem, błędy związane z powstaniem i przebiegiem reformacji, czy wreszcie sprawa Galileusza i nadużycia działalności inkwizycji. Były to jednak, krócej lub dłużej trwające epizody, z których Kościół ostatecznie wychodził obronną ręką w swojej roli inspiratora losów kształtowania się Europy.

Grom z zachmurzonego nieba uderzył ze strony uważającej się i uznawanej za pierworodną córę Kościoła, katolickiej Francji. Grom ten stanowiła XVIII-wieczna rewolucja francuska, która pozostając przy mglistej idei Boga, postanowiła w zdecydowany sposób rozejść się z Kościołem, krocząc – brocząc we krwi, ogłaszając początek nowej epoki – z wykreśleniem osoby Chrystusa i tego wszystkiego, co stanowiło dziedzictwo po Nim w dziejach Europy. Hasło to podjął wiek XIX, a doprowadził do finału wiek XX, w faszystowsko-hitlerowskim obłędzie, a już całkiem otwarcie i radykalnie w sowieckim bezbożnictwie. Godny uwagi jest fakt, że tak pierwszy jak i drugi model, były głównymi sprawcami tego, że Europa spłynęła wyjątkowo obficie krwią, chociaż często, bardzo często nią spływała. Nic w tym dziwnego, że przystępując do odbudowy tak wszechstronnie zrujnowanej Europy, zaczęto to dzieło na gruncie powrotu do głoszonej przez Kościół doktryny społecznej. Trzej wybitni przedstawiciele powojennej chadecji: Robert Schuman, Alchidi de Gasperi i Konrad Adenauer rzucili ideę zjednoczenia Europy, nawiązującej do jej chrześcijańskich korzeni. I oto groteskowy finał tak pojmowanego zjednoczenia Europy stanowi konstytucja Unii Europejskiej, która korzenie te świadomie przemilcza; korzenie, oczywiście, chrześcijańskie, a zatem wyjścia, obierając spłowiały i tak dramatycznie skompromitowany model rewolucji francuskiej. Papież Jan Paweł II przestrzegał przed tym groźnym odcięciem się Europy od korzeni, ale nie doczekał się rezultatu swoich natarczywych zabiegów, by temu zapobiec. Konstytucja zjednoczonej Europy, poczynając od nieszczęśliwej preambuły, a kończąc na całkowitym przemilczeniu w zawiłym tekście jej chrześcijańskich korzeni – po prostu rozmija się z prawdą historyczną. Co do bogatego dziedzictwa Europy, ironią losu, ten francuski, w dużej mierze kłamliwy produkt, zakwestionowali sami Francuzi, przyprawiając o nie lada kłopoty i ciężki kryzys całą Wspólnotę Europejską. Można powiedzieć: chichot historii, gdyby za tym faktem nie kryło się niebezpieczeństwo unicestwienia tak obiecująco zapoczątkowanego dzieła. Ale i na tym nie koniec dramatu, tak bowiem razem w procesach i zjednoczenia i jednoczenia równocześnie nie eksportowała zakorzenionej w rewolucji francuskiej laicyzacji, która na obecnym etapie wkraczania w trzecie tysiąclecie, zdaje się osiągać stopień degradacji ideologiczno-moralnej na miarę poprzedniego dwa tysiące lat temu prymitywnego pogaństwa, a nawet może go prześcigać, z pogardą dla życia i przekraczającą wszelkie granice rozwiązłością. Pogaństwo u zarania chrześcijaństwa, miało jeszcze trochę moralności i tę moralność szanowało. Pogaństwo dzisiaj z moralnością się zupełnie rozchodzi, dlatego też nasze pogaństwo jest pogaństwem dużo gorszym i dużo niebezpieczniejszym.

W tym miejscu rodzi się pytanie: co na to Kościół? Jakie są jego aktualne życzenia, zagrożenia i jakie nadzieje?

Z góry się zastrzegam, że nie będę w stanie wyczerpująco odpowiedzieć na te pytania. Podejmę je głownie dla zasygnalizowania skrótowych sugestii, odpowiedzi na powyższe pytania - na gruncie zarysowanej dopiero co idei Kościoła katolickiego z istotnymi elementami jego struktury. Kościół więc jest nowotestamentowym Ludem Bożym, przez Boga ustanowionym i w nadprzyrodzony sposób ukształtowanym. Dopełnieniem tej wizji jest wizja Mistycznego Ciała Chrystusa. Obydwie wizje łączy to, że stanowią sprawy Boga na ziemi. Wiadomo, że tajemnica Boga ma to do siebie, że jest tajemnicą, a więc rzeczywistością bezspornie istniejącą, ale z drugiej strony niepoznawalną w Jego istocie. Ukrytą dla bezpośredniego, a zwłaszcza wizualnego poznania. „Boga nikt nigdy nie widział" - oto hasło Starego Testamentu, które w judaizmie współczesnym Chrystusowi, posunęło się do lęku wymawiania Imienia Bożego; i w tę sytuację wkracza Chrystus, z roszczeniem, które z ogromnym trudem przebija się do świadomości Żydów, a stanowi podstawowy element przyniesionego przez Niego nowego programu religijnego. Na Filipową prośbę: *Panie, pokaż nam Ojca*, pada rewelacyjna, jeżeli nie powiedzieć epokowa odpowiedź: *Filipie, kto mnie zobaczył, zobaczył i Ojca*, i zaraz potem: *Ja jestem w Ojcu i Ojciec we Mnie, a nauka, którą słyszycie, nie jest moja, ale Tego który Mnie posłał.*

W sumie chrześcijaństwo jest religią prawdziwego Boga, widzianego w Jego Synu, który przyszedł w postaci ludzkiej, którego przedłużeniem jest Kościół. Można zatem przystąpić do analizy Kościoła, Ludu, Mistycznego Ciała Chrystusa, w perspektywie jego dzisiejszego dzisiaj, w którym Kościół żyje i działa; jak powiedzieliśmy - jedną z głównych cech tego dzisiaj, jest życie jakby Pana Boga nie było, a to głównie dlatego, że jak się twierdzi - jest On rzekomo niewidzialny, nieskończenie daleki, nieokreślony i stąd prawie nieobecny. Ten smutny obraz Boga dalekiego i nieznanego zakłócił wprawdzie ten Jego błysk, jaki stanowiła śmierć Jana Pawła II. Dziwny błysk, który się pojawił właściwie tylko raz w historii na naszych oczach. Myśmy byli jego współczesnymi świadkami. Błysk dosięgnął prawie całą ludzkość, oniemiałą z powodu tego faktu; i była niejako zmuszona do stwierdzenia, że za tak przesyconą do głębi atmosferą innego świata, stoi jakiś Bóg, realny i konkretny. Toć ku Niemu myśli nasze w tym milczeniu, wylewanych łzach, żarliwej modlitwie, ni to o życie, ni to o szczęśliwą śmierć. W wydarzeniach tych odczytywany musi być Bóg. Jak odczytywałem tego Boga wtedy, kiedy przy trumnie Papieża stojąc, w Bazylice Świętego Piotra, widziałem jak wielcy tego świata padali na kolana. Bez wyjątku, wszyscy, spontanicznie. Śmierć Jana Pawła II była ważnym, ale tylko epizodem w życiu Kościoła; Kościoła dzisiaj. W skali Kościoła Zachodu - stoi on nadal wobec opinii, że Bóg, jeżeli istnieje, to jest poznawczo nieosiągalny, co praktycznie oznacza pogrążenie się w, po największej części tkwiącym korzeniami w wieku oświecenia, agnostycyzmie. To stanowi rezultat przekonania o Bogu nieznanym, fundamentalnie anonimowym, a głównym źródłem, z którego właśnie ta postawa wynika, jest kryzys spekulatywnego poznania, z jego szczytowym produktem, jaki stanowi pogląd, że prawda nie istnieje, a ludzkie poznanie zdominowała matematyka i eksperyment.

I w takiej sytuacji Kościół ma dzisiaj jedno pierwszorzędne zadanie: powinien mianowicie przebijać się do ukształtowanej świadomości człowieka z Dobrą Nowiną, że Bóg, przez historyczny i ciągle na swój sposób w historii żyjący fakt Chrystusa, przestał być nieweryfikowalny, że stał się konkretnym człowiekiem zakotwiczonym wyraziście w historii, mającym znamię rzeczywistego obrazu Boga, legitymującym swoje Boskie roszczenia niepodważalnymi znakami. To On właśnie w jednoznaczny sposób stwierdza: *Kto Mnie widzi, widzi i Ojca*, a ponieważ Jego sylwetka od początku posiadała wyjątkowo wyraźne kontury, to nie tylko za Jego ziemskiego życia, ale przez całe dwadzieścia wieków istnienia chrześcijaństwa. Prowadzi to do logicznego wniosku, że ta epoka, od Niego się wywodząca, jest epoką implikującą realną możliwość wniknięcia przez człowieka w tajemnicę Boga. Oczywiście, istnieje warunek, żeby Kościół taki rozpoznać. Ale żeby warunek ten mógł być spełniony, Kościół, jako zastanawiający ślad Boga na ziemi, musi w swoim życiu i działaniu takim się okazywać. Jego fundamentalna więc orientacja i rytm jego całego życia muszą okazywać zasadniczą inność od instytucji świeckich, od empirycznych ziemskich rzeczywistości. Franciszkańska idea radykalnego ubóstwa, jezuickie „któż jak Bóg", benedyktyńskie „ora et labora" stanowiły tęczę na oczach ówczesnego świata, która wskazywała na Kościół jako na wyjątkowo emocjonujące spełnienie się człowieka. Za ukoronowaniem takiej roli Kościoła była i jest do dzisiaj rzesza uznanych urzędowo i uroczyście uczczonych świętych. Tę jedyną w swoim rodzaju moc spełniania się człowieka Kościół czerpie z żyjącego w nim całą mocą tajemnicy swoistego istnienia i zbawczego działania Chrystusa. Dlatego ukazywanie Chrystusa w tajemnicy Kościoła stanowiło i stanowi dzisiaj główne zadanie Kościoła. Jednoznacznie w tej sprawie wypowiedział się Jan Paweł II, a za nim obecny papież Benedykt XVI. Pierwszy w nawoływaniu do kultu oblicza Chrystusa, a drugi w przestrzeganiu, żeby Kościół nie przesłaniał żyjącego w nim Chrystusa, koncentrując się na swoich własnych, immanentnych problemach.

Kościół pojmowany jako Lud Boży implikuje obecność w nim nadprzyrodzonej łaski i objawionej prawdy. Łaska uświęcająca, dająca uczestnictwo w życiu Bożym, z całą konsekwencją akceptuje preponderancję ducha nad materią. Konsekwencją tego jest obowiązek realnej troski o ten wymiar życia ludzkiego na ziemi. Dla rzetelnie pojmowanego chrześcijaństwa troska ta jest absolutnym priorytetem życia człowieka zanurzonego w tajemnicy Chrystusa i dokonującego przez Niego dzieła zbawienia. Najbardziej wymownie wyrazi to święty Paweł, gdy powie: *Nie oddawajcie też członków waszych jako broń nieprawości na służbę grzechowi, ale oddawajcie się na służbę Bogu jako ci, którzy ze śmierci przeszli do życia.* Dotykamy jednego z zadań, które Kościół musi wykonać: musi wołać, czy będzie słyszany, czy nie: że degradacja moralna, rozejście się z sumieniem, zapomnienie o złu, jest odejściem od człowieczeństwa, jest straszliwą nieprawdą, która musi prowadzić do katastrofy świata, a przede wszystkim człowieka. Ale Kościół był i jest kolumną prawdy, a więc bastionem przeciwko zalewającemu ludzkość sceptycyzmowi, posuwającemu się do otwartej negacji istnienia prawd, zanim Piłat wyraził to tylko ostrożnie w formie rzuconego mimochodem pytania: *A cóż to jest prawda?* Wiadomo, że do tego pytania sprowokował go sam Chrystus: *Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mego głosu.* Te prowokujące słowa Chrystusa w sytuacji ostatecznej walki o życie trzeba rozumieć w podwójny sposób: posiadanego przez Chrystusa posłannictwa głoszenia prawdy, ale i w sensie zakotwiczenia tego posłannictwa w samej egzystencji Chrystusa - Wcielonego Syna Bożego: *Ja jestem Drogą i Prawdą, i Życiem.* A więc jest prawda i to nie byle jaka prawda. Nie ta zwyczajna, arystotelesowsko-platońska, ale istotna praw-

da: Człowiek, który sam był Prawdą, bo odbiciem był Boga. Tę prawdę ma Kościół i tę prawdę musi Kościół rozdawać dzisiaj, kiedy tak się z prawdą ludzkość źle obchodzi ku swojemu nieszczęściu i katastrofie. Zaiste, Chrystus nie tylko jest głosicielem prawdy, ale sam jest Prawdą, Prawdą samą w sobie jako obraz Ojca, On okazuje nie tylko głoszonym słowem, ale całym sobą i całym swoim życiem. I dlatego w następującym wierszu na pytanie Filipa logicznie odpowie: *Gdybyście Mnie poznali znalibyście i mojego Ojca.*

Jakie płyną stąd konsekwencje, wnioski dla Kościoła dziś? Odnieśmy się do dwóch podstawowych. Po pierwsze Kościół musi odnieść do siebie te Chrystusowe: *Ja na to przyszedłem, aby dać świadectwo prawdzie*; dać świadectwo, że obiektywna prawda istnieje i stanowi fundamentalny element życia ludzkiego na obecnym etapie dziejów ludzkości, który jest etapem radykalnej negacji prawdy. A po drugie, chrześcijaństwo oparte na Chrystusie jest oparte na substancjalnej prawdzie, jaką jest właśnie On - Słowo Przedwieczne oraz obraz Ojca. Ta właśnie substancjalna prawda pozostała w Kościele jako istotne jego wyposażenie, ale i zdecydowanie zobowiązuje, aby jej strzec, bronić przed zafałszowaniem i manipulacją, do której jesteśmy skłonni na różnych szczeblach i w różnych odmianach. Pierwszoplanowym jednak obowiązkiem jest wychodzenie z taką właśnie prawdą do całej ludzkości, bo na tym głoszeniu autentycznej prawdy objawionej powstaje wiara stanowiąca punkt wyjścia i bycia chrześcijaninem. A więc autentyczne głoszenie przez Kościół, ale poparte żarliwym świadectwem, świadectwem życia - oto jedno z najbardziej palących zadań Kościoła na dzisiaj, w tym tak wzburzonym i niespokojnym momencie początku trzeciego tysiąclecia.

A już całkiem na zakończenie, w perspektywie tego, że mówię do pokolenia Jana Pawła II: dzisiaj mamy my, niekoniecznie będący pokoleniem Jana Pawła II, obowiązek heroicznego świadczenia o Panu. Ale o tym, czy uratowany zostanie człowiek, to decydujecie wy i to na was spoczywa odpowiedzialność. Wy, którzy macie się okazać i wytrwać w tej swojej konsystencji jako pokolenie Jana Pawła II. A zwłaszcza dla niego wy, młodzi, jesteście tymi, którzy stanowią nadzieję świata i obyście tej nadziei świata nie zawiedli.

KARD. STANISŁAW NAGY SCJ
Kraków

W kryzysie autorytetów?

Psychosocjologiczny obraz współczesnej młodzieży

KS. KRZYSZTOF PAWLINA

1. Nowi ludzie

Prymas Stefan Wyszyński myśląc o przyszłości napisał kiedyś, że: *idzie nowych ludzi plemię*. Zmieniają się czasy, ale każde pokolenie, myśląc o przyszłości, musi stawiać sobie to pytanie: Jakich będzie to nowych ludzi plemię? Na czym ta nowość będzie polegała?

Zbliża się wyż demograficzny. Apogeum osiągnie w 2005 roku. Co oznacza wyż demograficzny? Od roku 1970 prawie przez 15 lat rodziło się rocznie 600 tys. dzieci. Dla porównania - aktualnie rodzi się rocznie ok. 360 tysięcy młodych Polaków. Co to oznacza dla sytuacji w Polsce?

Nastąpi wymiana pokoleń na skalę rewolucyjną: 45% społeczeństwa Polskiego nie będzie pamiętało doświadczeń Solidarności. Z dystansem będą odnosili się do historycznych podziałów. Nie będą znali świata innego niż ten, który kieruje się regułami demokracji, w którym panuje nieskrępowana swoboda przemieszczania się ludzi i idei. Będzie to grupa ludzi wykształconych. Otóż badania wykazują, że młodzież szkolna zamierza studiować w 55%. Studia wyższe rozbudzają apetyty, większe aspiracje, większe oczekiwania. Media głosić będą kult sukcesu, a pracy będzie coraz mniej. Pozostanie niemoc zrealizowania oczekiwań, marzeń, planów. Taka będzie rzeczywistość, w obliczu której optymizm młodych ludzi wydaje się imponujący. Około 57% to ci, którzy chcą coś robić ze sobą w Polsce, zrezygnowanych jest tylko 18%. Będzie to pokolenie ludzi myślących na serio i biorących życie na serio, znających swoją wartość i deklarujących: potraktujcie nas na serio; zagospodarujcie nasz potencjał na serio.

Może być tak, że pewna grupa młodzieży powie kiedyś: nawet jeśli nikomu nie zależy na nas, to my bierzmy życie na serio i będziemy radzić sobie sami. Ale może też wykreować się grupa młodych ludzi, którzy mogą powiedzieć: jeśli oni nas nie traktują na serio, to my im pokażemy, co znaczy zakpić sobie ze społeczeństwa i z rządu.

Młode pokolenie nie chce tego świata rozwalać, ale chce się weń jakoś wpisać. Świadczy o tym choćby to, że młodzi ludzie chcą robić karierę, ale ustawiają ją tak, aby mieć również czas dla rodziny.

Trudni do zdefiniowania

Nowych ludzi plemię nazywa się dziś „pokoleniem JP II". „Generacją R" albo „pokoleniem T". Co to oznacza? Pokolenie JP II to ludzie, dla których Jan Paweł II jest punktem odniesienia. Z fascynacji osobą Papieża zmieniają swoje postawy życiowe.

Generacja R - to skrót określający przekonania młodych ludzi. Otóż badania socjologiczne dowodzą, że rośnie przywiązanie do tradycji i wartości - choć nie wszystkich. Polska młodzież jest nie tylko bardziej konserwatywna od swoich rówieśników z Europy Zachodniej, lecz także od własnych rodziców. Gdyby ująć te przekonania w haśle reklamowym, mogłoby ono brzmieć „4 razy R": Rodzina, Rynek, Religia, Rozsądek. Oto wartości plemienia nowych ludzi.

Ale to nie wszystko o tym pokoleniu. Zostało ono nazwane też „pokoleniem T", tzn. pokoleniem transformacji. Janusz Czapiński i Tomasz Pank - opracowali tak zwaną *Społeczną diagnozę 2005*. W części poświęconej młodzieży ukazano, że dzieci, które urodziły się po 1978 roku, więc dzisiejszą młodzież charakteryzuje:

1. urodziło się więcej dziewczynek niż chłopców,
2. dziewczyny są bardziej wulgarne niż chłopcy,
3. dziewczyny częściej uciekają w alkohol,
4. dziewczyny częściej sięgają po narkotyki.

Co będzie określało tę młodzież w przyszłości?

Pracy coraz mniej

Wzrasta tendencja do migracji młodych ludzi. Wyjeżdżają oni za granicę szukać pracy. Jest to już trzecia fala migracyjna. Pierwsza to wojenna. Ludzie, dla których dom ojczysty był najdosłowniej zamknięty. Druga fala wypłynęła w czasach stanu wojennego. Wtedy też mieliśmy do czynienia z pewnym przymusem i nieodwracalnością. Fala trzecia będzie natomiast falą emigracji zarobkowej, która może mieć nieco inny charakter. Ta nowa emigracja będzie miała drogę powrotu. Stanowić ją będą ludzie w dużej mierze wolni, kreatywni, ambitni. Być może, zechcą wracać do Ojczyzny nie tylko na emeryturę. Szkoda, że Ojczyzna dziś nie potrafi wykorzystać potencjału, który ze sobą niosą.

Sprawność ich podzieli

Wyodrębnią się dwie grupy młodego pokolenia. Ci, którym się uda i ci, którzy pozostaną przez całe życie na marginesie. Nowe elity - to ci, którzy znają języki, opanują nowe technologie, nowe sposoby komunikowania. Takich potrzebuje świat. Na tych czekają miejsca pracy, kariery...

Druga grupa to pariasi nowej Europy - ci, którym nigdy się nie uda, którzy przez całe życie będą pracownikami przy taśmie, ochroniarzami cudzych fortun, sprzątaczami bogatych ulic i bajkowych hipermarketów.

Nowe rozrywki

Media tworzyć będą w coraz większym stopniu gusta, styl, sposób myślenia. Badania wykazują, że tego samego dnia i o tej samej godzinie program *„Big Brother"* ogląda 230 tysięcy widzów, a program *„Bar"* - 460 tysięcy. Jeżeli jest tak nawet w Wielki Czwartek, Wielki Piątek i w Wielką Sobotę - jeśli oglądalność *reality show* tego rodzaju nie spada nawet w takie dni i jeśli zabawia się w ten sposób tak wielu ludzi, to prawdopodobnie za jakiś czas coś się zmieni w ich myśleniu i przeżywaniu.

Nie wolno niedoceniać wpływu mediów. Każdy Polak ogląda dziennie 4 godziny i 20 minut TV. W przeszłości ideologia dotykała struktur społecznych, szkoły, ale zatrzymywała się na progu domu rodzinnego. Dziś weszła ona przez telewizję w sam środek rodziny. To kazanie, co dzień trwa 4 godziny i 20 minut. To zmienia ludzi. Przyszłość należy do ludzi świadomie przeżywających swoje życie.

Operatywność za wszelką cenę

Cywilizacja, w której przyszło kształcić się i dojrzewać młodemu pokoleniu podkreśla słowo - operatywność. Dlatego mnożą się kursy, przeszkolenia, warsztaty, a wszystko to po to, aby wiedzieć jak coś wykonać, aby być operatywnym w danej dziedzinie. Na witrynach księgarni coraz więcej książek o znamiennych tytułach jak umeblować mieszkanie, jak urządzić ogród, jak obsługiwać komputer.

Jak to wszystko ma charakter instruktażowy. Ten styl zakrada się też programów edukacyjnych. Chodzi o to, aby przyszły Polak był sprawny, skuteczny po prostu operatywny. Sugeruje to, że najważniejszą rzeczą dla przyszłych pokoleń będzie nie tyle ważne wiedzieć, dlaczego coś robię, ale to żeby wiedzieć jak. Operatywność staje się kryterium edukacji młodzieży. A wydawało się, że w kształceniu należy pogodzić to żeby wiedzieć, dlaczego ktoś coś robi, z tym, jak to zrobić. Czyżby chodziło o nową grupę operatywnych robotników, którzy przeszkoleni „polską szkołą" będą wiedzieć jak, a nie będą szukać uzasadnień-dlaczego?

Otwarty świat

Popatrzmy przez chwilę, jak to wygląda w świecie - oczywiście chodzi o tę część świata, o której myślimy z zazdrością - o świecie starych, sytych demokracji. To społeczeństwo, w którym tak naprawdę liczą się najlepsi. W Polsce najlepszy ciągle jest jeszcze ten, który potrafi coś sobie załatwić. W świecie, do którego dążymy, rządzi konkurencja. Na stanowiskach utrzymują się ci, którzy są najlepsi. Reszta stanowi szary tłum klientów hipermarkietów. Nie wystarczy już zatem być dobrym. Warunkiem sukcesu jest być najlepszym.

W Miętnem koło Garwolina młodzież z grupy Focolare miała spotkanie z ambasadorem Szwecji. Pod koniec spotkania ktoś z uczestników postawił takie pytanie. *Proszę pana, gdyby Pan był na naszym miejscu, co by pan teraz robił?* - Uczyłbym się języków i zadbałbym o dobrą formację duchową.

2. Nowa religijność

Religijność bez Kościoła

Aby mówić o zmianach religijności chciałbym dokonać pewnego rozróżnienia: Kościół i religia. Kościół to rzeczywistość, która ukazuje bardziej instytucjonalny charakter. Religia ujawnia charakter bardziej osobowy. Te dwie rzeczywistości: Kościół i religia są połączone układem wzajemnych powiązań i uzależnień. W okresie tzw. realnego socjalizmu dokonywał się w społeczeństwie polskim proces „ukościelniania" religijności. Ten, kto był religijny, czuł się równocześnie związany z Kościołem.

Od 1989 roku dokonuje się w Polsce pewien rozpad dotychczasowych struktur religijno-kościelnych. Zauważa się dwie tendencje. Pierwsza - liczba osób szukających religii, odczuwających głód transcendencji nie spada. Dla prawie 90% młodzieży wiara religijna, choć w różnym stopniu ma istotną wartość w ich życiu osobistym.

Druga tendencja - zwiększa się zbiorowość ludzi religijnych, którzy nie potrzebują Kościoła. Dla przykładu - około 5% deklarujących się jako głęboko wierzący w ogóle nie chodzi na Mszę św., nie przystępuje do spowiedzi. Ale są to ludzie, którzy deklarują, że mają kontakt z Bogiem. Krótko mówiąc: Kościół traci na znaczeniu, a religia zyskuje nowe oblicze.

Młody człowiek szuka odniesienia do Boga, potrzebuje duchowości, ale coraz częściej obojętnie odnosi się do Kościoła. Należy jednak dodać, że osłabienie czy utrata kościelności może pociągnąć za sobą negatywne przemiany a nawet rozpad religijności. Osłabienie zaufania do Kościoła będzie w przyszłoś-

ci prawdopodobnie jednym z ważnych czynników generujących kryzysy religijne, obojętność, a także odchodzenie ku pozainstytucjonalnym formom religijności.

Wiara z wyboru

W Polsce przez wiele lat wiara była wartością narodową, kulturową. Wiara była wartością dziedziczną, przekazywaną w domu, w narodzie jako coś oczywistego, jako społeczna wartość. Diagnozy socjologiczne mówią o pewnych zmianach religijności. Nie zapowiadają upadku religijności w przyszłej Polsce, mówią jednak o zmianach. Zmiana ta polega na przejściu od religijności dziedziczenia do religijności przeżywanej. Religijność przestaje być wartością tradycyjną, ale staje się doświadczeniem osobistym. Oznacza to tyle, że jeśli ktoś urodził się w rodzinie wierzącej, to wiara nie zostaje mu przekazana automatycznie. Dziś człowiek sam chce zdecydować, wybierać. Krótko mówiąc – nie przewiduje się jakiegoś gwałtownego odwrotu od religii, ale przewiduje się, że nie będzie przekazywana – jak do tej pory – przez tradycję, ale przez

osobisty wybór; świadoma osobista decyzja – to kierunek przyszłości ludzi wierzących.

Osobiste doświadczenie kluczem do Kościoła

Młody człowiek we współczesnej cywilizacji uznaje za swoje tylko to, czego sam doświadczył, co przeżył, co stało się jego udziałem. Również w kwestiach wiary ważne jest przede wszystkim to, co stało się jego udziałem, natomiast formy obrzędowości męczą, są mu obce.

Na uroczystość św. Andrzeja Boboli organizowana jest w Warszawie procesja ku czci patrona Metropolii. Idą kanonicy, prałaci, delegacje parafii niosą feretrony i chorągwie. Lud śpiewa: *święty Andrzeju patronie nasz* ... i tak idziemy na Nowe Miasto.

W maju, w ciepłe popołudnie właściciele kawiarni wystawiają stoliki na zewnątrz. Młodzież siedząc przy stolikach pije piwo, je lody i patrzy na dość liczną grupę modlących się w procesji. Modli się Kościół tradycyjny, sprawdzony, *Polonia semper fidelis*... A młode pokolenie, młody Kościół siedzi w kawiarni i patrzy ze zdziwieniem pytając: dlaczego oni tak chodzą? Czuć duże napięcie istniejące pomiędzy ową procesją i młodą klientelą okolicznych barów. Ci pierwsi patrzą na drugich ze zgorszeniem, ci drudzy odwzajemniają się mieszaniną zdziwienia i litości.

Po procesji wróciłem do domu, ale to napięcie nie dawało mi spokoju. Myślałem sobie – przecież w sierpniu tysiące młodych ludzi wyrusza na pielgrzymie szlaki do Częstochowy. Dlaczego nie szli oni dzisiaj z nami? Zacząłem analizować wyniki swoich badań dotyczących młodzieży. Współczesna młodzież w życiu ceni sobie najbardziej wolność, sprawiedliwość, miłość i uczciwość. To wszystko znajduje się przecież w Ewangelii. Te tęsknoty młodzieży to pragnienie rodem z Ewangelii. Dlaczego oni nie poszli dziś z nami w procesji? Nie poszli, bo ta forma bycia, manifestacji Kościoła jest im obca i trudna do zaakceptowania. Odrzucając jednak owe formy, nie odrzucają tym samym Ewangelii. Trzeba więc szukać innych sposobów wyrażania się Kościoła – takich, w których młody Kościół będzie czuł się „jak u siebie". Młody człowiek musi poznać najpierw „smak" spotkania z Bogiem. Owo doświadczenie, pewna satysfakcja będzie warunkiem przyjęcia wiary. Relacja osobowa: człowiek – Bóg, ja i On – wydają się być kluczem do osiągnięcia doświadczenia religijnego, a w konsekwencji do przyjęcia wiary. Osobiste doświadczenie, „dogadania się" z Bogiem, może być pomostem do świadomego i aktywnego uczestniczenia w życiu Kościoła.

Moralność własnej produkcji

Specyficzną cechą religijności Polaków jest odmienne jej funkcjonowanie na dwóch płaszczyznach. Pierwsza to przyznanie się do wiary. Druga to przekonania moralne. Jeśli o pierwszej mówimy, to można powiedzieć, że nie jest jeszcze tak źle; to o moralności tak powiedzieć się nie da. Pękło coś w naszej obyczajowości.

Ogólnie biorąc nie odrzuca się religii. Jest ona jakoś potrzebna w życiu człowieka. W codziennym jednak myśleniu dominuje przekonanie, że bez Boga można po prostu się obejść. Wiara nie wydaje się konieczna do ułożenia sobie życia. Dlatego nie przeszkadza młodym ludziom, że z jednej strony wyznają wiarę, a drugiej żyją tak, jakby Boga nie było.

Autorytet Kościoła w kwestiach moralnych uznaje 31% młodzieży, w tym 65% głęboko wierzących i 34% wierzących. A więc jedynie, co trzecia osoba z tej grupy godzi się z tym, czego naucza Kościół w sprawach moralnych. Co drugi opowiada się za etyką sytuacyjną. Podstawowym arbitrem w sytuacjach wątpliwych moralnie wymieniane jest sumienie.

Dalej, moralny autorytet Kościoła uznaje jedynie 49% osób praktykujących systematycznie. Rozdźwięk między deklarowaną wiarą, a akceptacją nauki głoszonej przez Kościół wzrasta jeszcze bardziej w odniesieniu do zagadnień życia małżeńskiego. Ta sama młodzież, która opowiada się za dość liberalnym życiem intymnym, jeśli nie rozwiązłym, jako cel życia na pierwszym miejscu stawia szczęśliwe życie rodzinne, wielką odwzajemnioną miłość.

Ewidentny kryzys moralny zatacza w Polsce coraz szersze kręgi – wyszedł on już poza życie osobiste. Dotyka życia zawodowego i społecznego. Spada wrażliwość wobec kradzieży (76% na 63%) i szacunku dla osób starszych (z 78% na 68%). Towarzyszy temu zanikanie ocen krytycznych wobec postaw egoistycznych (z 51% na 37%).

Jakie proponuje się sposoby naprawy? Najczęściej proponuje się wzmożenie systemu kontroli. „Herbata od mieszania nie robi się słodsza" powiedział kiedyś S. Kisiel. To społeczeństwo, które przeżywa kryzys moralny nie tyle trzeba mieszać, ale trzeba dosładzać.

Jan Paweł II wołał w 1995 roku w Skoczowie o ludzi sumienia. Mówił wtedy *Nasza ojczyzna stoi dzisiaj przed wieloma trudnymi problemami społecznymi, gospodarczymi, także politycznymi. Jednak najbardziej podstawowym problemem pozostaje sprawa ładu moralnego. Ten ład jest fundamentem życia każdego człowieka i każdego społeczeństwa. Dlatego Polska woła dzisiaj nade wszystko o ludzi sumienia.*

Ludzie, którzy przeżyli Katyń opowiadają, że pociągi, które wiozły ludzi na Wschód nie były prawie strzeżone, bo Polacy przyrzekli, że nie uciekną. Ci ludzie zostali zamordowani. Dopiero po 1989 roku wyszło na jaw, jak bardzo jest nam ich brak.

3. Agresywni więcej

Nowym zjawiskiem w naszym społeczeństwie jest strach przed młodym człowiekiem. To dość dziwne – bać się człowieka, a szczególnie młodego. Prze-

cież młodość kojarzy się nam z nadzieją, życzliwością, żartem i przygodą. Dlaczego więc przyspieszamy kroku, kiedy widzimy grupę młodzieży? Bo się boimy, aby nas nie zaczepili, aby nas ktoś z nich nie uderzył. To nie jest normalne. Dlatego pytamy co się stało z młodzieżą, że się jej boimy?

Badania wykazują wzrost agresji wśród młodzieży. Ale czy tak jest naprawdę? Dlatego zapytano młodzież by sama wypowiedziała się o sobie. Na pytanie postawione młodzieży: Czy uważasz, że obecnie młodzi ludzie są bardziej agresywni niż kiedykolwiek wcześniej? 84% ankietowanych uczniów liceów warszawskich odpowiedziało, że tak. 16% było innego zdania. Młode pokolenie stwierdza, że agresja wśród młodzieży była zawsze, ale ich zdaniem w ostatnich latach fala agresji zaczęła narastać. Uczeń czwartej klasy liceum mówi: *Na przestrzeni trzech lat widzę nasilenie agresji na przykładzie swojej szkoły. Tego nie było, gdy rozpoczynałem pierwszą klasę.*

Dlaczego dziś więcej jest agresji? Młodzież mówi wprost, że dziś jest więcej czynników wywołujących agresję i zmieniły się też sposoby jej ujawniania. Powszechność agresji dopomina się o pytanie - dlaczego ona tak się rozprzestrzenia? Młodzież wskazuje na kilka przyczyn. Na pierwszym miejscu mówią o przyzwoleniu społecznym na agresję. Licealiści wprost stwierdzają, że społeczeństwo pozwala na wychowanie małych grup chuliganów, którzy przekształcają się w grupy przestępcze. Ludzie się boją, ale nic nie robią, aby ich powstrzymać.

W ramach społecznego przyzwolenia na agresję młodzi ludzie wskazują też na mass media. Zdaniem badanej młodzieży prawie wszystkie filmy zawierają przemoc. Zabijanie i walka pokazywane są jako sposoby do osiągnięcia celu. Na dodatek powszechna dostępność do gier komputerowych pozwala wielu młodym ludziom nauczyć się walczyć. Później - dodaje młodzież - *trzeba to w konkretny sposób wypróbować.* Walkę ukazuje się jako sposób na życie, który zapewnia powodzenie i zdobycie sukcesu towarzyskiego. Dominacja zła w mediach i otoczeniu według młodzieży tworzy klimat agresywności. Uczeń klasy pierwszej liceum mówi: *w takim klimacie powszechnego zła trudno być dobrym.*

Drugim powodem rosnącej fali agresji zdaniem młodzieży jest zatracenie pewnych wartości, które zatrzymywały ludzi przed złymi czynami. Uczeń trzeciej klasy liceum wydaje się być reprezentatywny dla swoich rówieśników. Mówi on: *Kiedyś ludzie wychowywani byli surowiej i mieli jakieś zasady w życiu, byli czegoś nauczeni i każdy wiedział, co do niego należy. Po prostu wiedziano, co jest przyzwoite a czego robić nie wolno. Dzisiaj rodzice na więcej pozwalają swoim dzieciom. Dają im wolną rękę i młodzi robią, co chcą - głupieją. Czują się bardziej bezkarni i myślą, że co zechcą wszystko mogą robić.* Wniosek nasuwa się sam: złe wychowanie, a może jego brak jest odpowiedzią na pytanie - dlaczego agresja staje się problemem młodzieży?

Gdzie można spotkać agresję? Agresja pojawia się wszędzie - idąc do szkoły, w tramwajach, na ulicy i w domu. Kim są młodzi ludzie przejawiający agresję? *To nasi rówieśnicy i często my sami* - odpowiada badana młodzież. Swoją postawę z zaskakującą szczerością młodzi ludzie nazywają po imieniu. *Jestem często agresywny. Tak - pobiłam nie raz koleżankę. Tak - należę do grupy przestępczej. Myślę, że sama jestem osobą agresywną wobec najbliższych.*

W świetle takich wypowiedzi nasuwa się kolejne pytanie - skąd tyle agresji wśród młodzieży? Wielu młodych ludzi stwierdza wprost: *Agresywni są ci, którzy doświadczyli agresji w domu.* Analiza wyników badań pozwala stwierdzić, że wielu młodych ludzi spotyka się z kłótniami, awanturami i wyzwiskami w swoim domach. Ten klimat wpływa na ich sposób odczuwania, przeżywania i zachowania. Jak na ironię kilku młodych ludzi stwierdziło - *mój dom rodzinny jest dobrą szkołą, aby nauczyć się, jak kogoś zdenerwować i upokorzyć.* Dom rodzinny według badanej młodzieży jest na pierwszym miejscu odpowiedzialny za stan narastającej agresji wśród młodzieży. Tak uważa 90% ankietowanych.

Rodzice nie uczą nas opanowania i powściągliwości. Nie pomagają nam w zdobywaniu silnego charakteru. Dlatego reagujemy jak umiemy. Często źle - ale nikt też zdaniem młodzieży - ich nie poprawia, nie koryguje ani w domu, ani w szkole. Robią to, co chcą, co uważają za słuszne. Brak wyrobienia karności, dyscypliny i szacunku praw innego człowieka leży jakby u podstaw rodzenia się w człowieku postaw negatywnych. Dochodzi do tego jeszcze brak stymulacji pozytywnej. Młodzież ma żal do swoich rodziców, że nie przekazują im gmachu wartości, na których mogliby budować swoje wybory i decyzje. Młodzież wprost mówi: *Nie mamy, z kogo brać przykładu. Naszym miejscem spotkań jest ciemna brama lub ukryta w parku ławka, a tam nie trudno o złe przykłady. A kiedy wracamy do domu - to słyszymy najczęściej: „zajmij się pracą domową, nie przeszkadzaj". Czy tak można się czegoś od rodziców nauczyć?*

Rodzice nie są jedyną grupą, według opinii młodzieży, odpowiedzialną za agresję wśród młodego pokolenia. Należałoby oczekiwać, że szkoła zostanie przez młodzież wskazana jako następne środowisko sprzyjające rozwojowi postaw agresywnych. Tak jednak według uczniów liceów nie jest. Szkołę umieszczono dopiero po środowisku społecznym, środkach masowego przekazu i po rówieśnikach.

Wzrost agresji wśród młodzieży skłania do postawienia jeszcze jednego pytania. Czy spotkałeś się osobiście z przejawem agresji? Aż 94% uczniów liceów stwierdziło, że tak. Zaledwie 6% młodzieży mówiło, że nie dotknęło ich tego rodzaju zjawisko osobiście. Chciałoby się zapytać dlaczego w was tyle agresji? Uczeń pierwszej klasy liceum mówi: *Jesteśmy zagubieni, a zagubieni atakują zanim zostaną zaatakowani.* A jego kolega stwierdza: „Nie potrafimy panować nad sobą, niepowodzenie i od razu agresja". Młodzi ludzie zdają sobie sprawę - to powraca w wielu wypowiedziach - że w ich wieku gromadzi się wiele intensywnych emocji i przeżyć. Nie wiedzą, jak nimi pokierować i jak je komuś przekazać. Rozładowują je tak, jak potrafią. Uczennica czwartej klasy licealnej stwierdza: „Agresja rodzi się z tego, że my nad sobą nie panujemy. Wobec nagromadzonych negatywnych emocji człowiek jest bezradny. Nikt nas nie nauczył pracy nad sobą. Targają nami namiętność i skrajność".

Agresja to przejaw bezradności. Dlaczego? Otóż młodzi ludzie świadomi swojej słabości psychicznej, niestabilności emocjonalnej nie znajdują u nikogo wsparcia. Pozostawieni sami sobie czują się odrzuceni, noszą w sobie poczucie niesprawiedliwości. Dochodzi do tego ich pesymistyczne spojrzenie na świat: „Szukamy sensu w bezsensie świata. Rodzi się w nas smutek i bezradność. Świat nas nie uskrzydla, świat nas dołuje" - stwierdza uczeń czwartej klasy liceum. W takim klimacie powszechnego zła trudno być dobrym. Wtedy szuka się czegoś mocnego by pokryć swoje zagubienie.

4. Przebudzeni miłością

Śmierć Jana Pawła II zatrzymała świat. Przebudziła się w nas drzemiąca dobroć i miłość. Wielu z nas było zaskoczonych samym sobą, że stać nas na życzliwość i solidarność międzyludzką. Padały wtedy pytania - na jak długo to wystarczy? Czy rzeczywiście Jan Paweł II odmienił człowieka? Właśnie ta ciekawość była u podstaw badań, które przeprowadziłem dwa miesiące po śmierci Papieża, wśród młodzieży szkół średnich w Warszawie. Trwa ich szczegółowe opracowanie. Ale pierwsze obliczenia pozwalają już powiedzieć - że ta śmierć, że osoba Jana Pawła II nie

pozostała tylko na płaszczyźnie manifestacji uczuć.

W badaniach postawiono pięć pytań. Pierwsze: Co się zmieniło w twoim życiu po śmierci Jana Pała II? Najczęstsze rodzaje wypowiedzi dotyczyły pięciu spraw: pogłębienia wiary, zmiany podejścia do życia, zainteresowania osobą Papieża, odczucia pustki i tęsknoty oraz odpowiedzi – nic się nie zmieniło.

Jeśli chodzi o pogłębienie wiary, młodzież wskazała ją na pierwszym miejscu jako owoc śmierci Jana Pawła II. Można, zatem zadać pytanie: Co przez to rozumieją? Pozwalam więc na glos autentycznych wypowiedzi: *Pierwszy raz od dwóch lat poszłam do spowiedzi, co było jak najbardziej szczere. Zaczęłam chodzić do kościoła i naprawdę słucham tego, co mówi ksiądz* – uczennica trzeciej klasy LO. Uczeń II klasy technikum: *Zacząłem poważnie podchodzić do kwestii wiary, nie zaniedbuję od dwóch miesięcy codziennej modlitwy.*

Jeśli na drugim miejscu młodzi wymieniają zmianę podejścia do życia, to pytamy, o co naprawdę chodzi. *Po śmierci Papieża* – pisze uczennica trzeciej klasy LO – *zrozumiałam, że każdy umiera nawet, osoba tak blisko związana z Bogiem. Nagle runął mój świat bezmyślnych zabaw. Zrozumiałam, że trzeba dobrze żyć, a nie bawić się życiem. Życie jest tylko jedno, a później...* Jej koleżanka z drugiej klasy LO dodaje – *Przez śmierć Papieża zdałam sobie sprawę jaką jestem egoistką. Doszłam do wniosku, że powinnam siać dobro wokół siebie, a nie patrzeć jak to robią inni. Zrozumiałam też, że do śmierci trzeba się przygotować i się z nią oswoić.*

Przez śmierć Papieża – pisze uczeń pierwszej klasy technikum – *dotarło do mnie, że wobec śmierci wszyscy są równi. Umiera każdy: bankier, kierowca, żołnierz i najświętszy Papież. Od śmierci Jana Pawła II większym szacunkiem otaczam osoby starsze i chore.*

Na trzecim miejscu wskazań znalazła się opinia, według której śmierć Jana Pawła II zwiększyła zainteresowanie Jego osobą. Na ten temat młodzież mówi tak: *Po śmierci Jana Pawła II zrozumiałem, że tak naprawdę niewiele wiem o jego nauczaniu. Straciłem wiele mądrych słów pouczeń i wskazówek, które on dawał na bieżący czas. Zacząłem bardziej interesować się jego życiem i tym, co mówił.* I inna wypowiedź: *Mam poczucie winy. Nie uczestniczyłem w jego pielgrzymkach i tak naprawdę niewiele się jego nauczaniem przejmowałem. Śmierć Jana Pawła II obudziła we mnie ciekawość – dlaczego ten Papież był takim człowiekiem. Od pogrzebu przeczytałem już dwie książki o nim.* Ale najbardziej wzruszające są takie słowa: *Odszedł ktoś bardzo mi bliski, komu ufałam. Umarł ktoś jakby z mojej rodziny. Utraciłem szczęście i pewną cząstkę mnie. Umarł wielki Ojciec.*

Ale i nie brakowało też głosów przeciwnych. *Nic się nie zmieniło w moim życiu po śmierci Jana Pawła II.* To stwierdzenie – „nic się nie zmieniło" należy podzielić na dwie grupy. Pierwsza grupa respondentów stwierdza: *Nic się nie zmieniło, bo tak jak przed śmiercią byłem wierzącym i chodziłem do kościoła, tak i po Jego pogrzebie.* I druga grupa – nic się nie zmieniło, to znaczy śmierć nie poruszyła jego osobistego życia.

Jeśli pierwsze pytanie dotyczyło bezpośrednio osoby, którą pytaliśmy, to drugie odnosiło się do środowiska, w którym żyje młody człowiek. Zapytaliśmy, co zostało w twoim środowisku z tego duchowego poruszenia po śmierci Jana Pawła II? Choć na obliczenia procentowe trzeba jeszcze poczekać, to kolejność odpowiedzi układa się następująco: Pozostała pamięć i wspomnienia, smutek i żal, uczestnictwo w modlitwach, nic lub niewiele, pamiątki materialne i nawrócenia.

A konkretnie młodzi ludzie tak to formułują: *Mój brat po śmierci Jana Pawła II nosi w portfelu przy dokumentach obrazek Ojca Świętego – pisze uczennica czwartej klasy LO. Zapytałam, dlaczego tak robi? Odpowiedział – on mi przypomina, jak mam żyć. On mi pomaga.*

W moim środowisku – pisze uczennica trzeciej klasy LO – *znam osoby, które się nawróciły po śmierci Jana Pawła II.* Ktoś inny dodaje: *Widzę na Mszy świętej takich ludzi, którzy nigdy do kościoła nie przychodzili* – uczeń trzeciej klasy LO.

Zdarzają się i to nierzadko, i takie wypowiedzi: *Zaraz po śmierci Jana Pawła II organizowano różnego rodzaju Msze święte, akcje typu – światełko dla Jana Pawła II. Było to chwilowe. Każdy wtedy chciał pokazać jak bardzo to przeżywa. A teraz? Teraz już mało kto pamięta. Żyjemy doczesnym życiem. Ta śmierć była takim oderwaniem od codzienności, czymś tragicznym. Ale czas leczy rany* – uczeń czwartej klasy LO. *To straszne, ale jakieś trzy tygodnie po śmierci wszystko umilkło. Ludzie wrócili do codzienności* – uczeń pierwszej klasy technikum.

Trzecie pytanie dotyczyło nauczania Papieża. Zapytaliśmy: Co w nauczaniu Jana Pawła II jest dla ciebie najważniejsze? Wiara Jana Pawła II w młodzież, to klucz do intymnej relacji, która przewyższa całą treść pontyfikatu. Taka jest opinia młodzieży. Na kolejnych miejscach młodzi wymieniają, tolerancję Papieża, walkę o pokój, zdolność jednoczenia ludzi oraz miłość.

Trzy pytania odnosiły się do minionych dwóch miesięcy po śmierci Ojca Świętego i ewentualnych zmian w życiu pokolenia Jana Pawła II. Ale było też pytanie o przyszłość: Co mógłbyś zmienić w swoim życiu ze względu na Jan Pawła II? Kolejność pogrupowanych wypowiedzi układa się następująco, oto kilka przykładów: mógłbym zmienić swoje zachowanie, mogłabym przestać żyć rozpustnie, mógłbym przestać brać narkotyki, mógłbym nie kłócić się z mamą i przeklinać ją w duchu, mógłbym postarać się wkładać więcej wysiłku w naukę, mogłabym przestać buntować się przeciwko Kościołowi.

Mógłbym więcej się modlić i regularnie chodzić do Kościoła – to druga grupa odpowiedzi.

Trzecia – mógłbym nauczyć się gotowości pomagania innym.

A czego ci będzie najbardziej brakowało po śmierci Jana Pawła II? – to ostatnie pytanie ankiety.

Na pewno samego Papieża jak osoby. Jego pięknej czystej duszy, pozytywnej aury. Jego pogody ducha i naprawdę prawdziwego wewnętrznego dobra i wielkiej mądrości – uczeń pierwszej klasy LO. A jego kolega dodaje: *Brakuje mi Jedynego Wielkiego Polaka, mądrego Polaka, który umiał zająć się swoimi rodakami, zadbać o nich, podnieść na duchu i zjednoczyć. Czuję, że stado łosiów zostało samo, że nie ma nikogo odpowiedzialnego za nas.*

Będzie nam brakowało Jego poczucia humoru, Jego duchowego przywództwa. Braknie też Jego pielgrzymek jak i narodowych rekolekcji.

Jakie nasuwają się wnioski po lekturze kilku setek odpowiedzi młodych ludzi? Oto pierwszy – ktoś, kto kocha młodych ludzi ma moc ich przebudzenia. Ktoś, kto wymaga z miłością staje się ich przywódcą. Ktoś, kto nie tyle poucza, co ich uczy staje się ich mistrzem.

Co zostanie z tego wielkiego zasiewu Papieża Polaka?

Ziemia objawia swoje wartości dopiero po zasiewie, nie wcześniej. Owoce przyjdą – miejmy cierpliwość.

Zakończenie

Czy młodzież jest nadzieją?

Badania socjologiczne pozwalają zbadać tylko pewną część rzeczywistości. Człowiek jest w swoich przeżyciach, postawach bogatszy niż opis socjologiczny. Po drugie wiek dojrzewania jest czasem szybkich przemian, które się w człowieku dokonują.

Młodzi są jak łąka na wiosnę. Po zimie może być na tej łące dużo brudu, rozpadających się resztek, ale w wiośnie jest taka siła, że wszystko przezwycięży. Zieleń trawy pokonuje zimową szarość. Kwiaty wyrastają nawet na butwiejących resztkach. W młodzieży jest ogromna siła, moc przemiany. Dlatego w młodzieży jest nadzieja.

KS. KRZYSZTOF PAWLINA
Profesor, Papieski Wydział Teologiczny Warszawa

Język Jana Pawła II w moim życiu

JAN MIODEK

Kardynała Karola Wojtyłę zobaczyłem na żywo pierwszy raz we Wrocławiu w roku 1974 na pogrzebie kardynała Bolesława Kominka. Mogę nawet powiedzieć, że wręcz otarł się o mnie, stojącego w tłumie na chodniku, zmierzając – już wtedy z charakterystycznym przygarbieniem – do kościoła Najświętszej Panny Marii na Piasku, z którego ruszał kondukt. Ale że kazanie w czasie tego obrzędu wygłaszał w katedrze kardynał Stefan Wyszyński, język krakowskiego arcybiskupa metropolity pozostawał dla mnie ciągle nieznany.

Musiały mi wystarczać opinie znajomych pochodzących z jego diecezji, wspominających zarówno jego czasy księżowskie oraz prowadzone przez niego rekolekcje dla młodzieży szkolnej, studentów czy osób dorosłych, jak i okres posługi biskupiej od roku 1958. Większość zwracała uwagę na znamienną ewolucję Wojtyłowej retoryki – od kaznodziejstwa „profesorskiego", elitarnego, trudnego, scjentycznego, zanurzonego w filozofii i etyce – do „biskupiego", skierowanego do szerokiego kręgu odbiorców i dlatego przystępniejszego, choć nierezygnującego z zaplecza erudycyjnego.

Dopiero w niedzielę 22 października 1978 roku, inaugurującą pontyfikat Jana Pawła II, usłyszałem po włoskiej części jego kazania pierwsze słowa po polsku: *Do was się zwracam umiłowani pielgrzymi z Polski – z waszym wspaniałym prymasem na czele.*

Szczególnie utkwił mi jednak w pamięci następny fragment: *A cóż powiedzieć do was, którzy tu przybyliście z mojego Krakowa, od stolicy Świętego Stanisława, którego niegodnym następcą byłem przez lat czternaście? Cóż powiedzieć? – Wszystko, co mógłbym powiedzieć, będzie blade w stosunku do tego, co czuje moje serce i co czują wasze serca. Więc oszczędźmy słów. Niech pozostanie wielkie milczenie przed Bogiem, które jest samą modlitwą.* Niezwykłe, przejmujące intonacyjnie i uczuciowo było to drugie, urwane, jakby zawieszone *cóż powiedzieć.*

W następnych latach mogłem się przekonać, że pytanie retoryczne należało do ulubionych środków oratorskich papieża z Polski: *A cóż mam o sobie powiedzieć ja, któremu po trzydziestotrzydniowym pontyfikacie Jana Pawła I wypadło przejąć po nim dziedzictwo? Cóż mam powiedzieć ja, Jan Paweł II, papież Słowianin?* (Częstochowa 4 VI 1979); *A cóż powiedzieć o kapłanie, który tę życiodajną śmierć co dzień sprawuje?* (Tarnów 10 VI 1987); *Czyż nie takich kapłanów oczekuje od nas, chrześcijan, dzisiejszy świat?* (Łódź 13 VI 1987); *Czyż to nie ona tak mówi, ona – Karolina? Czyż to nie ona mówi poprzez słowa Psalmisty?* (Tarnów 10 VI 1987); *Czyż nie chodziło o wszystko, co odpowiada godności ludzkiej pracy?* (Szczecin 11 VI 1987); *Czyż może być życie na jakimkolwiek miejscu ziemi królestwa człowieka, jeśli się odrzuci te przykazania?* (Westerplatte 12 VI 1987).

O tym i o innych środkach retorycznych Karola Wojtyły użytych w jego polskich wystąpieniach mówiłem wiele razy – aż po uroczysty wieczór żałobny w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w przeddzień jego pogrzebu 8 kwietnia 2005 roku, a spostrzeżenia te utrwalone na piśmie znaleźć można np. w takich moich książkach, jak *Odpowiednie dać rzeczy słowo* (Wrocław 1987, s. 22–27) i *Przez lata ze słowem polskim* (Wrocław 1991, s. 32–36), oraz w pracy zbiorowej *Twórczość Karola Wojtyły. Materiały z sesji zorganizowanej z okazji 46. Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu* pod red. W. Solskiego (Wrocław 1998, s. 22–26).

Pierwsza część niniejszego szkicu jest w zasadzie powtórzeniem przykładów z tamtych tekstów, w drugiej części uzupełnionym obserwacjami z ostatnich lat życia Jana Pawła II.

Wracając do tych pierwszych, powiedzmy i tutaj, że najproduktywniejszym środkiem retorycznym papieża Wojtyły pozostawały do końca życia powtórzenia. Stosował je on z wyraźnym upodobaniem w zakończeniach swoich kazań: *Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi. Amen* (Warszawa 2 VI 1979); *Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas, Panie! I wojny. Amen* (Oświęcim 7 VI 1979); *Proszę was, abyście nigdy nie zwątpili, abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha. Proszę was o to. Amen* (Kraków 10 VI 1979); *Aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas. Tak. Z Boga. Nie z nas. Z Boga. Amen* (Lublin 9 VI 1987); *Rozważcie, co to znaczy! Co to znaczy?! Amen* (Gdańsk 12 VI 1987); *Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie, po wieczne czasy, po wszystkie czasy... Amen* (Gdańsk 12 VI 1987).

O maksymalnym natężeniu ekspresji słowa osiągniętej dzięki zastosowaniu powtórzeń można mówić w odniesieniu do bardzo wielu najważniejszych fragmentów wystąpień papieskich: *Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć – bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie*

może siebie sam do końca zrozumieć – bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć – bez Chrystusa (Warszawa 2 VI 1979); *Musicie być mocni, Drodzy Bracia i Siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być wierni! Musicie być mocni mocą nadziei! Musicie być mocni mocą miłości! Musicie być mocni mocą tej miłości, która cierpliwa jest, łaskawa jest. Musicie być mocni, Drodzy Bracia i Siostry* (Kraków 10 VI 1979); *Czyż Chrystus tego nie chce, żeby Kościół-Matka pochylił się ku tym dźwiękom ludzkiej mowy? Czyż Chrystus tego nie chce, aby ten papież na sposób szczególny ujawnił i potwierdził w naszej epoce obecność tych ludów w Kościele? Czyż Chrystus tego nie chce, ażeby ten papież-Polak właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy? – Tak. Chrystus tego chce* (Gniezno 3 VI 1979); *Przyszłość zaczyna się dziś. Dziś jesteśmy tutaj zgromadzeni. Dziś patrzymy w Twoje oczy, o Matko! Powiedz Synowi o naszym trudnym dziś. Powiedz o naszym trudnym dziś Chrystusowi. Przyszłość zaczyna się dziś – zależy od tego, jakie będzie nasze dziś. Spraw, abyśmy w tym naszym trudnym dziś Twojego Syna słuchali* (Częstochowa 19 VI 1983).

Uderzającą cechą wypowiedzi papieża Wojtyły była przy tym modalność, czyli niezwykle subiektywny jego stosunek do treści poszczególnych zdań, wyrażana głównie przez czasowniki *chcieć, pragnąć, móc*, wyjątkowo często się pojawiające: *O jakże bardzo pragnę, Drodzy Rodacy, jakże pragnę tego, ażeby w programie tym wypełniał się z dnia na dzień i z roku na rok Apel Jasnogórski. O jakże bardzo pragnę ja, który życie, wiarę i język zawdzięczam polskiej rodzinie* (Częstochowa 4 VI 1979); *Pragnę wspólnie z wami podziękować za tę wieloletnią, opatrznościową służbę Stefana Kardynała Wyszyńskiego* (Warszawa 16 VI 1983); *Pragnę zawierzyć Maryi katolicką Alma Mater z Lublina* (Warszawa 17 VI 1983); *Chcę w to nasze spotkanie włożyć całe serce* (Kraków 10 VI 1978).

O szczególnej sile modalności trzeba mówić w odniesieniu do konstrukcji z podwójnym przeczeniem – także z upodobaniem używanych przez Jana Pawła II: *Papież nie mógł nie wydać encykliki o ludzkiej pracy. Nie może nie być głoszona ze szczególną siłą ewangelia pracy i pokoju. Nie mogłem nie mówić o tych wielkich sprawach i nie dać waszemu świadectwu mojego świadectwa* (Częstochowa 18 VI 1983); *Nie mogę nie wspomnieć wybitnej chrześcijanki, jaką była Sługa Boża Wanda Malczewska* (Łódź 13 VI 1987); *Nie mogę jednak nie zwrócić się dziś w sposób szczególny do drogich nam wszystkim Kaszubów* (Gdynia 11 VI 1987).

A skoro już wychwytujemy ulubione słowa papieskie, zwróćmy też uwagę na uderzająco dużą frekwencję form typu *szczególny, podstawowy*, podkreślających dobitnie ważność wypowiadanych prawd: *Maksymilian Kolbe potwierdził w jakiś szczególnie wymowny sposób dramat ludzkości dwudziestego stulecia. Ta prawda Ewangelii stała się szczególnie przejrzysta. W tę tajemnicę wniknął szczególnie głęboko, szczególnie syntetycznie* (Niepokalanów 18 VI 1983); *Matka Mesjasza od chwili zwiastowania miała najszczególniejszy udział w tym Królestwie* (Częstochowa 19 VI 1983); *Pozostał wielki tą swoją podstawową wielkością* (Kraków 22 VI 1983); *Szczególniejsze słowa kieruję do wszystkich, którzy tutaj przybyli* (Lublin 9 VI 1987).

Kiedy zaś rozważania papieża kierowały się w stronę ujęć historiozoficznych, pojawiało się z reguły jeszcze jedno ulubione słowo – czasownik *wpisać się* i jego morfologiczne warianty: *Te słowa chrześcijańskiego władcy wpisują się głęboko w tysiąclecie naszego chrztu* (Warszawa 17 VI 1983); *Dar sześciu wieków potężnie wpisał się w tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce* (Częstochowa 18 VI 1983); *W słowa Bożego Objawienia wpisana jest ewangelia pracy* (Katowice 20 VI 1983); *Zaklęta w nim jest najgłębsza i najrdzenniejsza prawda Ewangelii, wpisana w dzieje naszej Ojczyzny przed sześciuset laty* (Kraków 10 VI 1987); *Eucharystia wpisuje się w dzieje człowieka* (Warszawa 14 VI 1987).

Z kolei całkowite podporządkowanie się woli Opatrzności Karol Wojtyła wyrażał konstrukcją *dane mi jest: W dniu dzisiejszym dane mi jest rozpocząć pielgrzymkę do Ojczyzny* (Rzym 15 VI 1983); *Dane mi jest dzisiaj powitać Panią Jasnogórską* (Częstochowa 18 VI 1983); *Dane mi jest dzisiaj sprawować tę zbawczą posługę* (Tarnów 10 VI 1987); *Dziś dane mi jest stanąć pośrodku Kościoła, który znajduje się w wielkim mieście Łodzi* (Łódź 13 VI 1987).

Językowymi znakami owego podporządkowania były także konstrukcje *za niezbadanym zrządzeniem Bożej Opatrzności* (np. Mistrzejowice 22 VI 1983) i *z niezbadanych wyroków Bożej Opatrzności* (np. Poznań 20 VI 1983), używane zawsze wtedy, gdy papież Wojtyła mówił o objęciu przez siebie stolicy św. Piotra w Rzymie.

Wyznam teraz, że dzięki Janowi Pawłowi II wprowadziłem do swojego języka słowo *owszem* w jego dawnym, prawie już dziś zapomnianym znaczeniu „ba, mało tego, co więcej" (do czasu jego pontyfikatu używałem go – tak jak zdecydowana większość użytkowników polszczyzny – tylko jako wariantu form *tak, tak jest, oczywiście, naturalnie, a jakże, rozumie się*). Bo mówił papież z upodobaniem: *I prośmy wszyscy, ażeby był tak samo owocny, owszem – jeszcze bardziej owocny jak pierwszy* (Mogiła-Nowa Huta 9 VI 1979); *Są to odwiedziny papieża-Polaka, który ma święte prawo i obowiązek w dalszym ciągu czuć głęboko ze swoim narodem. Owszem – ta właśnie więź jest jakimś istotnym współczynnikiem jego posługi piotrowej* (Kraków Balice 10 VI 1979); *Cały naród polski musi żyć we wzajemnym zaufaniu! Owszem – musi odzyskać to zaufanie w najszerszym kręgu swej społecznej egzystencji* (Wrocław 21 VI 1983); *Ojciec Rafał i Brat Albert od wczesnych lat życia rozumieli tę prawdę, że miłość polega na dawaniu duszy, że miłując, trzeba siebie dać, owszem – że trzeba życie swoje oddać, tak jak mówi Chrystus do Apostołów* (Kraków 22 VI 1983).

Tę cechę osobniczego języka Karola Wojtyły uchwyciła Anna Turowiczowa, która swe tłumaczenie francuskiego tekstu głośnej książki Andre Frossarda *Nie lękajcie się! Rozmowy z Janem Pawłem II* (Kraków 1983) nasyciła wypowiedzeniami z *owszem* użytym w tym właśnie dawnym znaczeniu: *Człowiek uważa, że stał się panem świata widzialnego, owszem*

– *panem wszechświata* (s. 109); *Moralność chrześcijańska jest wymagająca. Owszem – stawia wymagania, które człowiek nieraz uczciwie musi uznać za przekraczające jego poziom* (s. 126); *Ale ta ogólna niesprzeczność, owszem – zgodność, w tym wypadku nie jest jeszcze postawą wystarczającą* (s. 140; w tym ostatnim przykładzie *owszem* użyte jest w jeszcze jednym rzadko dziś wykorzystywanym znaczeniu: „przeciwnie, wręcz przeciwnie").

W każdym razie nie jest wykluczone, że językowy autorytet papieża spowoduje wskrzeszenie, wydawałoby się, zamierającej formy.

Ów autorytet może się też przyczynić do jeszcze silniejszego utrwalenia się w codziennej polszczyźnie konstrukcji *na przestrzeni*, ciągle przez wydawnictwa poprawnościowe uważanej za gorszy wariant wyrażenia *w ciągu*. To ostatnie było praktycznie nieobecne w wypowiedziach papieskich. Mieliśmy za to: *Kościół w Polsce osadzony jest na przestrzeni wszystkich stuleci mocno i niezachwianie w tej powszechności* (Częstochowa 5 VI 1979); *Sprawa, która toczy się w Polsce na przestrzeni ostatnich lat, posiada głęboki sens moralny* (Katowice 20 VI 1983); *Na przestrzeni czterech lat, od czasu ostatniego mojego pobytu w Ojczyźnie, Episkopat wzbogacił się o nowe nazwiska* (Częstochowa 19 VI 1983); *Pilnie śledziłem na przestrzeni ostatnich lat i miesięcy wypowiedzi Konferencji Episkopatu* (tamże).

Pod koniec życia Karola Wojtyły coraz wyrazistsze stawały się małopolskie cechy językowe, oczywiście – przede wszystkim w wypowiedziach o charakterze mniej oficjalnym, na które papież z wyraźnym upodobaniem sobie pozwalał zwykle na koniec tej czy innej uroczystości (dlatego coraz bardziej mi przypominał mojego geografa ze szkoły średniej też pochodzącego z Wadowic).

I tak małopolskie, choć zarazem dopuszczone przez normę, było u niego tzw. sandhi udźwięczniające (takie jak w Wielkopolsce i na Śląsku), czyli dźwięczna realizacja fonetyczna bezdźwięcznego wygłosu pierwszego wyrazu przed nagłosem wyrazu drugiego rozpoczynającym się samogłoską lub którąś z głosek *r, l, m, n*, np. *„wyrog Opatrzności", „Ojciedz i Duch Święty", „głoz ludu", „brad mój" (wyrok Opatrzności, Ojciec i Duch Święty, głos ludu, brat mój)*. Towarzyszyły mu, nietrudno się domyślić, postacie typu *„robiliźmy", „słyszeliźmy", „widzieliźmy", „czuliźmy" (robiliśmy, słyszeliśmy, widzieliśmy, czuliśmy)*.

Gwarowe, typowo małopolskie, ale już niedopuszczone do normy języka literackiego, były – zdarzające mu się – brzmienia *„jezdem"* oraz *„dyrektór", „profesór" (jestem, dyrektor, profesor)* – tak jak za równie charakterystyczne dla regionu, z którego pochodził, należy uznać wychodzące z jego ust żartobliwe zwroty *„a idźże, idźże"* (często w wariantywnej wersji *„a idźze, idźze"*) czy *„przyjdą zaś" (proszę znów przyjść, przyjdźcie znów)*. Ten ostatni zawsze bardzo mnie rozczulał, bo przypominał mi nieżyjącego już stryja, który przy każdym pożegnaniu ze mną nieodmiennie się posługiwał tą właśnie formułą.

Przywołuję zawsze Jana Pawła II, gdy bronię ekspresywnych użyć form typu *strasznie, straszliwie, potwornie (strasznie się cieszę, straszliwie zmarzłem, potwornie się zmęczyłem)* – bez przerwy atakowanych przez poszukiwaczy pełnej logiczności w zachowaniach językowych. Cytuję im wtedy papieża: *Ty, niewysłowiony, niezgłębiony Bóg – stałeś się tak straszliwie przystępny; Strasznie mnie kusi, ażeby powiedzieć wszystkim tym siostrom klauzurowym, żeby tak powiedzieć swojsko: sprawujcie się dobrze!; Oni są tu dzisiaj strasznie uprzywilejowani* (cyt. za J. Miodek, *O języku do kamery*, Rzeszów 1992, s. 67).

Służy mi też papież pomocą, gdy tłumaczę słuchaczom regionalny, spowodowany wpływami języków ruskich, charakter wymiany głoskowej *h:ż* (opozycyjnej względem alternacji *ch:sz*), nieuchronnie skazanej na obumarcie wraz z obumierającą wymową *h dźwięcznego*, tylko ze względu na tradycję obecnej np. w formach *Sapieha: Sapieże: sapieżyński*. A służy mi pomocą, bo w czasie jednej z wizyt w Polsce – on, wyświęcony na księdza przez kardynała Sapiehę i jakże mocno z nim związany – posłużył się celownikiem *Sapiesze*, dobitnie owym *sz* potwierdzając absolutnie regresywny charakter opozycji *h:ż* (por. na ten temat: J. Miodek, *Rozmyślajcie nad mową!*, Warszawa 1998, s. 165-166).

A czy coś w zachowaniach komunikacyjnych Jana Pawła II podobało mi się mniej albo w ogóle mi się nie podobało? – Powiem szczerze, że zawsze wolałem słuchać jego myśli etyczno-filozoficzno-społecznych niż dowcipów. Te ostatnie – zwłaszcza „aforyzmy pogodowe" – wydawały mi się czasem wysilone, ale – prawdę powiedziawszy – bardziej od nich denerwował mnie w takich chwilach absolutny, wręcz cielęcy zachwyt na twarzach ludzi otaczających papieża – z hierarchami na czele.

Zupełnie nieudany w moim odczuciu był słynny *łupież (niech żyje łupież)* – reakcja Karola Wojtyły na skandowane okrzyki *niech żyje papież*. Powiedziałem publicznie od razu, że nie lubię wszelkiej fizjologii w języku publicznym, więc nie odpowiada mi również ten papieski żart leksykalny.

Nieznoszący zewnętrznych przejawów hierarchii, wszelkiego gestycznego bizantynizmu, który mnie w Kościele katolickim razi, patrzyłem równie nieprzychylnie na powtarzaną wiele razy w telewizji scenę z jednej z południowoamerykańskich pielgrzymek papieża: oto klęczy przed nim angażujący się politycznie ksiądz, a on z nieukrywaną złością wymachuje nad nim grożącym palcem.

Będę szczery do końca i wyznam, że z kolei za głęboko niesprawiedliwą uznaję do dziś – wyrażoną w liście do Jerzego Turowicza – surową opinię Jana Pawła II o „Tygodniku Powszechnym", jego zdaniem nie dość mocno kochającym Kościół.

Jeśli kogoś te opinie zabolały, to przepraszam. Myślę, że mimo wszystko powinny się one znaleźć w szkicu, który postanowiłem zatytułować *Język Jana Pawła II w moim życiu*. Stanowią wszak one istotną, dopełniającą część moich odczuć, w niczym niepodważającą wielkości formatu intelektualnego Jana Pawła II i jego językowo-oratorskiego mistrzostwa.

JAN MIODEK
Profesor, Uniwersytet Wrocławski

Intencje Apostolstwa Modlitwy na kwiecień 2006

Intencja ogólna:

Aby we wszystkich krajach szanowano indywidualne, społeczne i polityczne prawa kobiety.

Intencja misyjna:

Aby Kościół w Chinach mógł wypełniać swoją misję ewangelizacyjną w pokoju i pełnej wolności.

O właściwe używanie wolności

KS. JAN KROKOS

1. Uwagi wstępne

Temat wystąpienia i jego sformułowanie *O właściwe używanie wolności* pochodzą od organizatorów niniejszej konferencji. Świadczy to, że jest on dla nich interesujący. Zaproponowanie tematu referatu przez organizatorów konferencji wskazuje, że stawiają oni przed prelegentem, zadanie, które ten ma wykonać. Zadanie, które ja mam wykonać, przybrało postać wezwania do „właściwego używania wolności". Organizatorzy w tym wezwaniu zawarli przeświadczenie, że wolności można używać właściwie lub niewłaściwie oraz, że z jakichś racji, jedynie „właściwe" jej używanie jest właściwe, podczas gdy przeciwne jemu właściwym nie jest. Domyślam się, że postawione mi zadanie, kryjące się za tytułem: *O właściwe używanie wolności*, w swej istocie jest prośbą o danie odpowiedzi na pytanie: „jak właściwie wolności używać". Szkopuł w tym, że jeśli nie chodzi nam o szczegółowe wskazówki dotyczące konkretnych sytuacji życiowych (nie jestem w stanie tego zadania wykonać, bo jest ono niewykonalne), odpowiedź może być tylko jedna i to z konieczności, a mianowicie: wolności należy używać mądrze. Co więcej: odpowiedź ta jest już zawarta w pytaniu, które wyznacza problem tego wykładu, a zatem – tak naprawdę jest znana pytającym mnie o to, jak właściwie używać wolności. Jeśli zatem pytając, organizatorzy znali już odpowiedź, to po co pytali? I czy w takim razie warto się rozwodzić nad odpowiedzią znaną i oczywistą? Zapewne nie. Chyba że dla pytających nie jest oczywiste to, co jest oczywiste samo w sobie, oraz że nie wiedzą tego, o czym twierdzę, że wiedzą, tzn. nie uświadamiają sobie wiedzy, którą faktycznie posiadają.

Aby się dowiedzieć, co nie wiedząc wiemy na temat właściwego używania wolności, trzeba przeanalizować pytanie, które wyznacza problem, zagadnienie. Pytanie, do którego można sprowadzić tytuł tego wystąpienia, brzmi: „jak właściwie używać wolności?" Pytanie to, jak każde, formułujemy na bazie posiadanej przez nas wiedzy, wiedzy szeroko rozumianej, niekoniecznie naukowej, czyli na bazie tego wszystkiego, o czym jestem skłonny powiedzieć, że „coś o czymś wiem". Co zatem „wiem", stawiając pytanie „jak właściwie używać wolności?", czy ściślej: „jak należy właściwie używać wolności?", czy jeszcze ściślej:

2. Wolność i jej manifestowanie się w czynie

To, co wiemy, stawiając pytanie, „jak ludzie winni właściwie używać wolności?", to to, że ludzie, czy to wszyscy czy tylko jakaś ich grupa, używają wolności oraz że używać jej mogą właściwie lub niewłaściwie. Za tak postawionym pytaniem kryje się też jakaś, choćby bardzo mglista, koncepcja czy wizja wolności. Okazuje się zatem, że stawiając interesujące nas pytanie, wiemy bardzo dużo, trzeba nam tylko tę wiedzę wydobyć na jaw.

Po pierwsze zauważmy, że w naszym pytaniu jest mowa o wolności w kontekście jakiegoś, bliżej nieokreślonego działania człowieka. Pytaliśmy przecież o właściwe „używanie" wolności. „Używanie" zaś to nic innego jak „posłużenie czy posługiwanie się czymś", „skorzystanie z czyichś usług, z czyjejś pomocy", „wzięcie, przyjęcie czegoś' (np. lekarstwa, napoju), „zrobienie użytku z czegoś", „doznawanie, doświadczanie czegoś, skorzystanie z czegoś" itp. Stawiając zatem pytanie o właściwe używanie wolności, chodzi nam o to, jakie działania jakoś „odniesione" do wolności, są właściwe.

Po drugie – sprawa niezwykłej wagi dla właściwego rozumienia wolności i dania odpowiedzi na pytanie o właściwe jej używanie – wolność nie jest tożsama z podmiotem owego działania, człowiekiem. To człowiek – jak to zostało ujęte w pytaniu – w bliżej nieokreślony sposób „używa" wolności jako czegoś nietożsamego ze sobą samym.

Wolności nie należy zatem przypisywać ani autonomii, ani absolutności w sensie niezrelatywizowania do czegoś jako jej podmiotu. Jest ona bowiem zawsze własnością czegoś, co jest wolne. Uwidacznia się to w pochodzeniu rzeczownika „wolność" od przymiotnika „wolny" przez dodanie formantu „-ość", formantu, który według niektórych językoznawców odpowiada pojęciu „bycia". Rzeczownik „wolność" nie jest zatem nazwą jakiejś rzeczy, lecz stanu rzeczy: sposobu bycia, który to sposób został określony przez przymiotnik „wolny". Wolność zatem to nic innego jak „bycie wolnym" kogoś lub czegoś. „Używania wolności" nie można zatem rozumieć jako „posługiwanie się wolnością na sposób narzędzia", lecz urzeczywistnianie swego „bycia wolnym". Wolność jest zatem zawsze dookreślona przez podmiot wolności – z jednej strony, z drugiej – przez obszar, w którym moje „bycie wolnym" mogę urzeczywistniać. Nikt z ludzi nie jest zatem wolny we wszystkich obszarach, lecz również nikt (poza przypadkami utraty świadomości) nie jest całkowicie wolności pozbawiony.

Mając to na uwadze, pytanie, na które chcemy znaleźć odpowiedź, a mianowicie pytanie o to, „jak ludzie winni właściwie używać wolności?", trzeba rozumieć jako pytanie o to, „jak ludzie winni być wolni?" i dalej: „jak ludzie winni jako wolni postępować?" Jak już to bowiem zostało powiedziane, za

pytaniem: „jak ludzie winni właściwie używać wolności?" stoją dwa słuszne przeświadczenia: że wolność nie jest tożsama z podmiotem wolności, lecz jest sposobem jego istnienia, w szczególności: istnienia człowieka, oraz, że wolność jest odniesiona do działania podmiotu, który właściwie lub niewłaściwie „używa wolności", czyli jako wolny właściwie lub niewłaściwie działa.

Rzeczywiście, działanie człowieka, a ściślej: moje działanie jest miejscem manifestowania się wolności, mojej wolności. Źródłowo doświadczam wolności doświadczając, że działam w sposób wolny, a więc niezdeterminowany do końca przez czynniki ode mnie niezależne, a tym samym, choć wtórnie, doświadczam, że sam jestem wolny. Moja wolność, tzn. to, że jestem wolny, nie jest więc ani iluzją, ani domysłem. W moim życiu napotykam bowiem cały gąszcz zdarzeń, o których z całą pewnością będę twierdził, że zaistniały dzięki mojej wolności, czyli, że działałem jako wolny. Kiedy tu teraz stoję i mówię te słowa, jestem świadom, że czynię to w sposób wolny, że nikt mnie do tego nie zmuszał, że mogłem przecież w tym samym czasie uczynić coś zupełnie innego – pójść na przechadzkę, oglądać telewizję, czy położyć się spać. Źródłowo mojemu doświadczeniu jest zatem dostępna jedynie moja wolność i ona jedynie odsłania się przede mną w całej pełni.

Jest jednak sprawą przypadku, że oto tu jestem i przemawiam, choć być tu ani przemawiać nie musiałem. Jednakże moje doświadczenie wolności wykracza poza konkretne działania, które spełniam, choć nie muszę ich spełniać. Sięga mnie jako osoby, która nie jest do końca zdeterminowana, natomiast sama determinuje niektóre swoje działania: czyny – jakby powiedział Karol Wojtyła. Dzięki doświadczeniu mnie samego jestem zatem głęboko i zasadnie przekonany, że wolne są nie tylko moje konkretne czyny, które spełniam, lecz że i ja, spełniający te czyny, jestem wolny. Co więcej, że to nie ja dzięki moim czynom jestem wolny, lecz moje czyny są wolne dlatego, że ja jestem wolny. Wolności doświadczam zatem nie tylko jako własności niektórych moich działań, które z tej racji nazwę czynami, lecz także i przede wszystkim, choć wtórnie, jako właściwości mnie samego jako osoby, czyli jako takiej cechy, bez której nie byłbym sobą: osobą. Dlatego nawet wtedy, gdy czas mój jest wypełniony do ostatniej sekundy, gdy pozbawiono mnie wolności, zamykając w więzieniu, nie mogę o sobie powiedzieć, że stałem się bezwolny. Dlatego, choć obszar naszej wolności może się zawężać lub rozszerzać, możemy o sobie powiedzieć, że jesteśmy skazani na wolność, bowiem – jak to wyraził ks. Tischner, komentując pierwszą encyklikę Jana Pawła II „Redemptor hominis" – *Z wolności nie można zrezygnować, bo akt rezygnacji jest potwierdzeniem wolności.* Wolność jawi się więc jako trwała właściwość mnie samego, z której nie mogę zrezygnować i która nie może mi być całkowicie odebrana, lecz także jedynie jako właściwość a nie samoistny podmiot (substancja). Czuję, wiem, że jestem wolny, lecz nie czuję się samą wolnością. Doświadczenie mnie jako wolnego przeczy pojawiającym się niekiedy stwierdzeniom głoszącym, że istotą człowieka jest wolność, stwierdzeniom, będącym odbiciem tezy Sartre´a, że *każdy człowiek jest wolnością*. Tymczasem doświadczam nie tylko, że jestem wolny i że z mojej wolności nie mogę (do końca) zrezygnować, lecz także, że niecały jestem wolnością. Ten fakt, dany mi w doświadczeniu wewnętrznym, stanowi podstawę tezy, że do istoty człowieka należy bycie wolnym, nie zaś, że wolność jest istotą człowieka.

I to wszystko wiemy, zadając pytanie, *jak należy właściwie używać wolności?* Wiemy także to, o czym teraz chcę mówić, a mianowicie, że odpowiedzi na to pytanie należy szukać w czynie i jego analizie. Wszystko to wiemy, bo inaczej nie postawilibyśmy zasadnie tego pytania.

3. Czyn jako działanie wolne i rozumne

Powiedzieliśmy, że w czynie manifestuje się moja wolność oraz, że w czynie i poprzez czyn doświadczam, że jestem wolny. W czynie zatem winienem szukać odpowiedzi na nasze pytanie o właściwe używanie wolności, czyli na pytanie, jak winienem postępować jako człowiek wolny.

Czyn, czyli *actus humanus*, trzeba odróżnić od *actus hominis* (działania człowieka), które to „działanie", a ściślej „dzianie się" kard. Karol Wojtyła zaproponował nazwać „uczynnieniem": w nim bowiem człowiek „jako konkretne «ja» nie jest czynny", w nich „nie przeżywa jako «ja» swej sprawczości". *Actus humanus* (działanie ludzkie) zarezerwowano na oznaczenie czynu, czyli takiego działania, którego ja-człowiek jestem sprawcą i panem. Tomasz z Akwinu powie, że działaniem takim jest jedynie to, które pochodzi z rozważnej woli.

W każdym ludzkim czynie (*actus humanus*), w przeciwieństwie do uczynnień (*actus hominis*), da się wyróżnić dwa konstytuujące go momenty: intelektualny i wolicjonalny. Według św. Tomasza intelekt i wola powiązane są ze sobą bardzo licznymi i silnymi nićmi w każdym konkretnym naszym czynie. O tych powiązaniach tak pisał w „Sumie teologicznej": *władze te obejmują się nawzajem swoimi aktami, gdyż intelekt poznaje, że wola chce, a wola chce, by intelekt poznawał.* Powiązania te są konieczne, gdyż zarówno intelekt jak i wola są władzami duszy ludzkiej, czyli takimi jej właściwościami, bez których – najkrócej mówiąc – dusza ludzka nie byłaby duszą ludzką. Jeśli zatem dusza ludzka (człowiek) działa, musi działać zgodnie z sobą, tzn. zgodnie z posiadanymi przez siebie właściwościami.

Gdy w tej chwili formułuję te słowa, to czyn, który aktualnie spełniam: mówienie, jest nie tylko czynnością wolną (mówię, bo tego chcę), lecz także świadomą (w moim mówieniu moment świadomości jest integralnie obecny, co sprawia, iż mówiąc, wiem „że mówię" i „co mówię", bez konieczności dokonywania nowych, specjalnych aktów poznawczych). Oba te momenty, każdy w inny sposób, pozwalają mi panować (pan-ować = być panem) nad moim czynem: wolność (wola) – nad jego istnieniem (zaistnieniem i trwaniem), świadomość – nad jego kształtem. Wydaje się, że dobrze oddamy rzeczywistość czynu, jeśli powiemy, że świadomość czuwa nad tym, by mój czyn był tym oto czynem (by to moje mówienie było „mówieniem o tym, jak należy używać wolności", a nie np. propagandą polityczną). Aby jednak ów czyn zaistniał i przez jakiś czas nie przestał być spełniany, trzeba, bym go chciał, pozwalając tym samym ujawnić się mojej wolności.

Żaden czyn zainicjowany przez wolną decyzję, nie rozwija się niejako „siłą bezwładności", jak ciało w ruchu jednostajnym, lecz musi być ciągle podtrzymywany tym samym chceniem, które motywowało podjęcie określonej decyzji. Tym samym chcenie leży nie tylko u początku czynu, lecz przenika go całego. Aby cokolwiek zaistniało, co istnieć nie musi, musi być chciane. Także nasz czyn, który jest aktem niekoniecznym, musi być chciany przez swój podmiot. Jednakowoż „chcenie" nie może się dokonać inaczej jak zgodnie ze swą naturą. W przeciwnym wypadku nie byłoby chceniem, lecz czymś innym. A zgodnie ze swą naturą chcieć można jedynie tego, co jawi mi się jakoś w mojej świadomości. Średniowieczne adagium *nil volitum quod non praecognitum* (nic nie jest chciane, co uprzednio nie było poznane), wskazuje na pierwszeństwo intelektu wobec woli, ale w porządku natury rzeczy. Bo faktycznie tak jest, że abym mógł czegoś chcieć, muszę o tym czymś mieć jakieś mniemanie, musi to coś pojawić się w mojej świadomości jako określone dobro, którego chcę, choć chcieć nie muszę.

A zatem wola, która jest pierwsza w porządku sprawczym, gdy działa zgodnie ze swą naturą, jest kierowana intelektem, który jest świadomy zamysłu, jaki poddaje woli. Stąd intelekt jest pierwszy w porządku natury. Dlatego wszystkie twory kultury, chciane przez człowieka, *noszą na sobie* – jak powie o. Krąpiec – *piętno relacji do ludzkiego intelektu*. Twórca bowiem, tworząc, a więc powołując do istnienia nowy byt, „formuje" go według planu określonego przez intelekt, „formuje" go według swego zamysłu. Jedynie ograniczoność człowieka sprawia, że wytwór ludzkiej twórczości nie odbija doskonale zamysłu. I tak jest też z naszym czynem.

To, że człowiek jest obdarzony wolną wolą i w tym sensie jest wolny, ma daleko idące konsekwencje, na które trzeba tu przynajmniej wskazać. Osoba ludzka jako podmiot czynów, które „chcę" uczynić, choć „nie muszę", ujawnia się jako ich sprawca za nie odpowiedzialny. Nie jest więc podmiotem do końca zdeterminowanym, lecz determinującym czyn, a tym samym siebie. *Kiedy chcę czegokolwiek, wówczas równocześnie stanowię o sobie* – napisał kard. Wojtyła, a jeśli tak, to dzięki wolnej woli nie tylko jestem wolny czyniąc to lub tamto, lecz i kształtuję siebie. Stąd mowa o autodeterminizmie osoby i – konsekwentnie – jej odpowiedzialności za czyn i za siebie.

Możemy zatem powiedzieć, że tak, jak jesteśmy skazani na wolność, jesteśmy skazani na rozumność. Każde nasze działanie jest z konieczności rozumne, gdyż zawiera w sobie moment poznawczy. Jako wolne podmioty postępujemy zawsze rozumnie, bo inaczej być nie może, ale termin „rozumny" używamy tu w znaczeniu opisowym, a nie wartościującym.

4. Warunki udatnego czynu

Nie każde jednak nasze wolne i rozumne, bo współkonstytuowane przez intelekt i wolę, działanie jest właściwe. Wady naszego wolnego i rozumnego działania mogą być zarówno po stronie woli, jak i po stronie rozumu, intelektu. Po stronie woli i rozumu mogą być także czynniki sprawiające, że czyn, czyli nasze wolne i rozumne działanie, jest właściwe, sprawne, a zatem – udatne.

Wola, która jest odpowiedzialna za zaistnienie czynu i jego spełnienie, nie doprowadzi go do skutku lub do właściwego skutku, jeśli nie będzie działać umiarkowanie, mężnie i sprawiedliwie. Umiar w działaniu, powściągający nasze pożądanie, pozwala spokojnie urzeczywistniać się naszym zamierzeniom, nie przynosząc szkody działającemu. Męstwo – pozwala doprowadzić nasze działanie do końca mimo przeciwności. Jakże wiele tracimy, gdy działamy niewytrwale. Wreszcie sprawiedliwość pozwala oddać w naszym działaniu to, co się słusznie należy przedmiotowi naszego działania: pozwala oddać sprawiedliwość rzeczy, czyli działać zgodnie z tej rzeczy naturą. Dzisiaj w naszym działaniu tak często zaprzeczamy naturze rzeczy, jej osobliwości.

Po stronie umysłowych władz poznawczych sprawne spełnianie czynu domaga się roztropności, która pozwala dobrać właściwe środki w realizacji czynu. Potrzeba także jasnego widzenia spraw, tak jak się one mają, umiejętności rzeczowego uzasadnienia żywionych przeświadczeń, a przede wszystkim ujmowania wszystkiego w świetle ostatecznych racji. By właściwie działać potrzeba więc, by nasze władze poznawcze, by nasz rozum czy intelekt był pojętny, posiadał wiedzę i mądrość. Dzisiaj, gdy szczycimy się posiadaniem rozległej wiedzy, brakuje nam umiejętności jasnego wiedzenia spraw, tak jak się one mają, czyli intuicji intelektualnej, która wprost ujmuje rzecz w jej istocie. Dlatego dyskutujemy często nie o rzeczach i sprawach, lecz o poglądach i teoriach, o pojęciach i słowach, zastawiając się tzw. Autorytetami. Ale jeszcze bardziej brakuje nam widzenia spraw w perspektywie ich ostatecznych racji, a naszego życia w perspektywie ostatecznego celu. Dlatego, jeśli chcemy właściwie używać wolności, musimy to czynić mądrze, by siebie nie zatracić.

O ile wady naszej woli nie pozwalają w ogóle lub w pełni urzeczywistnić się czynom, o tyle wadliwość naszego poznania nas zniewala. Nie znając prawdy, jesteśmy zniewoleni od wewnątrz, bo wybierając coś, czego nie znamy, faktycznie wybieramy coś innego. *Zniewolony umysł* Czesława Miłosza jest w tej materii przykładem i symbolem. Aby zatem nie być od wewnątrz zniewolonym, trzeba być mądrym, a wolny czyn człowieka tylko wtedy będzie właściwy, jeśli będzie czynem mądrym. Z pewną przesadą, lecz nie bezpodstawnie można powiedzieć, że wady po stronie woli nasz czyn czynią nieudacznym, natomiast wady po stronie intelektu sprawiają, że w różnej mierze i w różny sposób nasz czyn jest dla nas niszczący. Tezę tę dobrze ilustruje mit Ikara. Tęsknota za wolnością każe jego ojcu, Dedalowi, zbudować dla siebie i swego syna skrzydła z ptasich piór spojonych woskiem. Maja one dopomóc w opuszczeniu Krety, gdzie przetrzymywał ich król Minos. Mają dopomóc w powrocie do ojczyzny. Kiedy już szybowali nad morzem, Ikar zbliżył się zbytnio do słońca. Zapomniał o prawdzie – promienie słońca stopiły wosk i Ikar runął do wody. Miast zyskać wolność, stracił życie.

5. Zakończenie

Chyba miałem rację, że wszystko, co zostało wyżej powiedziane, było nam znane. Jedynie wywołałem tę ukrytą wiedzę i pozwoliłem jej się ujawnić. Na zakończenie możemy zadać sobie pytanie, co to ma wspólnego z nauczaniem Jana Pawła II? Najpierw to, że wszystko, co tu zostało powiedziane, znajduje się w dziełach kardynała Karola Wojtyły oraz w nauczaniu Jana Pawła II. A po wtóre, że jeżeli przypatrzymy się jego nauczaniu, to zauważmy, iż Karol Wojtyła-Jan Paweł II cięgle na nowo przypominał światu to, co tak naprawdę ludzie zawsze wiedzieli, że wolności należy używać mądrze.

KS. JAN KROKOS
Profesor UKSW, Warszawa

Intencje Apostolstwa Modlitwy na maj 2006

Intencja ogólna:

Aby hojne dary, których Duch Święty udziela Kościołowi, pomagały w umacnianiu pokoju i sprawiedliwości na świecie.

Intencja misyjna:

Aby w krajach misyjnych odpowiedzialni za instytucje publiczne bronili ludzkiego życia od poczęcia do naturalnej śmierci.

Od „nie lękajcie się” do „nie lękajcie się być świętymi”

KS. PIOTR NITECKI

Podczas tegorocznego Forum Młodych próbujemy definiować wspólnie nową rzeczywistość społeczną, w znaczeniu świeckim, ale także nową kategorię eklezjalną, tę, którą określa się dziś mianem „pokolenia Jana Pawła II”. W wykładach i dyskusjach szukamy odpowiedzi na pytanie: czy istotnie jest to faktycznie jakościowo nowa rzeczywistość, czy tylko może chwytliwe, modne dziennikarskie hasło?

Starając się jasno określić i zaprezentować najbardziej wyraziste kryterium określające ów fenomen zwany „pokoleniem Jana Pawła II” trudno nie przypomnieć, że zasadniczym znakiem rozpoznawczym każdej rzeczywistości kościelnej jest odniesienie do tego, co jest istotą Kościoła, jego celem, sensem i całkowitym spełnieniem. Inaczej mówiąc, odniesienie do Jezusa Chrystusa, które w języku Kościoła w swym maksymalnym wymiarze nazywa się po prostu świętością. Zasadniczym celem Kościoła jest wszak zawsze doprowadzenie człowieka do spotkania ze Zbawicielem, najpierw w naszej doczesnej rzeczywistości poprzez rozpoznanie Go, zafascynowanie się Nim i zrozumienie Go, a potem, w konsekwencji, w wymiarach eschatologicznych, w dziele zbawienia pełne z Nim trwanie. Posługa każdego duszpasterza, kapłana, biskupa, ale przede wszystkim papieża zawiera w sobie zawsze jasno określone przez samego Jezusa zadanie ukazywania perspektyw owocowania tego spotkania z Nim, który – i tylko On – może dokonać całkowitego spełnienia wszelkich tęsknot i nadziei człowieka.

Czym zatem powinno charakteryzować się owo „pokolenie Jana Pawła II”? Czy tylko zafascynowaniem osobą Ojca Świętego? Czy raczej stale na nowo podejmowanymi próbami wcielania w życie tych ideałów, które były najbliższe Wielkiemu Papieżowi z Polski? Pamiętać przecież trzeba, że najpełniej wyrażamy pamięć oraz oddajemy cześć i szacunek tym, którzy już odeszli do wieczności przez realizację tych wartości, które były dla nich największe i najcenniejsze i które pragnęli nam wpoić.

Obserwując z szerszej już dziś perspektywy zakończoną posługę Jana Pawła II, dostrzegamy wyraźnie tę największą, zasadniczą wartość, do której próbował przekonać ludzi pod każdą szerokością geograficzną. Wartość, będącą zasadniczym posłannictwem Kościoła, jaką jest odkrywanie Chrystusa i Jego Ewangelii prowadzące do udziału w świętości samego Boga. Na progu nowego Tysiąclecia Ojciec święty przypominał to fundamentalne zadanie Kościoła, w zasadniczym dla nas dokumencie „Novo Millennio Ineunte”, gdzie stwierdził, że *„perspektywą, w którą winna być wpisana cała działalność duszpasterska jest perspektywa świętości*, a w związku z tym *prowadzenie do świętości pozostaje szczególnie pilnym zadaniem duszpasterskim* (NMI 30). Jan Paweł II nawiązywał tu do piątego rozdziału konstytucji soborowej „Lumen Gentium”, przypominającej o powszechnym powołaniu do świętości (por. KK 39-42). Nam wydaje się to dziś oczywiste, trzeba jednak pamiętać, że przecież przez długie wieki to duchowieństwo i zakony miały w Kościele swego rodzaju monopol na świętość, a Sobór przypomniał zaś, że wszyscy – duchowni i świeccy – jesteśmy powołani do świętości. I przy tej okazji Ojciec Święty dawał jakby definicję świętości w jej podstawowym znaczeniu. Świętość rozumiał on *jako przynależność do Tego, który jest w najgłębszym sensie święty*, a *ten dar świętości – by tak rzec – obiektywnej zostaje ofiarowany każdemu ochrzczonemu* (NMI 30).

Świętości powinno być więc podporządkowane całe życie każdego chrześcijanina. To winien być normalny stan życia chrześcijańskiego. Jest to zatem – jak lubił to powtarzać Papież przy różnych okazjach – dar, ale i zadanie zgodnie ze wskazaniem świętego Pawła przypominającego, że *wolą Bożą jest wasze uświęcenie* (1 Tes 4,3). Na progu nowego tysiąclecia Papież przypominał więc o świętości jako o zasadniczym elemencie programu duszpasterskiego Kościoła, ale jednocześnie sam pytał w tym dokumencie: czy świętość można zaprogramować? (por. NMI 31) i wyraził przekonanie, że *skoro Chrzest święty jest prawdziwym włączeniem w świętość Boga poprzez wszczepienie w Chrystusa i napełnienie Duchem Świętym, to sprzeczna z tym byłaby postawa człowieka pogodzonego z własną małością, zadowalającego się minimalistyczną etyką i powierzchowną religijnością*. Papież pisał dalej, że *zadać katechumenowi pytanie, czy chcesz przyjąć chrzest, to znaczy zapytać go zarazem, czy chcesz być świętym* (NMI 31).

Ojciec Święty przypominał, że świętość to nie jest wizja życia nadzwyczajnego, a drogi świętości bywają różne, dostosowane do każdego powołania. *Trzeba na nowo* – uczył Papież – *z przekonaniem zalecać wszystkim dążenie do tej wysokiej miary zwyczajnego życia chrześcijańskiego* (NMI 31). Świętość jest zmierzaniem do tego, aby być „kimś” w najbardziej podstawowym znaczeniu tego pojęcia, do osiągnięcia maksimum tego, co człowiek w ogóle jest w stanie osią-

gnąć, do absolutnej pełni szczęścia. Rzecz w tym, że my właściwie nie rozumiemy, co to jest szczęście, bo nigdy nie byliśmy szczęśliwi. Mieliśmy satysfakcję, odczuwaliśmy radość, było nam dobrze, ale to przecież jeszcze nie jest szczęście. Szczęście zrozumiemy, kiedy staniemy twarzą w twarz z Chrystusem. I jeżeli to ma być całkowite spełnienie, jeżeli mamy być kimś w tej perspektywie świętości, w absolutnie podstawowym rozumieniu, to patrząc z takiej perspektywy, można się rzeczywiście tego wszystkiego bać.

Jan Paweł II od początku swego pontyfikatu był tym, który jednak przestrzegał przed lękiem. Nie był to jednak oryginalny program Jana Pawła II, lecz wierne odczytywanie przezeń orędzia ewangelicznego głoszonego przez samego Jezusa Chrystusa, który konsekwentnie walczył z lękiem swoich wyznawców (por. Mt 10,28; 10,31; 14,27; 17,7; 28,10; Mk 5,36; 6,50; 16,6; Łk 1,13; 1,30; 2,10; 5,10; 8,50; 12,4; 12,7; 12,32; J 6,20; 12,15). Echem tego wołania Zbawiciela były słowa Jana Pawła II z pierwszej Mszy świętej podczas inauguracji jego pontyfikatu na placu św. Piotra: *nie lękajcie się, otwórzcie drzwi Chrystusowi*. Wołanie, które kierował potem wiele razy do młodych: *nie bójcie się być świętymi* w gruncie rzeczy było tylko uszczegółowieniem tego poprzedniego apelu i ciągle tym samym programem życia, określającym pełny sens ludzkiej egzystencji. Bo tylko spotkanie z Chrystusem, czyli świętość, może przezwyciężyć wszelki lęk i zapewnić chrześcijaninowi całkowite spełnienie jego nadziei. Jednakże wydaje się, że wówczas, kiedy na Placu Świętego Piotra w Rzymie, w kilka dni po wyborze, Jan Paweł II wskazywał na Chrystusa jako na Tego, który jest w stanie przezwyciężyć wszelki lęk w człowieku, i kiedy radził, żeby otworzyć Mu drzwi, a On ukoi wszelkie lęki, jak i wtedy, kiedy zachęcał młodych do świętości, chciał jakby dopowiedzieć: jeśli już otworzyliście Mu drzwi i zaprosiliście Go, to nie bójcie się tego Chrystusa, bo tylko On może wasze lęki wyciszyć i was samych uczynić szczęśliwymi.

O ile jednak łatwa do zrozumienia jest ta pierwsza papieska zachęta do wyzbycia się lęku, o tyle pozornie dziwne wydaje się przestrzeganie młodzieży, by nie bali się być świętymi. Czy można się bać być szczęśliwym? Lęk jest przecież zawsze przeczuciem jakiegoś zagrożenia, nieszczęścia, bólu. Czy świętość, a więc niekończące się szczęście może być zagrożeniem? Owo wołanie o odwagę poprzez przezwyciężenie lęku przed świętością jest jednym z charakterystycznych znaków papieskiego pontyfikatu. W tym kontekście nasuwają się więc kolejne pytania: czy Chrystusa, który ma nam zapewnić szczęście, można się bać? Czy Chrystus, źródło świętości człowieka, jest zagrożeniem czy szansą? Można byłoby pytać jeszcze inaczej: Jaką wizję Boga prezentujemy i jakiego wyznajemy? Jakiego nam pokazano? Boga lęku czy miłości?

Spotykamy się czasem z taką wizją Stwórcy, którego trzeba było się przede wszystkim bać, który tylko czyha na nasze ludzkie potknięcia, żeby z satysfakcją nas zniszczyć skazując na piekło. Słyszeliśmy to czasem od dziecka, jak babcia czy ktoś inny z rodziny mówił nam: Jak będziesz niegrzeczny, to Bozia cię ukarze. Straszenie Bogiem, ukazywanie Go jako zagrożenia, a jednocześnie niedostrzeganie wizji Boga jako Ojca czekającego na zagubionego, marnotrawnego syna, który jednak powrócił i wciąż był oczekiwany jest wypaczeniem biblijnej wizji Boga. Lansowanie wizji Boga lęku, którego tylko, i przede wszystkim, trzeba się bać, może rzeczywiście jawić się jako zagrożenie. Jest w gruncie rzeczy zniechęcaniem, odpychaniem od Boga, bo przecież nie można być przywiązanym do kogoś tylko ze strachu. Gdy człowiek boi się kogoś, to od niego ucieka, stara się po prostu żyć tak, jakby go nie było. Czasem jednak trwa przy nim, ale nie z powodu wewnętrznego przekonania, tylko na przykład z wyrachowania myśląc: boję się tego Boga, który jest okrutny, ale jestem przy Nim, bo przecież jak odejdę, to może mnie zniszczyć. Boję się Go, ale trwam przy Nim ze strachu. Nie dziwmy się, że od takiej wizji Boga tak wielu ludzi ucieka.

Nasz Bóg nie jest jednak Bogiem lęku, lecz Bogiem Miłości. Jest Bogiem oczekującym na każdego, zawsze i mimo wszystko. Jest dla człowieka bezinteresownym darem, po prostu Ojcem. To znaczy tym, który zarówno wymaga, karci, czasem karze, ale który zawsze jest otwarty na swoje dziecko, nigdy go nie potępia i nie odrzuca. Nie znaczy to oczywiście, że takiego Boga można lekceważyć. Taka wizja Stwórcy to nie jest promocja relatywizmu moralnego czy osłabianie wysokich wymagań chrześcijańskich. Trzeba się Go bać, ale jest to lęk przed tym, żeby Go nie zranić, podobnie jak czyni to kochający człowiek w stosunku do osoby, którą kocha. Strzeże się zła, nieuczciwości, by nie zranić tego kogoś, kto jest przedmiotem jego miłości. Taki lęk jak najbardziej przystoi wobec Pana Boga.

Jan Paweł II nie głosił Boga lęku, lecz Boga miłości, solidarnego z człowiekiem, objawiającego się najpełniej w Jezusie Chrystusie, który – o czym mówił wyraźnie w pierwszej encyklice „Redemptor Hominis" – *jednoczy się z każdym człowiekiem* (RH 13). Można powiedzieć, że Papież przybliżył Chrystusa współczesnemu człowiekowi nie tylko swoją katechezą, ale także zewnętrznymi znakami, jakimi były na przykład Msze Święte na wielkich placach i stadionach. To nie była tylko techniczna kwestia braku tak dużego kościoła, mogącego pomieścić tysiące wiernych, tu chodziło o pewien symbol obecności wśród ludzi Chrystusa, który jest w stanie rozwiać ludzkie troski i brak nadziei. Jan Paweł II zbliżał do Boga także przez wprowadzanie języka Ewangelii do wypowiedzi wygłaszanych nie tylko podczas liturgii, ale także na różnych współczesnych areopagach, także tych o charakterze politycznym. To wszystko było przypomnieniem prawdy, którą wyraził pod koniec życia, w jednym z ostatnich swoich dokumentów „Mane nobiscum Domine", przypominając, że Jezus Chrystus *znajduje się w centrum nie tylko historii Kościoła, ale historii świata* (por. MND 6) jako ikona jedynie świętego Boga. Świadomość, że tylko Bóg jest święty, a człowiek może uczestniczyć, odbijać Bożą świętość prowadzi z kolei do rozpoznania Jezusa, które jest początkiem absolutnego spełnienia wszystkich ludzkich nadziei. Bo skoro tylko Chrystus naprawdę wie, co kryje się w człowieku, rozpoznawanie Go przez człowieka jest początkiem świętości tegoż człowieka.

Powraca w tym miejscu echo tego wezwania, które wynika z apelu Jana Pawła II, przede wszystkim do młodych, choć przecież w gruncie rzeczy do całego Kościoła: czy można bać się być świętym? Czy można w świętości widzieć zagrożenie? Odpowiedź na te pytania zależy z kolei od tego, jaką mamy wizję świętości. Dzisiaj samo to pojęcie w mentalności współczesnego człowieka jest często zdewaluowane. Jest nierzadko tematem kabaretowych uciech, czasem nawet przedmiotem złośliwej kpiny. Dla wielu ludzi, i to różnych pokoleń, człowiek święty to nierzadko po prostu dziwak, ktoś, kto z niewłaściwie rozumianej pobożności uczynił sobie substytut nieudanego doczesnego życia. Świętość kojarzy się więc z fałszywą dewocją, z oderwaniem od świata, ciasnotą intelektualną. Czasem nasuwa może na myśl czyjąś niezwykłość życia i jakieś cuda, utrwalone na kartach starych ksiąg w odległej historii. Nie zawsze dostrzega się, że właściwie rozumiana świętość to maksymalna wielkość człowieka potrafiącego realizować najwyższe wyma-

gania i osiągnąć najwyższe szczyty, jakie w ogóle możemy osiągnąć.

Świętość i życie w świecie to dla wielu dwie skrajnie różne rzeczywistości, absolutnie nie do pogodzenia ze sobą. Mimo jednak, że pojęcie świętości nie należy dziś do kanonu tych najmodniejszych określeń, paradoksalnie współczesny świat umie pokazać zafascynowanie ludźmi, których może nie ma odwagi nazwać świętymi, a którzy świętymi rzeczywiście byli. I nawet jeśli teologicznego rozumienia świętości świat nie jest w stanie zrozumieć, potrafi dostrzec ją czasem patrząc na ludzi oddanych Chrystusowi i człowiekowi. Podświadomie jakby dostrzega, że ci ludzie odbijali w swym życiu to, co my nazywamy świętością samego Boga, a człowiek niewierzący określiłby mianem wielkiej szlachetności czy prawości. Taki był sam Jan Paweł II, którego cały właściwie świat żegnał w przekonaniu o jego świętości, a ilu jest takich ludzi, którzy potrafili zachwycić swoją postawą ludzi nierzadko dalekich od chrześcijaństwa, którzy najczęściej nigdy na ołtarze nie będą wyniesieni, także ci nasi, „prywatni święci", których wspominamy w tajemnicy świętych obcowania jako ludzi wielkich?

Dlaczego takiej wielkości, zwanej świętością mieliby się bać młodzi ludzie, którzy z natury rzeczy nastawieni są na osiągnięcie w życiu jak najwięcej bo to jest przecież przywilej młodości. Wydaje się, że są dwie przyczyny lęku, wynikające z dwu różnych przesłanek. Młodzież raczej rzadko przeżywa egzystencjalny lęk, ma to do siebie, że wierzy w powodzenie podejmowanych działań, odznaczając się przy tym pewną brawurą i pewnością siebie. Młody człowiek u progu swej dorosłości zwykle jest głęboko przekonany, że świat do niego należy i wszystkie plany na pewno uda mu się zrealizować. Boi się tylko jednego: śmieszności. Jeżeli w środowisku rodzinnym dominuje fałszywa wizja świętości, jako swego rodzaju dziwactwa religijnego i życiowego, to na pewno taka świętość nie pociągnie normalnego młodego chłopaka czy dziewczyny. Nie pociągnie ich z pewnością także ta prawdziwa, zdrowa wizja świętości, bo ona nie będzie w stanie przebić się przez skorupę złej tradycji postrzegania świętości. Kto bowiem chciałby być śmieszny w oczach swoich kolegów i koleżanek?

Istnieje także inna przyczyna owego lęku: obawa przed radykalizacją wymagań wobec siebie. Konsekwencje spotkania Chrystusa bywają, a właściwie zawsze są, trudne. Realizacja Ewangelii nigdy nie przychodzi lekko, bo wielkie rzeczy zawsze rodzą się w trudzie. Jednakże w życiu nie powinno chodzić o to, by było łatwo. Tak naprawdę liczą się przecież tylko największe owoce naszych działań. Chrystus jest wymagający i dlatego czasami stajemy przed pokusą lęku wobec Niego: boimy się autentyzmu wiary, radykalizmu Ewangelii, pełnego zaufania Bożej mądrości. Boimy się, by Chrystus nie kazał nam zbyt wiele zmieniać w naszym życiu, ufając, że może wystarczy Mu tylko pewna danina chrześcijańskiej tradycji, jakichś religijnych konwenansów. To jednak nie ma nic wspólnego ze świętością!

Mimo tego lęku, niezależnie od tego, z jakich źródeł wypływa, można było podczas pontyfikatu Jana Pawła II zaobserwować młodzież, która choć przecież sama nie jest święta, umiała i miała odwagę pokazać swoją tęsknotę za tym, co wielkie, piękne i dobre. I potrafiła przez pół świata jechać po to, żeby spotkać się z Papieżem, słuchać go, śpiewać mu i klaskać. Tysiące młodych szło za nim choć przecież mówił rzeczy niezwykle trudne, nigdy nie schlebiał młodzieży, nie głosił banalnych, chwytliwych haseł, nie poklepywał po ramieniu. Wiele wymagał, a jednak młodzi za nim szaleli. Pewnie dlatego, że czuli, iż tego Papieża mają po swojej stronie, że jest on autentyczny i że jest w każdym człowieku na wzór swojego i naszego Mistrza po prostu rozkochany. I nawet jeśli tym młodym ludziom daleko czasem było do ideałów, które głosił, to już sam fakt, że o nich mogli usłyszeć, dowiedzieć się o nich od wiarygodnego świadka, a w konsekwencji do nich zatęsknić, już było oznaką ich pragnienia autentycznej wielkości. Jeżeli jednak młodzi ludzie, nazywający dzisiaj siebie „pokoleniem Jana Pawła II", potrafili czasem za tym Papieżem jechać na drugi koniec świata, to dlaczego nie umieją albo nie chcą czasem przyjść do swego duszpasterza lub katechety do kościoła na sąsiednią ulicę, aby usłyszeć o tym samym Jezusie Chrystusie, ujrzeć tę samą wizję szczęścia i świętości i również tu za nią zatęsknić? Czy nie dlatego, że młodzi naprawdę czują, wiedzą i potrafią bezbłędnie odróżnić funkcjonariuszy kultu i kościelnej ideologii od świadków Jezusa Chrystusa? Jeżeli bowiem zdarza się czasem, że młodzi spotykają na swojej drodze urzędowych świadków wiary, którzy potrafią tylko wszystkim mieć wszystko za złe, potępiać, krytykować, nie wsłuchiwać się w ich pytania, odrzucać ich, zarzucając im, że są źli, grzeszni i zepsuci, to za takim „niby-świadkiem" wiary młodzież nie pójdzie, nie odkryje przy nich ideałów świętości, nie będzie chciała go szukać. I słusznie, bo to nie jest obraz Jezusa Chrystusa, którego znamy z kart Ewangelii. Ktoś taki w niczym nie przypomina Jana Pawła II, który nieustannie poszukiwał młodych na całym świecie. Potrafił dostrzec naturalne u młodzieży tęsknoty za największymi ideałami i wskazać nie tylko młodym ideał absolutnie największy: osobę Jezusa Chrystusa i perspektywę świętości, którą tylko On może nam ofiarować. Młodzi ludzie szli za nim i słuchali go, bo był po prostu autentyczny.

Jan Paweł II zostawił po swoim odejściu miliony młodych ludzi na całym świecie, którzy nawet jeśli świętości jeszcze nie rozumieją i nie realizują, to już jej dotknęli i może zaczęli już myśleć o tym, że warto byłoby rozpoznać Jezusa Chrystusa stojącego pośrodku świata. A to jest przecież istotą świętości początkiem zwycięstwa człowieka! To jest ten mistycyzm, życie pośrodku świata, z jednoczesnym wpatrywaniem się poza granice tego świata. Takie życie, aby móc kiedyś ową granicę przekroczyć, przekroczyć granicę nadziei, i okazać się ostatecznym zwycięzcą w tajemnicy świętych obcowania. To jest chyba – a przynajmniej powinien być – ten najistotniejszy element owej rzeczywistości, którą nazywamy „pokoleniem Jana Pawła II".

Nasze pokolenie powinno nie tylko tę papieską katechezę zapamiętać i o niej mówić, ale przede wszystkim ją realizować i przenieść w daleką przyszłość, bo to jest forma największej czci, jaką możemy okazać Janowi Pawłowi II. Może kiedyś zbierze się tu, w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, młodzież, której jeszcze nie ma na tym świecie – może to będzie na przykład przy okazji pięćdziesiątego czy sześćdziesiątego Forum Młodych – i zapyta wówczas, patrząc na nas: co wyście zrobili z przesłaniem Jana Pawła II? Co przenieśliście z jego nauczania w przyszłość? Co uczyniliście z tym darem, jakim Papież Polak był dla Kościoła, świata, dla Polski, dla każdego z nas? Będą nam pewnie zazdrościć i patrzeć na nas z zachwytem i zazdrością żeśmy widzieli i słuchali Jana Pawła II. Ale mogą też pomyśleć: i co z tego, że widzieliście i słuchaliście? Czy przenieśliście w przyszłość to, do czego powołany jest każdy papież i co było tak bliskie Janowi Pawłowi II – pomnażanie w człowieku świętości przez przybliżanie nas ku Chrystusowi? Mamy więc o czym myśleć, my, pokolenie Jana Pawła II!

KS. PIOTR NITECKI
Profesor, Papieski Wydział Teologiczny Wrocław

Nauczanie papieskie – wyzwania i szanse, możliwości i zadania

KS. JAN KRUCINA

Odkąd znałem lub znam kard. Wojtyłę – rok 1960 – pamiętam jak mawiał, iż młodzież nie jest odwrócona plecami do Kościoła. Stoi z boku. Jest do wzięcia. Trzeba wyciągnąć rękę i przygarnąć.

Młodzież nie stoi w próżni. Stąd potrzeba charakterystyki okoliczności, warunków. W nich jak w „znakach czasu" trzeba rozpoznać wyzwanie i poddać je ocenie, odnieść je do najwyższych celów stawianych przez papieża. I wreszcie w postępowaniu trzecim, ostatnim, zastanowić się, jakie otwiera się przed nami zadanie. Zadanie, ażeby być silniejszym od warunków. Wyziera stąd trójczłonowy kształt proponowanych rozważań.

O panującym niekiedy sposobie urządzania życia, szczególnie na zachodzie Europy, jego interpretatorzy mówią bądź jako o dekompozycji czy nawet dekadencji cywilizacji, i to na skutek wyczerpania się jej zasobów kulturowych, bądź też zgoła przeciwnie – uważają owe trudności za wyzwanie, które sprowokuje raczej pobudzenie energii duchowych w kierunku jej odnowy. Tak rozumował Jan Paweł II. W tej też sytuacji Jan Paweł II raz po raz podejmuje krytykę zjawisk dekadenckich, co nazywa na ogół „kulturą śmierci", projektując w zamian „cywilizację miłości", którą proponuje ludziom młodym.

Kryzys zachodniej kultury rozpatruje historyk cywilizacji Arnold Toynbee we wzajemnym odniesieniu Kościoła i świata, ogląda go przez pryzmat swoistej, obopólnej korespondencji. Świat jest tym, który najpierw wzywa i prowokuje, a mówiąc ściślej – sytuacja, położenie świata, szczególnie to, co nazywamy schyłkiem czasów nowożytnych, stawia dzisiaj zapytania i prowokuje. Tendencje religijne lub parareligijne, jakie odzywają się w różnych ruchach i sektach, są wkomponowane w tę cywilizację. Można je wraz z Toynbee'm uważać za wezwanie i wyzwanie – *challange, Herausforderung*. Świat wraz ze swymi osiągnięciami, jak i całym stylem życia i permisywizmu, domaga się już poprzez swój prowokacyjny, poprzez swój wyzywający charakter określonej odpowiedzi. Kościół, a właściwie Jan Paweł II, tej odpowiedzi udzielił.

I. Czego spodziewają się młodzi – Uczuciowe usposobienie młodzieży

Pytania o szczęście spotykają się u młodych ludzi niemal zawsze z tymi samymi odpowiedziami. Szczęście łączy się zazwyczaj z ukształtowaniem i usensownieniem własnego życia. Przeważają następujące wyobrażenia: udane partnerstwo, wzajemny dar z siebie w miłości, przekazanie życia, sympatyczny krąg przyjaciół, zdrowie, pociągająca praca i zawód, sukces, uznanie i prestiż, dobrobyt oraz życie w wolności i pokoju.

Nasuwa się od razu dochodzenie, na ile podobnym marzeniom i dążeniom odpowiadają fakty, rzeczywistość. Bliższe zainteresowanie, utrwalone niekiedy i w aluzjach, opisywanych badaniach ukazują, że oczekiwania szczęścia z jednej strony, a rzeczywistość, także społeczna, z drugiej, rozstają się niekiedy diametralnie. Wyobrażeniom o dobranym partnerstwie sprzeciwia się wysoka liczba rozwodów, do nadziei połączonej z dziećmi nie przystaje statystyka aborcji i słabnący przyrost naturalny, życzeniu satysfakcjonującego zawodu i pracy nie odpowiada rutyna jej technicyzacji i racjonalizacji, bezrobocie. Młodzi ludzie, którzy wyrastają w klimacie materialnego dobrobytu, cierpią pod przymusem akordu, wysiłku, wyścigu i stresu. Dochodzi do tego strach przed nieodpowiednim miejscem czy stanowiskiem pracy. Również ucieczka do czasu wolnego, czasu bez pracy nie przynosi szczęścia lub zadowolenia. Środki przekazu, przemysł weekendowo-turystyczny starają się zbijać dochody na wolnym czasie. Widać stąd, że szczęście w tych oczekiwaniach staje się kruche, marzenia i kolorowe plany umykają z życia.

Rozczarowania pozbawiają młodych ludzi sensu, zaś odnajdywanie sensu przy pomocy religijnych odniesień, rekursu do Boga, bywa również utrudnione. Aby obudzić sens, budzić motywy nadziei – to wielki zabieg Jana Pawła II.

W Polsce nie pytano ostatnio ludzi o szczęście, ale wyniki sondażu wykazały, że nikt z badanych nie określił obecnych nastrojów wśród ludzi jako bardzo dobrych, tylko 7% określiło je raczej jako dobre, 52% jako raczej złe i 39% jako złe i bardzo złe. Oznacza to lęk przed przyszłością i niedostrzeganie perspektywy rozwoju, być może, i szczęścia czy pomyślności.

W takich okolicznościach łatwiej otwierają się manowce poszukiwania szczęścia na drodze religijnej egzotyki, a nawet jakichś rodzajów samozbawienia.

Spośród licznych diagnoz, jakie są stawiane naszej rodzimej sytuacji, warto skorzystać z dwóch znanych ocen – jedna dotyczy postawy, drugą obchodzi struktura.

1) Przygnębiające zachwianie równowagi psychicznej, duchowej lub też poczucie bezsensu działania objawia się

wśród ludzi wówczas, kiedy mnóstwo energii nagromadzonej dla osiągnięcia takich lub innych celów nie zostaje rozładowane zadowoleniem osiągniętego sukcesu, natomiast jest raczej trwonione w sposób nieprzemyślany, nawet irracjonalny. Polska frustracja, nacechowana z jednej strony apatią, z drugiej niecierpliwością i agresywnością, skojarzona z przywarami narodowymi, które, jak mówi Kazimierz Tymieniecki, są wynikiem historii Polski, wymaga dużej odporności duchowej, więcej - wymaga ukierunkowania na właściwe, najbardziej realne cele. *Musicie być mocni, wymagać od siebie, nawet ..., gdyby inni nie wymagali.*

Nie jest tajemnicą, że transformacja gospodarcza koncentruje się zazwyczaj na zadaniach przedostatecznych, pragmatycznych i ekonomicznych, natomiast mało zajmuje się perspektywą najwyższą, ostateczną, zwłaszcza omija sprawy ludzkiej wewnętrzności, duchowej intymności. Stąd tak wielka waga mobilizującej perspektywy ewangelicznej, jaką zakreśla Jan Paweł II - perspektywy połączonej z potrzebą prób i wysiłków, jej konkretnych aplikacji w dostępnym każdemu zasięgu na miarę serca, na miarę sumienia, na miarę ducha. Tylko ów ewangeliczny rozmach może sprawić, że frustracja i przygnębienie mogą przekształcać się w ufność i nadzieję. Nigdy nie wolno zdezerterować.

2) W parze z zachwianiem równowagi psychicznej idzie rozkład więzi społecznych, rozpad środowisk bezpośrednich, zanikanie sił, które utrzymują kontakty między ludźmi w normie, we wzajemnym zaufaniu. Nie chodzi tu tylko o więzi sformalizowane, chociaż ich funkcjonowanie doczekało dzisiaj szczególnego natchnienia. Wymaga ewangelicznej odnowy i rozmachu. Ale tu chodzi o stowarzyszenia, do których należą nie tylko spontanicznie się tworzące koła przyjaciół, kręgi rodzinne, grupy, ale przede wszystkim ruchy. Samo pokolenie Jana Pawła II staje się ruchem.

Zwróćmy uwagę na dobrodziejstwa małej grupy, małej grupy w Kościele wraz z atmosferą swojszczyzny, w której człowiek nie tylko odczuwa bliskość ludzi mu życzliwych, ale w atmosferze wzajemności odważniej dochodzi do potwierdzenia siebie, po rozbiciu psychicznym lub stresie odzyskuje swoją tożsamość, krzepnie na nowo w poczuciu wewnętrznego bezpieczeństwa. Nie mają to być kryjówki i meliny, mogące przemawiać za dystansem społecznym, co świadczyłoby o wycofywaniu się i kurczeniu człowieka przed machiną makrostruktury społecznej. Mają to być dogodne odskocznie, z których człowiek śmielej wychodzi w coraz szersze przestrzenie społeczności wielkiej, mają to być prawdziwe oazy, które skutecznie uczą człowieczeństwa heroicznego, natchnionego poświęceniem ewangelicznym.

II. Wołanie szczytów – *Bądźcie doskonali*

1. Projekt duchowej rekonstrukcji – laboratorium wiary

Wydaje się, że Ojciec Święty zaproponował nam w spotkaniach projekt duchowej odnowy - plan odrodzenia naszego młodego chrześcijaństwa. Okazał przy tym niezmierne zaufanie. Bowiem projekt owej duchowej rekonstrukcji zawieszał wysoko - najwyżej jak było można. Wydźwignął nasz duchowy wzrok na wyżyny Ewangelii, na Górę Ośmiu Błogosławieństw, jak i na paralelny kwestionariusz Sądu Ostatecznego - wypełniający wyobraźnię Boskiego Miłosierdzia. Dlatego postawił przed nami obraz doskonalącego się młodego chrześcijanina. Ukazał jak każdy zaproszony jest do doskonałości, do świętości, podobnie jak bohaterscy ludzie wyniesieni na ołtarze. Człowiek, jedyne stworzenie, które Stwórca powołał do życia dla niego samego! Toteż ów ludzki stwór o jedynym pięknie, stwór o nieprzemijającej godności, potwierdzony przez chwalebną rezurekcję Odkupiciela człowieka, uszlachetniany przez świętość ciągle nadchodzącego Ducha ma na żywo zawładnąć naszą wyobraźnią. Taki człowiek, który jest zrodzony z Boga, będącego miłością i do miłości przez Boga wezwany, zaproszony. Bóg bogaty w miłosierdzie wzywa. Takie zaproszenie dokonuje się w wystroju bogactwa Ośmiu Błogosławieństw. One zaś są połączone z obietnicą nieba, z oglądaniem samego Boga. O zmierzchu życia będziemy sądzeni wedle Miłości.

I tak Ojciec Święty przykuł do siebie setki tysięcy, ba nawet miliony polskich ludzi, młodzież całego świata, w zasięg owych złotych słów obwieszczających Błogosławieństwa, budzących wyobraźnię miłosierdzia, zapłatę Miłości miłosiernej: Komu w nich zostaje powierzona obietnica szczęścia, spełnienia? Kim są owi wyróżnieni? Błogosławieni ubodzy duchem, ci pogrążeni w smutku, ludzie cisi, tacy co łakną sprawiedliwości, okazujący miłosierdzie, pielęgnujący czystość serca, ludzie wprowadzający wśród bliźnich pokój, wreszcie ci, którzy wytrzymują niemało - bo są prześladowani dla sprawiedliwości (Mt 5,3-10).

2. Dlaczego tak wysoka poprzeczka?

Pojmował młodość jako wzrastanie! Zwieńczeniem owych zaszczytnych zaproszeń i wezwań nie przestaje być wzór niedościgły samego Boga: *bądźcie wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5, 48). Chrystusowe słowa osiągają apogeum. Papież jednak uczy: Któż może o sobie powiedzieć, że jest tak doskonały, tak absolutny w doskonałości jak nieskończony Bóg? Któż z ludzkich stworzeń sięgnął Absolutu? Widzimy, że chodzi o najszerszą perspektywę, o zgoła nowe spojrzenie. Papież zaproponował nowy sposób myślenia, który przewartościowuje przeważające u nas rozumowanie technicystyczne, pragmatyczno-technokratyczne, przewraca je do góry nogami. Jest to owa jedyna rewolucja w hierarchii wartości, dająca pierwszeństwo osobie ludzkiej przed najkosztowniejszymi urządzeniami - rewolucja pierwszeństwa ducha przed materią, miłości przed sprawiedliwością. Owa rewolucja w hierarchii wartości, dająca pierwszeństwo osobie przed najkosztowniejszymi urządzeniami, człowiekowi przed rzeczami, pierwszeństwo etyce, a więc wielkości dobra duchowego i moralnego przed techniką, a więc przed wszelką zindustrializowaną i zrutynizowaną wykonalnością - rewolucja głosząca pierwszeństwo ducha przed materią i miłością musi w konsekwencji prowadzić do odnowy całego usposobienia, odmiany nastawienia, do przeistoczenia podstawowej orientacji egzystencjalnej człowieka. Oto fundamenty cywilizacji miłości - nowej ewangelizacji zaszczepionej i krzewionej wśród młodzieży przez Jana Pawła II.

Co to jest? Jest to równocześnie odejście od utylitarystycznie skalkulowanej kazuistyki. Oznacza przesunięcie akcentów z przykazań ograniczających w kierunku przykazań docelowych. Zakresowe przykazania negatywne w Kazaniu na Górze, ponowione zakazy Starego Przymierza nie tracą swej mocy. Ale droga tych przykazań prowadzi niejako tylko na styk, jest wstępem będącym zapowiedzią właściwych wartości, *umbra futurorum bonorum*, jest tylko wychowawcą ku Chrystusowi. Natomiast pozytywny, rewolucyjny wprost zwrot myślenia, wartościowania i dążenia, jakiego domaga się Kazanie na Górze, jest odpowiedzią na otwierającą się pełnię czasu nowotestamentowego, rozbrzask przeistaczających możliwości młodego chrześcijaństwa, jego ciągłej otwartości na Boga.

Dlatego miłość nieprzyjaciół oraz uchylanie się od gwałtu i terroru w każdej jego postaci nie jest i nie może być tylko radą. Nie ma bowiem takiego chrześcijaństwa, o które można by walczyć siłą, przymusem. Chodzi bowiem nie tylko o przypominanie, ale o wytyczanie jedynego, górującego nad wszystkimi innymi zadaniami, celu, który orientuje w sposób zasadniczy, który wszystkim drogom na przełaj ustanawia jeden główny kierunek – nie zakreśla granicy górnej, tylko dolną. Cel ten nie zawsze, a raczej rzadko leży w zasięgu ręki. Natomiast dążenie do niego jest zawsze możliwe. O rzetelności owego dążenia decyduje stopień podejmowanej przez człowieka odnowy wewnętrznej, solidność ochoty i chęci całkowitego odrodzenia siebie, które rozpoczynane na serio nigdy nie jest gotowe. Nie jest odnową jednorazową, ale jest ciągłym odnawianiem się. W takim sensie można wraz z Janem Pawłem II mówić o duchu jako o wieczystym rewolucjoniście. I tylko w tym znaczeniu życie chrześcijańskie jest ciągłym nawróceniem, a właściwie nawracaniem się, ciągle ponawianym zabieganiem o wzrost i uwewnętrznienie, o siłę i przewagę ducha.

Już tu rysuje się odpowiedź, dlaczego sukcesu dobra nie można zautomatyzować. Wszelka rutyna stoi w poprzek duchowym wartościom osobowego dobra i wszystek sprzęt techniczny jest wobec mocy duchowej mimo wszystko materiałem wtórnym. Kiedy brakuje wewnętrzności, najlepsze nawet struktury i instytucje mogą zawodzić, mogą nawet ulegać zwyrodnieniu – chyba że na drodze okrężnej otworzy im się jakąś pośrednią możliwość wspierania i umacniania postaw dobrych.

III. Możliwości, szanse, wyzwania

Co warte szczególnego zastanowienia, że Papież nie poprzestawał tylko na środkach nadprzyrodzonych. Z równą siłą zależy mu na codziennym otoczeniu. Zbieramy jego słowa: „Jeżeli dziś mówimy o świętości, o jej pragnieniu i zdobywaniu, to trzeba pytać, w jaki sposób tworzyć właśnie te środowiska, które sprzyjałyby dążeniu do niej. Co zrobić, aby dom rodzinny, szkoła, zakład pracy, biuro, wioski i miasta, stawały się mieszkaniem ludzi świętych — sprawiając duchowy wzrost każdego człowieka? Młodego człowieka?".

Ciekawe, że wszystkie te środowiska, te tzw. instytucje gorące, bezpośrednie Ojciec Święty rozpisał na wielkie przemówienia – na grupy młodzieżowe, rodziny, na nauczycieli i szkoły, na przemysł i rolnictwo, na wszelkiego rodzaju stowarzyszenia. Uprzywilejował więc miejsca, które są wylęgarniami uczciwego człowieczeństwa. Wskazując je, obracał je w gawędę, dostępną gawędę, dialog. W nich ludzie mają nabierać cnót i wartości moralnych, owych wartości podstawowych, przez niektórych zwanych wartościami chrześcijańskimi, którymi należy stale wypełniać przestrzeń życia społecznego. Zagęszczać owo „wakum", które rozdarło się po upadku komunizmu, ażeby również wspólnota ojczysta mogła żyć praworządnie.

Obraz człowieka u podstaw jego rozwoju

Jeśli myślimy o młodym człowieku, o jego ideale, o tym, co on ma w sobie dane i co ma zadane – słowem, kiedy myślimy o sposobach urzeczywistnienia się młodego człowieka, ucznia, wychowanka, myślimy właściwie o jego rozwoju. Pomoc w tym rozwoju, towarzyszenie wychowankowi w jego rozwoju duchowością, wiedzą i doświadczeniem – oto wychowanie. Wyzwalanie drzemiącego w młodym człowieku potencjału, jego zarodków.

Na czym ma polegać owa pomoc będąca wychowaniem? Odbywa się właściwie w obrębie znanego trójkąta – w rozpięciu między wartościami, między sposobami ich budzenia, co dokonuje się w instytucjach, wreszcie między przyswajaniem sobie tych wartości czyli tym, co nazywamy sprawnościami, postawami, umiejętnościami, cnotami. Podkreślmy więc wstępnie: wartości, instytucje, sprawności.

Mając na oku ten tryptyk – wartości, instytucje wychowawcze oraz umiejętności i postawy, musimy zaczynać od tego, co ludziom jest najbliższe, gdyż jest naturalne, wrodzone. Jeżeli bowiem panuje pewna dążność, pragnienie, pewne aspiracje co do celów, mówi to o akceptacji zamierzonych wartości. Natomiast sposoby osiągania wartości – drogi do tego celu to zróżnicowana przestrzeń duszpasterstwa. Na specjalną uwagę zasługuje towarzyszenie narzeczonym!

Oto otwiera się przed nami przestrzeń kształcenia, wychowywania, duszpasterstwo, którego rezultat zależy w walnej części od stopnia identyfikacji z wartościami. Postawmy pytanie: kto ma przedstawiać to, co wywołuje dążenia, co pobudza do działania – słowem to, co zaktualizuje drzemiące w człowieku możności; kto wskaże ową linię napięcia między tym, jak się człowiek zapowiada, a kim powinien być?

Odbiegamy w tym miejscu od mechanistycznego rozumienia natury ludzkiej, od koncepcji tak znamiennej dla niektórych myślicieli nowoczesnego, ponowoczesnego Oświecenia, którzy hołdowali przekonaniu, że prawo natury ma charakter li tylko mechanistyczny. Ale ludzkość ma jeszcze inne doświadczenia. Wskazywałem, że w trójkącie między wartościami a sprawnościami czy umiejętnościami, zdobywanymi przez człowieka, konkretnie przez wychowanka, mieszczą się instytucje, struktury. Instytucje są utrwalonymi, wypróbowanymi sposobami działania, które akumulują doświadczenia ludzkości – rodzina, szkoła, zawód, państwo, Kościół, wspólnota religijna modląca się itd.

Przypomnijmy Papieża, dawny dom rodzinny ze świątynią, od boiska i piaskownicy, od szkolnych i zabawowych ulic, od koleżeńskiego „Sokoła", od teatru i przedstawienia *Antygony*, gdzie bywało świetnie, od szkoły oraz matury i słynnych „kremówek".

Oczywiście – mieści tu się wychowanie, które można nazwać z jednej strony procesem dowiadywania się, ale z drugiej i przyjmowania. Jest ono przekazywaniem tego co było, ale i przyjmowaniem, więcej, ukochaniem wartości ciągle odnawianych; jest ćwiczeniem i treningiem człowieka, prowadzącym w końcu do jego utożsamienia z wartościami; jest procesem dochodzenia do tożsamości człowieka z samym sobą; do indentyfikacji osiąganej za pomocą powiązań społecznych. Proces taki nie wytrzymuje kompromisów.

Pytamy dzisiaj w różnych miejscach – czy udaje się owym głównym instytucjom jeszcze zapośredniczanie, przekazywanie wartości. Czy udaje się to rodzinie, czego uczą się młodzi w grupie zabawowej, w gronie rówieśników, czym obdarza ich szkoła?

Czy wartościami takimi, które odpowiadają na istotne potrzeby wychowanka, czy umacniają one jego podmiotowość, czy wspierają jego rozwój? Powiem więcej: czy rodzina, która daje życie, daje również podstawowe doświadczenia życia: więzi międzyosobowe, miłość, zaufanie, wdzięczność, otwartość, co warunkuje dalsze kształcenie i dalszy rozwój. Nie chciałbym być źle rozumiany – nigdy bowiem dość podkreślania rzetelnej wiedzy. Nie chodzi o jakiekolwiek pomniejszanie nauki, przyszłej fachowości czy kompetencji człowieka, ale o to, że dla jej przyjęcia konieczne jest wytworzenie podatnego gruntu i pozytywnego nastawienia wychowanka, dojrzewającego człowieka.

Stąd też i wielka waga sposobu wychowywania. Wiadomo, że styl wychowawczy w największym uproszczeniu

wyznaczają dwa składniki – pierwiastek normatywny i pierwiastek emocjonalny. Wychowywany człowiek musi być kochany. Z kombinacji obu składników mogą powstawać cztery podstawowe typy wychowania – style wychowawcze. Można je nazwać stylem paradoksalnym, obojętnym, naiwnym i dojrzałym.

Istnieją opracowania szeroko zakrojonych badań, choćby młodzieży w Niemczech, wypowiedzi młodzieży niemieckiej o sposobach doświadczanego wychowania. Otóż 22% miało za sobą sposób tzw. obojętny: bez stawiania wymagań oraz bez uczuciowego wsparcia. Dla 33% to wychowanie naiwne – tylko zaangażowanie emocjonalne bez żadnych wymagań. 14% rodzin praktykuje styl wychowania, stawiając wymagania, ale bez podpory uczuciowej. Natomiast dojrzały sposób wychowawczy cechuje 31% rodziców, którzy stawiając wysokie wymagania łączą je razem z emocjonalnym wsparciem, z uczuciową podporą i zatroskaniem.

Być może, dzisiejsi uczniowie, wychowankowie ulegają modzie, duchowi czasu, środkom masowego przekazu – ale etyczne zasoby, właśnie wartości tak ważne dla ukształtowania silnego człowieczeństwa, wyrastają ciągle z pierwotnych form wychowania i uspołecznienia – z rodziny, szkoły, grupy rówieśniczej, parafii. Klucz do ukształtowania zdrowego społeczeństwa ciągle jeszcze jest w ręku wychowawców – rodziców, nauczycieli, katechetów, przewodników i przywódców skupisk i grup. Pod jednym warunkiem: jeżeli chcemy wychowanka skierować do jakiejś wartości, do jakiegoś celu, sami musimy do niego dążyć. Wychowanie staje się wówczas drogą do tego samego celu, a wychowawca jest w tej drodze opiekunem i przewodnikiem (EV 3, 82, 87-88).

Ewangelia wzywa: *bądźcie doskonali, jak jest doskonały Ojciec wasz*. Idzie tu o najwyższą i najszerszą perspektywę uczestnictwa – o nowy sposób myślenia, przewartościowującego rozumowanie technicystyczne, pragmatyczno-technokratyczne. Horyzont ten zakreśla jedyny, górujący ponad wszystkimi zadaniami cel – wszystkimi drogami na przełaj. Ustala on jeden główny kierunek, nie wskazuje wszak żadnych dalszych granic. Jest to owa młodzieńcza otwartość na Boga, na doskonałość Boga, który pozostaje młodszy, najmłodszy od najmłodszego z nas.

KS. JAN KRUCINA
Profesor, Papieski Wydział Teologiczny Wrocław

Stawać się kapłanem Trzeciego Tysiąclecia

Wizja kapłaństwa Jana Pawła II

KS. LESZEK SLIPEK

1. Kapłan sługa Jezusa Chrystusa

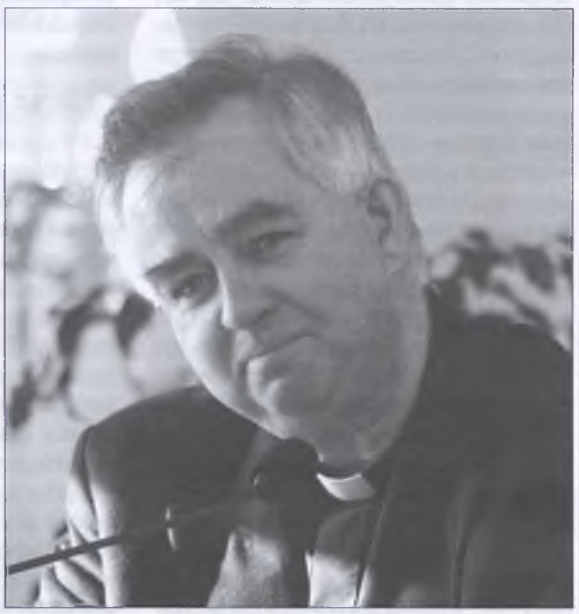

Posługa kapłańska związana jest z misją Chrystusa. Dlatego też *kapłan powinien jawić się jako człowiek związany z Jezusem Chrystusem*. Ta wewnętrzna i osobowa więź ma fundamentalne znaczenie dla życia i posługi kapłańskiej. *Kapłan jest przyjacielem Jezusa, wykonawcą Jego planu zbawienia. Kapłan jest sługą Jezusa Chrystusa, Dobrego Pasterza.*

W takim tytule wyraża się z jednej strony jego przywiązanie do Chrystusa, z drugiej – jego wolność wobec wspólnoty. Czasami mówimy o działalności duszpasterskiej jako o służbie Kościołowi czy ludziom. Duszpasterz powinien przede wszystkim trwać w służbie Chrystusowi. Tylko pod tym warunkiem będzie mógł w pełni służyć Kościołowi i ludziom.

Kapłan ma być człowiekiem bardzo silnie przywiązanym do Chrystusa i pełnym wolności wobec wspólnoty, której służy. Nie musi zabiegać o to, by się podobać, bo jest pośród ludzi i dla ludzi nie po to, by się przypodobać innym, zadowolić kogokolwiek i odpowiedzieć na czyjeś oczekiwanie, lecz po to, aby służyć Chrystusowi.

Odpowiedzialność księdza czasami staje się udręką. Jan Paweł II zwrócił na to uwagę w jednym z listów na Wielki Czwartek, przypominając słowa św. Proboszcza z Ars: *Kapłan winien w razie jakiegoś nieporządku w swej parafii podeptać wzgląd ludzki i obawę przed tym, że będzie wzgardzony czy znienawidzony.*

Ksiądz często znajduje się pod naciskiem oczekiwań ludzi, pokusy dostosowania się do ich pragnień. A jednak nie może zgodzić się na milczenie, *nie może ustąpić i usunąć się w cień pod pretekstem, że trzeba zostawić miejsce dla pluralizmu prądów ideowych, z których wiele przeniknięty jest materializmem, scjentyzmem, czyli ateizmem. Ewangelia mówi o ziarnie pszenicy, które zgadza się obumrzeć, żeby zaowocować.*

Jeśli kapłan ma dokonać wyboru między aplauzem ze strony chrześcijańskiej społeczności, której mógłby schlebiać, a Chrystusem – to nie powinien mieć cienia wątpliwości. Wybiera Chrystusa, bo jest Jego sługą.

2. Sukces kapłański w pokornym Kościele

Człowieczeństwo i ukrzyżowanie Jezusa nie może nie dotyczyć życia Jego Kościoła. Trzeba dzisiaj szukać takiego sposobu kształtowania Kościoła, który związany jest z refleksją nad pokornym życiem Jezusa i Jego ziemskim nauczaniem. Kościół jest w drodze ku swemu spełnieniu bez większych gwarancji sukcesu niż te, jakie miał Jezus.

Chcemy, żeby Kościół triumfował na tym świecie, by się z nim liczono, by go słuchano, i denerwujemy się, gdy jest inaczej. I to dobrze, jeśli u podstawy jest czyste pragnienie, by sprawa Boża się rozwijała. Ale, niestety, bardzo często jest to lęk przed podążaniem drogą Krzyża. Tymczasem, jeśli Kościół oblecze się w splendor ziemski, może się okazać, że zszedł z drogi wskazanej przez Chrystusa. Trzeba bardzo dużo wewnętrznej czystości, by nie ulec pokusie kompromisu, przypodobania się

ludziom i światu, życia w półcieniach, a nie w świetle Ewangelii.

Trzeba przyznać, że bardzo boimy się zgodzić się na to, by być Kościołem, z którym wielcy tego świata nie chcą się liczyć. Boimy się być Kościołem – głosem wołającym na pustyni świata, odrzuconym, bezkompromisowym, pokornym, nie szukającym własnej chwały.

Kościół musi być również *znakiem sprzeciwu*, tzn. nie może zabiegać o względy czy to rządzących, czy ideologii, czy też współczesnych tendencji, ale głosić odważnie całą Ewangelię niezależnie od tego, czy odnosi korzyści, czy też powoduje dla siebie większe trudności. Nie możemy się tym kierować.

Jezus z Nazaretu stawał się znakiem sprzeciwu dla tych, do których był posłany. Jezus przypieczętował Krzyżem i Krwią świadectwo Prawdy. To dziedzictwo pozostawił Kościołowi. Spełniając je, Kościół, i jego pasterze muszą stawać się „Znakiem sprzeciwu". Jest to jak gdyby podstawowa weryfikacja misji Chrystusa, któremu stale się sprzeciwiają. Zadaniem Kościoła, zadaniem pasterzy jest zmagać się nieraz o człowieka z samym człowiekiem. Walczyć o człowieka z samym człowiekiem.

W kapłaństwie sukces nie polega na zdobyciu uznania, względów, awansu w hierarchii kościelnej. Wielu socjologów bada, jaki jest prestiż kapłana w opinii społecznej w różnych krajach, stara się ująć to w liczby, wskazać lokatę owego prestiżu w ogólnej tabeli preferencji danego społeczeństwa. Złudne to konkluzje. Można nie cieszyć się uznaniem społeczeństwa, a być człowiekiem i kapłanem naprawdę wielkim. Sukces kapłana może być praktycznie niewidoczny, ale autentyczny. Albowiem to, do czego kapłan jest powołany i co spełnia, nie jest sprawą ludzką, tylko sprawą Bożą z samej swej natury. Chodzi bowiem o nawrócenie człowieka, co więcej – o jego uświęcenie. A to jest dzieło, które przekracza siły natury ludzkiej. Wprawdzie dokonuje się poprzez ludzkie słowo, poprzez przykład, wychowanie, ale w głębi ducha ludzkiego. A tam już człowiek sięgnąć nie potrafi. Przynajmniej nie potrafi tak skutecznie, jak czyni to łaska Jezusa Chrystusa. Dlatego sukces kapłański musi być mierzony autentycznie, nie tą miarą socjologiczną, zewnętrzną, ale miarą Bożą.

W życiu kapłańskim sukces może nosić znamię klęski, mieć postać przegranej. Życie kapłana może być odzwierciedleniem życia Jedynego Kapłana. Jezus Chrystus, pracując uparcie i gorliwie, duszpasterzując w sposób genialny, wspaniały, ostatecznie zakończył swe życie jak ktoś, komu się cała ta akcja nie powiodła.

Głosząc Ewangelię kapłan nie powinien lękać się sprzeciwów i niepopularności, ale odrzucać wszelkie kompromisy i dwuznaczności, które upodobniłyby go do tego świata.

Kapłan to sługa Chrystusa, który mimo oporów i trudności ze strony świata sieje ziarno Ewangelicznej prawdy z nadzieją, że pewnego dnia wyda ono plon. Do niego należy iść i głosić w porę i nie w porę, głosić całą straszliwie trudną Ewangelię, nie ujmując z niej niczego, nie poddając się pokusie żałosnego kompromisu, i żniwo pozostawić Panu. Bardzo często owoce będą widzieli nie ci, którzy siali, lecz ci, którzy widząc plon obfity, nawet się nie domyślają, że ktoś kiedyś posiał ziarno i posmutniał, myśląc, że obumarło.

Od Chrystusa powinien ksiądz się uczyć, jak w życiu nie szukać samego siebie i nie dążyć do własnego wywyższenia. Musi nieustannie uczyć się żyć dla Chrystusa i dla Jego owczarni. Kto trudzi się dla Chrystusa, przekonuje się, że jeden sieje, a drugi zbiera, i nie musi zabiegać o powodzenie swego dzieła ani polegać na własnych siłach. Pracując dla Pana, Panu pozostawia wyniki swej pracy. Jeśli dzisiaj kapłani są często przepracowani, czują się zmęczeni i sfrustrowani, to często dlatego, że usilnie szukają osobistego sukcesu.

Tymczasem Pan jeden wie, jakim ogniwem w łańcuchu łaski chce nas widzieć i w jakim celu chce się nami posłużyć – czy do troski o dojrzewające owoce i gotowe do zbioru, czy tylko do przycinania gałęzi w Jego winnicy – to Jego sprawa. My mamy zadbać o jedno – by ziarno, które rzucamy było pierwszej klasy.

Ciągle jesteśmy kuszeni, by przy wyborze podejmowanych działań dusz-

pasterskich kierować się tym, co świat akceptuje, co daje szybki i zewnętrzny sukces, co rodzi w nas satysfakcję z naszego działania.

Kapłani chcą zaznać choćby odrobiny sławy, stanąć przez chwilę w blasku jupiterów, pozować do zdjęć. Tak trochę zgodnie z duchem czasów, w których wielu pragnie znaleźć się w pierwszym rzędzie i pokazać się na ekranie telewizora.

3. Posłuszeństwo kapłańskie

Służba kapłańska, konkretyzując w sobie samą posługę Kościoła Chrystusowego, musi być wypełniana wewnątrz wspólnoty, która z natury swej jest hierarchiczna. *W posługiwaniu księdza winna dominować przede wszystkim intencja współpracy z biskupem, prezbiterzy stanowią „pomoc i narzędzie" stanu biskupiego.* Dlatego też miłość pasterska przynagla prezbiterów, aby działając w tej wspólnocie, oddawali przez posłuszeństwo służbie Boga i braci własną wolę, przyjmując i wykonując w duchu wiary nakazy lub zlecenia własnego biskupa.

Jednak wielu jest posłusznych, tzn. wypełniających dokładnie wszystko to, co zostało im nakazane, ale w rzeczywistości niepraktykujących właściwego posłuszeństwa, ponieważ ich poddanie jest czysto naturalne: są posłuszni jako słudzy, bądź to z sympatii, bądź to ze strachu, bądź też z próżnej chęci bycia uznanym. Widzą w biskupie tylko osobę, którą kochają, której się boją albo której pragną sprawić przyjemność. To pozorne posłuszeństwo jest przyjęciem roli niewolnika człowieka, a tego nie mamy prawa nigdy czynić.

Biskup ma uważać kapłanów, współpracowników swoich za synów, ale posłuszeństwo w życiu kapłańskim różni się zasadniczo od tego, które dzieci winne są swoim rodzicom lub ludziom odpowiedzialnym za ich wychowanie. Celem ćwiczenia dzieci w posłuszeństwie jest to, aby przestało ono z czasem być potrzebne. W życiu kapłańskim zaś mamy do czynienia z ludźmi już dorosłymi. Nie zakładamy, że biskup, który ma nad prezbiterami władzę, musi być koniecznie inteligentniejszy, bardziej przewidujący czy bardziej dojrzały moralnie. Gdyby tak było, stosunek biskupa do księży byłby stosunkiem o charakterze wychowawczym. Posłuszeństwo miałoby uzasadnienie w tym, że człowiek do niego zobowiązany jest jeszcze dzieckiem lub osobą o cechach infantylnych, która nie może być odpowiedzialna za swe postępowanie, a tym bardziej za innych. Powtórzmy więc jeszcze raz: posłuszeństwo kapłanów wobec biskupa nie jest posłuszeństwem dzieci. *Kapłani są jego synami, jeżeli przez sakrament święceń rodzi ich niejako do życia w kapłaństwie. Są oni z kolei w tymże kapłaństwie braćmi.*

Jakie zatem powinny być stosunki między prezbiterem a jego biskupem?

Bóg jest tym, który konsekruje prezbiterów. Biskup jest narzędziem Boga dla przekazania nie swojego, lecz Chrystusowego kapłaństwa. *Wszyscy prezbiterzy, razem z biskupami, uczestniczą w jednym i tym samym kapłaństwie i posłudze Chrystusa.* Wprawdzie biskup decyduje, którzy spośród kandydatów do święceń będą święceni, a którzy nie, ale jest też prawdą, że kandydaci przedstawieni do święceń, zanim wybrał ich biskup, zostali wybrani przez Boga. *Historia kapłaństwa zaczyna się od Boskiego powołania, tak jak wydarzyło się to Apostołom.*

W wyborze oczywisty jest zamysł Jezusa. To On podejmuje inicjatywę. To Bóg wyposażył ich we wszystko, co konieczne, by stawali się dobrymi kapłanami. To Bóg sprawił, że zrodziło się w ich sercach pragnienie zostania księdzem. A zatem, biskup ich przyjmuje, ale Bóg sprawił, że przyszli i w gruncie rzeczy są współpracownikami, których Bóg posyła biskupowi, aby pod jego przewodnictwem służyli w Kościele, który nie jest biskupa, ale Chrystusa. *Prezbiterzy mogą działać jedynie jako współpracownicy biskupa, ale reprezentują Chrystusa i działają w Jego imieniu. Biskup nie może uważać swoich kapłanów za osoby będące na jego usługach. Wraz z nim służą oni Ludowi Bożemu.*

Chrystus czyni kapłanów żywymi narzędziami swych poczynań. Skoro moc kapłańska przychodzi od Chrystusa przez święcenia, to prezbiter nie może sprzeniewierzyć się swojej misji stąd wypływającej. Gotowość i troska apostolska rodzi się z sakramentu i nie ma od niej dyspensy. Posłuszeństwo prezbiterów musi być zatem odpowiedzialne. Wszak *są oni niezbędnymi pomocnikami i doradcami dla biskupów w posłudze i obowiązku nauczania, uświęcania i rządzenia Ludem Bożym.* Posłuszeństwo właściwie rozumiane *nie krępuje ducha inicjatywy i poszukiwania nowych dróg w duszpasterstwie.* Nie jest to posłuszeństwo wykonawcy, ale współpracownika stanu biskupiego, który powinien używać wszystkich darów otrzymanych od Boga, aby okazać się godnym tej nazwy. Działając pod władzą biskupa, *ma wnieść swój wkład do duszpasterstwa diecezji.* Co więcej – *pamiętając, że „sztuką nad sztukami jest rząd dusz" (św. Grzegorz Wielki) – ma starać się być „artystą" duszpasterstwa*, a więc musi być w tym element twórczy, kreatywność, pomysłowość, która jest przejawem pewnej dobrej fantazji. Każdy ma prawo i obowiązek wnieść wkład do wspólnoty Kościoła. *Ksiądz ma być „artystą duszpasterstwa"*, tzn. tym, który z pasją i poświęceniem poszukuje nowych dróg głoszenia Ewangelii, kreuje, a nie tylko odtwarza. Stara się zrozumieć współczesny świat, rozpoznawać znaki czasu i wymyślać nowe sposoby przemawiania do współczesnego człowieka na miarę jego możliwości i postrzegania świata.

Celem posłuszeństwa nie jest ćwiczenie biernych poddanych. Nieprawdą jest, że w Kościele inicjatywa, aktywność, bojowość itp., to zjawiska uważane za potrzebne i pożądane u podwładnych, ale tylko pod warunkiem, że są uruchamiane rozkazem „z góry" i że idą w kierunku określonym niedwuznacznie i autorytatywnie przez zwierzchników.

4. Ubóstwo księdza

Zadaniem kapłana jest docierać z Ewangelią *do ludzi naszych czasów, którzy chętniej słuchają świadków niż nauczycieli i są bardziej wrażliwi na żywe przykłady niż słowa. Mając to na uwadze, kapłan ma stanąć u boku biednych. Powinien stylem życia być bliski przeciętnej, niezbyt zamożnej rodzinie.*

By jak najlepiej wypełnić powierzone mu przez Chrystusa zadanie bycia *sługą i człowiekiem-dla-drugich, ksiądz powinien przyswoić sobie zasadniczą wartość ewangeliczną, mianowicie wyrzeczenie, lub posługując się terminem klasycznym, „umartwienie"*. Co to mogłoby znaczyć w praktyce? W jedzeniu, ubieraniu się, korzystaniu z tego, co świat oferuje w zakresie dóbr materialnych, nie powinien zbytnio dbać o zaspokajanie własnych przyjemności. Jego posiłki powinny być skromne, ubranie niezbyt drogie, we wszystkim musi być zachowany umiar, a miarą jest tu drugi człowiek.

Dzięki temu kapłan będzie bliżej ludzi poprzez większe zrozumienie ich sytuacji życiowej, *będzie zdolny do prawdziwego współczucia i sympatii do najbardziej potrzebujących.* Nie można wynosić się, tworząc kasty i wdrapując się na wierzchołek drabiny społecznej. Żyjąc na poziomie przeciętnych ludzi, ksiądz zmniejsza dystans i zyskuje większe zaufanie. Nie może zamykać się jak orzech w łupinie wygód.

Podobnie jak biskupi księża *powinni unikać wszystkiego, co mogłoby w jakikolwiek sposób zrazić ubogich*, dlatego też spoczywa na nich szczególna powinność radykalnego oderwania się od pieniądza i dóbr ziemskich. Będąc *przyzwyczajonym do rezygnacji z rzeczy zbytecznych, rezygnując z chęci do bogactw materialnych, poprzez życie proste i surowe stają się świadkami królestwa duchowego.*

Rezygnacja z luksusu i nadmiernej wygody przez kapłana oznacza, że żyje on w wierze, iż jego „ziemią" jest Bóg –

a dzięki temu uwiarygodnia innym, że istnieje Królestwo niebieskie. Nie tylko słowami, ale i formą życia, pozbawiony bogactw materialnych, nie szukając szczęścia w dobrach doczesnych, świadczy za Ewangelią, Chrystusem i życiem wiecznym. Przyjmując postawę ubóstwa, kapłan dopiero wtedy może wiarygodnie...

5. Ukazywać sens życia w świetle rzeczy ostatecznych

Głoszenie Ewangelii jest najważniejszym zadaniem księży jako współpracowników swoich biskupów. Jest to misja, do której zostali powołani. To jest powód, do którego zostali wyświęceni. A podstawowym zadaniem, jako głoszących Ewangelię jest ukazywanie sensu życia w świetle rzeczy ostatecznych. Jest to tym bardziej ważne dzisiaj, kiedy świat za pomocą różnych instrumentów (choćby mediów) chce zmusić człowieka do nieustannej radości, odsuwając wszelką myśl o sensie cierpienia. Chrystus przecież przyszedł po to, by widmo śmierci przestało być równoznaczne z unicestwieniem. Kapłani są wezwani, by temu światu nieść nadzieję, głosząc prawdę o rzeczach ostatecznych. Tymczasem odnosi się wrażenie, że ich samych dopadła amnezja eschatologiczna.

Dzisiejszy świat przekonuje i pokazuje, że ważne jest dziś i teraz, że mamy ze wszystkich sił walczyć o zabezpieczenie sobie bytu materialnego, o zdobycie szczęścia wymiernego ludzkimi zmysłami, o zagwarantowanie sobie na długo zdrowia, urody, żywotności. I temu światu kapłan dzisiaj, bardziej niż wczoraj, powinien z mocą proroków głosić, że Chrystus otworzył przed ludźmi drzwi do wieczności, że życie ludzkie jest wędrówką do określonego celu, a nie donikąd. Powinien nieustannie przypominać, że my, chrześcijanie, tworzymy cywilizację nomadyczną, a chrześcijańską futurologią jest eschatologia. Eschatologia oświeca teraźniejszość i nadaje sens życia „nomadów". Dzisiaj mnożą się prognozy dotyczące przyszłości oparte na współczesnej wiedzy i technicznych możliwościach. Ale zapomina się o jednym i nie bierze tego pod uwagę, a mianowicie powrotu Chrystusa. Powrót Chrystusa stanowi część wyznania naszej wiary, ale nie można powiedzieć, żeby ta prawda wiary miała ważną pozycję w życiu i myśleniu chrześcijan naszych czasów. A przecież być katolikiem, to mieć świadomość, że rzeczy tego świata są rzeczami przedostatnimi i uzyskują swój ostateczny i pełny sens tylko w świetle rzeczy ostatecznych.

Jeśli się porówna to, ile miejsca zajmują w naszym przepowiadaniu Ewangelii rzeczy ostateczne z tekstami liturgicznymi, to niejednokrotnie ma się wrażenie, że mamy do czynienia ze schizofrenią eschatologiczną. Potrzebne jest dzisiaj ożywienie gorliwości księży w głoszeniu prawd wiary dotyczących życia wiecznego

Gorliwość w tej dziedzinie nie może polegać na samej częstotliwości czy intensywności mówienia i przypominania o rzeczach ostatecznych. To nie może być tylko retoryka. Jeśli kapłan chce głoszeniem takich prawd przemieniać serca i sumienia ludzi, musi czynić to w sposób autentyczny. Po prostu sam musi żyć tym, co głosi.

Kiedy będzie uświadamiał wymiar eschatologiczny doczesnego życia ludziom współczesnym tak bardzo zapatrzonym w sprawy ziemskie, tak rozkochanym w owym *hic et nunc*, to sam nie może zabiegać o ziemskie zaszczyty i godności, o awanse i oklaski. Jego nawoływanie i napominanie ma szansę wywrzeć zamierzony skutek tylko wtedy, kiedy jego słowa nie będą kłamać myślom i pragnieniom.

Ratunkiem przed wszystkimi pokusami w tym zakresie może być dla niego zastanowienie się, jak przeminęła sława tych biskupów czy proboszczów, którzy piastowali swoje urzędy wiele lat temu, i być może, zabiegali o wysokie godności, jak przemija pamięć o tych, których tak niedawno odprowadzał w kondukcie żałobnym na cmentarz.

Świadom tego, że odejdzie kiedyś do wieczności, a jego odejście niewielu zauważy, musi zdać sobie sprawę, że w ostatecznym momencie będzie się liczyło tylko to, na ile umiał bezinteresownie miłować. I może będzie żałował w chwili śmierci, że za mało uczynił czysto bezinteresownego dobra z ciągu swego życia. A więc wszystkie wielkości tego świata okażą się niczym w obliczu wieczności. Kapłan swoje przekonanie o tym musi dokumentować, poświadczać swoim codziennym życiem. Po to, by móc z podniesionym czołem i z całą mocą szczerości swoich słów mówić ludziom o znikomości spraw ziemskich i wielkości ostatecznych.

6. Kapłan niech będzie dobrym człowiekiem

Ksiądz, będąc sługą Dobrego Pasterza, powinien przede wszystkim *poznać swoje owce, zwłaszcza przez nawiązanie kontaktów, wizyty, więzy przyjaźni, spotkania zaplanowane lub przypadkowe; ludzi, którzy się do niego zwracają, powinien przyjmować okazując im w każdej chwili umiejętność słuchania*, starając się zrozumieć ich z całą ludzką wrażliwością. A wrażliwość to coś w rodzaju radaru rejestrującego biedę, cierpienie, a także niepokój czy zwykły smutek drugiego człowieka, i w sposób taktowny, delikatny i inteligentny reagującego na ten fakt.

Dlatego księdza powinna cechować *dobroć serca, szczerość, ogłada towarzyska, a także cierpliwość, gotowość do szybkiego i wielkodusznego przebaczania, uprzejmość, towarzyskość, gotowość do spieszenia z pomocą i usłużność wolna od eksponowania osobistych zasług, otwartość na ludzi.*

7. Kapłan – człowiek modlitwy

Ksiądz powinien być człowiekiem modlitwy, czasem w samotności, jak Mojżesz na górze, czasem jako animator modlitwy swoich braci, ale również – *powołaniem kapłana jest modlitwa za tych, do których został posłany: ma im służyć modlitwą, przez którą może wyprosić dla nich liczne łaski. List do Hebrajczyków mówi o Chrystusie jako kapłanie, który wstawia się za nami nieustannie. Kapłan musi na wzór Chrystusa pełnić stałą misję wstawienniczą. Powinien reprezentować wobec Boga wszystkie warstwy ludności: dzieci, młodzież, rodziny, biednych, małych, chorych, a także odstępców i przeciwników. Jest głosem modlącym się i błagającym, radosnym i smutnym. Jest ich przebłaganiem, solidaryzując się ze swym grzesznym ludem, odbywając w dużej mierze pokutę, której oni nie czynią. Ta modlitwa ma miejsce szczególne w posłudze spowiedniczej. Błogosławieństwu, którego kapłan udziela zamiast rozgrzeszenia, powinna towarzyszyć szczególnie żarliwa modlitwa.*

Kapłan ma być wzorem modlącego się człowieka przy ołtarzu. Powinien być skupiony, żeby wierni, patrząc na kapłana celebrującego nabożeństwo, nie mieli wrażenia, że to jest rutynowe wykonywanie swych obowiązków.

Pojawianie się i obecność księdza w różnych momentach, kiedy wspólnota się modli na prywatnej adoracji Najświętszego Sakramentu, i dzielenie z nimi wspólnej ławki, sprawia, że wierni czują się jak owce z pasterzem, a nie bez pasterza.

8. Kapłan w Kościele i świecie trzeciego tysiąclecia

Kapłan trzeciego tysiąclecia powinien być pełen prostoty, przyjacielski, pozbawiony namaszczenia w sposobie mówienia, zachowania się, w gestach. Jeżeli jego słowa i czyny będą pełne autentyczności i prostoty, będzie w stanie zbliżyć się do współczesnego człowieka na tyle, na ile może, by prowadzić życie oparte na braterstwie, będzie mógł wejść w kłopoty i troski ludzi, ich nadzieje i niepokoje, problemy sumienia, będzie mógł tak jak woda, która użyźnia glebę, bezszelestnie być obecny wszędzie w sposób dyskretny, uczynny, wspierający i pokrzepiający jak Duch Święty.

Ale wobec tak znaczącego pogłębienia w praktyce pojęcia „służby ludziom"

wpisanej w kapłaństwo rodzi się pewien niepokój. Kapłan jutra, przy całym skądinąd swoim szlachetnym zamiarze wmieszania się w szeregi świeckich braci, może mieć pokusę tak wielkiego zbliżenia się do ludzi świeckich, które polegałoby wręcz na naśladowaniu ich na ich terenie.

Istnieje niebezpieczeństwo, że straci siły i wyczerpie się, starając się mówić ich swoistym językiem, usiłując przejmować ich sposób zachowania, a także lęki człowieka zaangażowanego w różne sprawy życia społecznego czy politycznego, słowem - przyswajając sobie ich styl życia.

Może zapragnąć stać się kimś takim jak działający już w społeczeństwie świeccy kierownicy sumień: psychiatrzy, terapeuci, psychoanalitycy, psychologowie.

Może też ksiądz mieć w samotne wieczory w środku miasta czy wsi wrażenie, że jest przez ludzi odrzucony, jak ktoś dziwny, obcy, pozbawiony rodziny, doświadczeń życiowych i stałego zakorzenienia. I to może sprawić, że zacznie żałować swego wyboru i smucić się, i dusza jego pogrąży się w tym smutku.

Wtedy powinien sobie powtarzać, że choć żyje wśród ludzi, aby dzielić ich troski i niepokoje, nie wolno mu przyswajać sobie poglądów i upodobań tego świata. Światło różni się od ciemności, by móc oświetlić drogę temu, co kroczy w mroku. Sól różni się od pożywienia, aby nadać mu smak. Ogień różni się od lodu, aby ogrzać zziębnięte członki. W świecie pełnym rozproszenia i mylnych idei siła znaku polega na byciu innym.

Kapłan z pewnością jest „człowiekiem dla innych", ale na mocy swego szczególnego sposobu bycia jest „człowiekiem dla Boga". Służba Boża jest podwaliną, na której opiera się służba ludziom, podwaliną, która polega na wyzwalaniu dusz z niewoli grzechu i na skłanianiu człowieka do służby należnej Bogu.

Jest zatem jasne, że służba pasterska, jeśli chce zostać wierna samej sobie, musi być służbą całkowicie i wyłącznie duchową. Powinno to być szczególnie wyraziste w obliczu różnorodnych tendencji, zmierzających do zlaicyzowania służby pasterskiej przez zredukowanie jej do funkcji czysto filantropijnej. Służba księdza nie jest służbą lekarza, pracownika opieki społecznej, polityka czy związkowca. W pewnych wypadkach ksiądz musi udzielić tego rodzaju świeckich posług, choć, rzecz jasna, tylko okazjonalnie, pomimo że w przeszłości były one rzeczą bardzo zwyczajną. Posługi te należą do innych osób, podczas gdy służba księży staje się coraz wyraźniej służbą duchową.

Jest rzeczą jasną, że gdy okoliczności będą tego wymagać, kapłan nie może się zawahać przed udzieleniem pomocy materialnej - poprzez akty miłosierdzia czy obronę prawną. Lecz jest to w istocie służba drugoplanowa, która nie może nigdy przesłonić podstawowego obowiązku, jakim jest pomoc duszom w odkrywaniu Boga Ojca, w otwieraniu się przed Nim i miłowaniu Go ponad wszystko.

Kapłan z radością i całą prostotą ma pozostać tam, gdzie jest jego pole działania, tzn. w kapłaństwie. Przede wszystkim musi dawać ludziom Boga przy pomocy tej władzy, jaką tylko kapłani posiadają, tzn. odpuszczania grzechów i uświęcania, sprawowania eucharystii i sakramentów.

Kapłan ma być „człowiekiem Boga", jak prorocy głoszący ponadczasowe słowo, rozdzielający Chleb życia, przedstawicielem Wiecznego wśród ludzi, ambasadorem Absolutu.

Odczuwając głód i pragnienie Absolutu i nie znajdując nigdzie zaspokojenia, ludzie potrzebują bliskości istot podobnych do nich we wszystkim, które mimo swej przeciętności i nędzy człowieczej wcielają idee Absolutu i dowodzą ludziom swoim istnieniem, że Tenże jest i to nawet bardziej blisko nas niż przypuszczają

Tylko postępując w ten sposób, kapłan nie będzie nigdy czuł się niepotrzebny i zbyteczny, nawet jeśli zostanie zmuszony do odrzucenia wszelkiej działalności zewnętrznej. Msza święta, modlitwa, pokuta, to rzeczy najlepsze, najważniejsze dla jego kapłaństwa, które pozostanie niewzruszone.

Zadaniem kapłana jest wieść ludzi na spotkanie z Chrystusem i przyczynić się do tego, by On ich spotkał.

9. Kapłan przewodnikiem

Ludzie są zadowoleni, kiedy mają lidera, przewodnika. Kogoś, kto wie, dokąd ich prowadzi i wie, co robi. Muszą widzieć, że działa według jakiegoś planu, jakiejś myśli. Oczywiście, mogą zdarzyć się pomyłki w działaniu. Można pobłądzić zarówno z powodu zbyt dużej jak i zbyt małej energii w postępowaniu. Ale przewodnik musi wiedzieć, na jaką drogę ma wrócić. Jakiż niepokój by w nas powstał, gdyby przewodnik prowadził nas na szczyt wysokiej i stromej góry, a sam nie znał oznakowanych szlaków i szedł na oślep.

Znajduje to odzwierciedlenie w niektórych dziedzinach życia w Kościele.

Między innymi dotyczy to wskazania roli świeckich w życiu Kościoła. Zadaniem kapłana jest pomagać świeckim w rozpoznawaniu swego powołania w Kościele i w wypełnianiu go. Jednak nierzadko można zaobserwować niewłaściwe odczytanie nauki soborowej o świeckich przez dzisiejszych kapłanów. Miejsce świeckich nie jest w zakrystii. Nie oni mają decydować o liturgii, o świątyni, o koncepcji duszpasterstwa. To należy zostawić „profesjonalistom", księżom (nieprofesjonalne mądrzenie się w tych dziedzinach jest bardzo łatwe, tym bardziej, gdy nie bierze się za to odpowiedzialności). Prawdziwym zadaniem świeckich jest uczynić Kościół obecnym w świecie coraz bardziej zeświecczonym (patrz Opus Dei), co jest o wiele trudniejsze. Zadaniem świeckich nie jest wewnętrzne reformowanie Kościoła, lecz kształtowanie świata według ducha Ewangelii.

Często księża odczuwają zadowolenie, że potrafią dopuszczać świeckich do współdecydowania w różnych sprawach fundamentalnych dla Kościoła. To zadowolenie wynika z wewnętrznego przekonania księży, że w ten sposób mogą być postrzegani jako awangardowi, postępowi - tymczasem są żałośni. Natomiast świeccy czują się ważni, lepsi od innych, bo decydują (czasami narzucają księdzu swoją wolę). Często są to ludzie mierni, bo prawdziwie inteligentni zdają sobie sprawę ze swojej niekompetencji i odpowiedzialności.

Takie rozwiązanie prowadzi w efekcie do chaosu opartego na samozadowoleniu obu stron, które nawzajem utwierdzają się w błędnym myśleniu. W związku z tym można mówić o dokonującym się w dzisiejszym Kościele procesie klerykalizacji świeckich przez duchownych. Tymczasem istotą i fundamentem współpracy duchownych ze świeckimi ma być przygotowanie tych ostatnich do tego, by wypełnili swoje autentyczne powołanie w świecie. Ale takie działanie jest pracą za trudną dla kapłanów i wymaga głębokiego życia duchowego świeckich

Pewne błądzenie i brak koncepcji cechuje też działalność społeczną kapłanów. Należy ona bez wątpienia do natury Kościoła. Ale przypuszczam, że obecnie nie płynie ona z najczystszego tylko źródła. Dominuje chęć pokazania światu „przydatności". Wiadomo, że dzisiejszy bezbożny świat ciągle docenia pomoc materialną. Nawet nagradza (o zgrozo) tych, którzy ją niosą. A więc nie czynią oni tego bezinteresownie i tak, że „nie wie prawica, co robi lewica". Charytatywność opisana liczbami, sfilmowana ma wiele z ducha tego świata. Wydaje się być na pokaz, dla uznania. A przecież taka pomoc ma płynąć z pogłębionego ducha wiary. W przeciwnym razie staje się teatralnym gestem, karykaturą prawdziwej *caritas*.

KS. LESZEK SLIPEK
Warszawa

W tekście kursywą zaznaczono fragmenty z wypowiedzi papieża Jana Pawła II.

Papież widziany z bliska

GABRIEL TUROWSKI

Na wstępie pragnę serdecznie podziękować za zaproszenie na obrady XXI Forum Młodych, jak również pragnę zaznaczyć, że nie przygotowałem profesorskiego wykładu, lecz pragnę podzielić się z wami niektórymi przeżyciami, wspomnieniami i refleksjami dotyczącymi naszego umiłowanego Ojca Świętego – Sługi Bożego Jana Pawła II.

Moje relacje nie będą uporządkowane w formie jakichś schematów. Chcę natomiast rozważyć problem świętości życia Ojca Świętego, świętości która do tego stopnia poruszyła ludźmi z całego świata, że w czasie pogrzebu na transparentach zobaczyliśmy napisy *Subito santo – Święty natychmiast*. Jesteśmy przekonani, że nic nie dzieje się bez woli Bożej, a więc i te napisy musiały być z inspiracji Bożej, a „podpowiedziane" przez Ducha Świętego.

Z mojego życiorysu przedstawionego przez przewodniczącego księdza profesora Adama Łuźniaka wynika, że księdza Karola Wojtyłę, późniejszego Ojca Świętego, znałem bardzo długo, ponad 50 lat, na różnych etapach Jego życia. Przyglądałem się Jego posłudze kapłańskiej, biskupiej, jak również, gdy pełnił posługę metropolity krakowskiego, a następnie Biskupa Rzymu – Następcy św. Piotra.

Słuchałem dzisiaj rano dwóch referatów o nauczaniu papieskim ks. prof. Jana Kruciny oraz o posłudze kapłana w trzecim tysiącleciu ks. dr. Leszka Slipka. Pragnę potwierdzić, że Ojciec Święty swoim życiem dawał świadectwo i stale uczył jaki powinien być kapłan, jaka powinna być relacja kapłana do wiernych, jaki stosunek do biskupa w hierarchicznej posłudze. Ojciec Święty każdego dnia był niedoścignionym wzorem dla kapłanów i wiernych czego w wielu przypadkach byłem świadkiem.

Jako jeden z licznych młodych ludzi skupiających się w tzw. Środowisku Wujka, pragnę podzielić się spostrzeżeniami dotyczącymi naszej młodości u boku młodego w kapłaństwie księdza Karola. Pierwsza refleksja odnosi się do jego pragnienia poznawania ludzi, poznawania ich problemów na tle sytuacji w jakiej wówczas żyliśmy. Ukazywał ogromne zaangażowanie, aby na bieżąco uczestniczyć i duchowo wspierać nas – początkowo studentów, a później małżonków – w codziennym borykaniu się w niekiedy niełatwej sytuacji naszego życia. Pragnę nadmienić, że jego rozprawa a raczej opracowanie pt.: *Miłość i odpowiedzialność* zawiera m.in. materiały z naszych spotkań, stawianych pytań i relacjonowanych przeżyć, a także z trudnych dyskusji. Ks. Karol spotykał się wielokrotnie z małżeństwami, pilnie słuchał ich wypowiedzi a także starał się rozwiązywać nasze problemy. Rozmowy z ks. Karolem były nam bardzo potrzebne w formowaniu naszej osobowości, naszej postawy religijnej i życiowej. Zawsze były bardzo szczere. Nigdy nie narzucał swego zdania tylko z wielką cierpliwością słuchał nas, zajmował stanowisko, a ostateczna decyzja należała do nas. Z perspektywy wielu lat widzimy, jak bardzo chciał zebrać i skonfrontować autentyczne poglądy młodych ludzi ze swoją koncepcją misji duszpasterskiej opartej na filozoficznym spojrzeniu na życie katolika.

Ks. Karol Wojtyła zainteresowany był także spotkaniami z fizykami! Jakkolwiek był teologiem, był poetą, posiadał zdolności literackie, to spotkania z ludźmi o ścisłych umysłach nie tylko poszerzały wiedzę, ale dawały możliwości abstrakcyjnego myślenia oraz rzeczywistego poruszania się w kierunku metafizyki. Jak dalece te spotkania spełniały swą rolę dla obu stron biorących w nich udział świadczą – po wyborze ks. kard. Karola Wojtyły na papieża – kontynuowane w Castel Gandolfo konwersatoria z fizykami. Prof. Jerzy Janik ze szkoły krakowskiej fizyków był organizatorem takich tygodniowych spotkań, podczas których Ojciec Święty brał w nich czynny udział. Spotykali się różni ludzie, różnych poglądów, wierzący i ateiści. Ojciec Święty wszystkich zapraszał. To nie przeszkadzało w wymianie poglądów. Każda informacja przez Ojca Świętego była chętnie słuchana. Przykładem wsłuchiwania się w problemy innych jest wydana w 2005 r. książka *Pamięć i tożsamość – Rozmowy na przełomie tysiącleci*, w której Jan Paweł II nawiązał do rozmów przeprowadzonych w 1993 r. w Castel Gandolfo w czasie kolejnych intelektualnych spotkań, tym razem z filozofami m.in. z ks. prof. Józefem Tischnerem i prof. Krzysztofem Michalskim, którzy zestawili pytania dotyczące dwóch dyktatur: nazizmu i komunizmu z prośbą o dokonanie własnej oceny tych wydarzeń. Pytania te były tylko inspiracją do tego, aby Ojciec Święty przedstawił swoje przemyślenia i stanowisko. Książkę *Pamięć i tożsamość* zalecałbym, szczególnie młodym – pokoleniu Jana Pawła II do studiowania, i to do studiowania seminaryjnego.

Szerokie zainteresowania Ojca Świętego pomagały we wzrastaniu nie tylko w sferze duchowej, związanej ze stanem kapłańskim, ale były bardzo przydatne w Jego szeroko pojętej posłudze Pasterza Kościoła Powszechnego. Z tym wiąże się ogromna pracowitość Ojca Świętego, obserwowana od młodości. Nie bez znaczenia dla Jego osiągnięć była również ekonomia wykorzystywania czasu, którego nigdy nie tracił. Czas był zawsze wypełniony, a jeśli odpoczywał, to świadomie. Uważał, że człowiek musi odpoczywać, aby móc wydajnie pracować. Lekarze zalecali Mu w ciągu roku przynajmniej miesięczne oderwanie się od pracy. Nie zawsze mógł zaplanować jedno-czasowy urlop zamie-

niał go więc na tzw. „dniówki", czyli jedno- lub dwudniowe przerywanie pracy na odpoczynek. Aby być „posłusznym" zaleceniom lekarzy skrupulatnie liczył te dni.

Ojciec Święty odznaczał się również wielką obowiązkowością. Starannie notował względnie zapamiętywał zajęcia, które były zaplanowane na każdy dzień np. swe posługi duszpasterskie, umówione wizyty, czy spotkania. Gdy został wybrany na Biskupa Rzymu okazało się, że w kwerendzie posług duszpasterskich nie było żadnych zaległości. Ojciec Święty odpisywał na każdy list. Wiemy, że odchodząc do Ojca Niebieskiego nie pozostawił żadnej korespondencji bez odpowiedzi, niektóre listy nosiły datę stempla pocztowego 31 marca 2005 roku.

Ojciec Święty jako biskup Rzymu miał poczucie powinności pasterskiego nawiedzania parafii, a także spotykania się z duchowieństwem swej diecezji. Ile razy mieliśmy możliwość spotykania się z Ojcem Świętym mogliśmy usłyszeć liczbę parafii rzymskich, które już zostały przez Niego wizytowane albo mówił : *Jeszcze zostało mi trzydzieści parafii do nawiedzenia*. Innym razem, kiedy utworzono nowe parafie Papież komentował *znowu nie nadążam*. Chciał bardzo w czasie swego pontyfikatu nawiedzić wszystkie parafie rzymskie.

Pragnę podkreślić, że Ojciec Święty powinien być dla was świetlanym wzorem takiej postawy kapłańskiej. Uważam, że nie wystarczą wykłady na Uniwersytecie, skończone studia czy stopnie naukowe. Nie wystarczy, że człowiek będzie spełniał tę funkcję kapłańską w dobry sposób. To jest za mało. Musi być wewnętrzna, głęboka wiara, więcej niż wiara – zawierzenie i duża pobożność. Ojciec Święty dawał temu wyraz. Jego akty zawierzenia, podczas posługi pasterskiej na Stolicy Piotrowej, skierowane do Matki Najświętszej świadczą o potrzebie ustawicznego zwracania się do Maryi. Jak podają historycy, było ich ponad trzy tysiące.

Jeśli chodzi o posługę kapłańską, Ojciec Święty czuł się kapłanem w pełni oddanym służbie Bogu i człowiekowi. Z przyjętego obowiązku wynikało, że jeżeli zgodził się przyjąć stan duchowny, być kapłanem, to musi być dobrym kapłanem. On się nie spieszył w swej służbie kapłańskiej. Często wygospodarowywał czas, którego stale Mu brakowało. Nie wiadomo, w jaki sposób to się działo. Nie oszczędzał się, miał zawsze czas dla drugiego człowieka. Skąd to się brało? Po prostu łaska i dobroć Boża była w nim. Tak ostatnio Benedykt XVI mówiąc o Janie Pawle II stwierdził „dobroć Boża była w nim". Z tej dobroci między innymi wynikała wdzięczność skierowana do Pana Boga i do ludzi. Ojciec Święty przede wszystkim dziękował Panu Bogu za to, że jest człowiekiem, za to, że się spotyka z drugim człowiekiem. Dlatego musi mieć szacunek dla ludzi, musi ich kochać. Papież starał się nie mówić źle o człowieku, zawsze dawał mu szanse i mówił o nadziei, której nigdy nie wolno tracić. Uczył nas swoim przykładem, że jeśli jest jakiś problem trudny do rozwiązania to trzeba na klęczkach przed Panem Bogiem prosić o radę i właśnie na modlitwie rozwiązywać problemy.

Myśmy doświadczyli tej Jego miłości do człowieka, gdy byliśmy młodzi. Jak On się cieszył, że młodzi ludzie uczestniczą w spotkaniach, w wędrówkach na łonie natury. Okazywał radość z faktu, że młodzi zawiązują sympatie oraz, że może im służyć radą i pomocą kapłańską. Chętnie błogosławił małżeństwa, chętnie chrzcił dzieci. Wiedział o tym, że potrzebna jest „zdrowa" rodzina, potrzebna jest prawdziwa, dobrze pojęta miłość. Często mówił, że nigdy nie był *sensu stricte* proboszczem, a my myślimy, że to nasze „Środowisko", które Ojciec Święty wymienia w swoim testamencie było takim polem doświadczalnym jego działania duszpasterskiego. Za czasów ucisku marksistowskiego zwracaliśmy się do Księdza Wojtyły „Wujku", stąd nazwa „Środowisko Wujka". Oprócz osobistych kontaktów łączyła nas wspólnota modlitwy, która trwa do dnia dzisiejszego. Każdego roku – jak za dawnych lat – odbywa się pielgrzymka do Kalwarii Zebrzydowskiej z okazji urodzin Ojca Świętego oraz w jesieni na Jasną Górę w Częstochowie a także co miesiąc staramy się uczestniczyć w Mszy świętej odprawianej w intencji naszego Wujka.

W ostatnim roku, kiedy Ojciec Święty swoim cierpieniem przekazywał nam wszystkim „ostatnią, niepisaną encyklikę" jak odchodzić do Domu Ojca – każdego osiemnastego dnia miesiąca spotykaliśmy się w poszczególnych kościołach, w czasie wieczystych adoracji, żeby być w łączności modlitewnej z Ojcem Świętym. Wiedział o naszych modlitwach, prosił o nie i dziękował za nie – był przekonany o skuteczności modlitwy. Potrzebował jej, publicznie o nią prosił i był wdzięczny za to, że są ludzie, którzy się modlą za Niego i w Jego intencjach.

Nasuwa mi się inna refleksja – chciałbym zapytać każdego z tu obecnych jak dalece czuje się związany z Ojcem Świętym i jak rozumie słowa „pokolenie Jana Pawła II"? Człowiek bowiem nie może automatycznie zaliczyć się do pokolenia Jana Pawła II, nie dlatego nim jest, że urodził się w tym czasie i że dorastał w czasie, kiedy trwał Wielki Pontyfikat Jan Pawła II. Aby być człowiekiem pokolenia Jana Pawła II, każdy musi utożsamiać się z Jego nauczaniem, z katechezą, z poglądami, z przeżyciami i pobożnością Ojca Świętego – Jana Pawła II. Pragnę dać przykład z mego spotkania w 1979 roku. Na zaproszenie Ojca Świętego przebywałem dwa tygodnie w Castel Gandolfo, stałem się domownikiem, widziałem, jak wygląda życie Papieża w Watykanie a któregoś dnia w czasie spaceru Ojciec Święty powiedział do mnie: *po ogłoszeniu mojej pierwszej encykliki „Redemptor hominis" powstały na Zachodzie zespoły studyjne*. Widziałem, ile radości sprawiła ta informacja Ojcu Świętemu. Wówczas przypomniałem sobie jak w Krakowie ks. kard. Karol Wojtyła postanowił zwołać duszpasterski synod Kościoła krakowskiego. Powiedział nam o tym podczas odpoczynku wakacyjnego na spływie kajakowym: *pragnę, żeby się odbył synod duszpasterski nie po to, żeby tylko przygotować przegłosowane dokumenty synodalne, ale by zaangażować ludzi z całej archidiecezji do współdziałania w synodzie*. Ten synod duszpasterski trwał dziewięć lat i był związany z 900 rocznicą św. Stanisława, Biskupa i Męczennika. W tym czasie powstało i pracowało w archidiecezji około 500 zespołów studyjnych. Problemy zlecone przez Sekretariat Synodu rozważane były w zespołach, a uwagi i postulaty przedkładane do poszczególnych komisji. Duszpasterski wymiar synodu sprowadzał się głównie do zaangażowania się wiernych w jego prace. Myślę, że była to wspaniała decyzja ks. Kardynała Wojtyły, tym bardziej że potrzeba tworzenia parafialnych zespołów studyjnych istnieje nadal, a może nawet szczególnie w dzisiejszych czasach. Kapłan jako asystent w zespole studyjnym, współdziała ze świeckimi, kształtuje ich i przysposabia wiernych do pracy w parafii. Uważam, że być pokoleniem Jana Pawła II to ciągłe utożsamianie się z Jego nauczaniem. Nie wystarczy oglądać zdjęcia Ojca Świętego w pięknych albumowych wydaniach, ale należy korzystać z tej skarbnicy wiedzy, którą nam przygotował podczas długiego Wielkiego Pontyfikatu.

Z tej dobroci Boga, którą nosił w sobie, wynikała wielka wrażliwość, wrażliwość zarówno na piękno jak i na biednych. Od samego początku, jeszcze jako młody kapłan, gdy był wikarym w Niegowici, okazywał swą dobroć i posługę biednym. Wiele jest przykładów jego dobroci np. parafianie przynieśli Mu poduszkę, którą w krótkim czasie oddał biednym. To samo stało się ze skafan-

drem, który ofiarowaliśmy księdzu Wojtyle, jako konieczny atrybut w czasie wędrówek górskich, czy też na spływach kajakowych. Ta wrażliwość na niedostatek polegała również na organizowaniu pomocy dla biednych, dla matek samotnie wychowujących dzieci, dla chorych i niepełnosprawnych. Nade wszystko jednak niósł wszystkim posługę duszpasterską i otaczał stałą modlitwą.

Teraz pragnę zatrzymać się nad wrażliwością Ojca Świętego Jana Pawła II na piękno przyrody i piękno gór. Na pewno wynikała ona z miłości do Pana Boga. Ojciec Święty podziwiał akt stwórczy Boga, zarówno w człowieku jak i w przyrodzie. W czasie wędrowania po górach i w podczas spływów kajakowych Ojciec Święty poświęcał wiele czasu na kontemplację i modlitwę. Byliśmy tego świadkami. Swoim przykładem uczył nas jak modlić się i jak dzielić się z odczuwaniem piękna przyrody. Dawał temu wyraz również w swej poezji a niekiedy na zakończenie religijnych uroczystości modlił się wierszem do Boga lub Najświętszej Marii Panny. Zachwyt pięknem przyrody był zapewne wewnętrznym zapotrzebowaniem Jego Osoby.

Ojciec Święty był pewny, powtarzał to wielokrotnie, że dobro zawsze zwycięży zło. Zawsze starał się widzieć w człowieku dobro, a każdy odruch zła bardzo Go bolał. Będąc gościem w Watykanie i rozmawiając z Ojcem Świętym o obszernym artykule, który ukazał się w „Tygodniku Powszechnym" o ks. prof. Drewermanie, który sprzeniewierzył się Chrystusowi i został przez Episkopat niemiecki zawieszony w czynnościach, powiedział wówczas do mnie *przecież mogliby tylko taką krótką notatkę zamieścić, a nie przytaczać jego fałszywe teorie skierowane przeciw Kościołowi*. Widziałem, jak Ojcu Świętemu było bardzo przykro. Tej delikatności i wrażliwości na sposób bycia i postępowania w codziennym życiu i pracy winniśmy się uczyć i korzystać z niezastąpionego wzoru. Kiedyś usłyszałem, jak jeden z biskupów powiedział: *Ojciec Święty wiele czasu poświęcał na modlitwę*. Oczywiście jest to prawdziwe stwierdzenie. Ale można powiedzieć, że Ojciec Święty przez cały czas się modlił, pracował i odpoczywał. Modlitwą rozpoczynał swą codzienną pracę, a także przenosząc swoje przemyślenia na papier czynił na nim znak krzyża lub umieszczał zawołania np. *Ave Maria*. Jeżeli potrzebował czasu na przemyślenie problemu podczas pisania, przerywał pracę, szedł do kaplicy, modlił się, aby podejmowane decyzje były zawsze zgodne z wolą Bożą.

A teraz chciałbym powiedzieć parę słów na temat wielkiego patriotyzmu i umiłowania Ojczyzny przez Ojca Świętego. Stale modlił się za Polskę i Panu Bogu polecał losy swego narodu. Z wielką radością i znawstwem - a byłem tego świadkiem na imieninach u księdza kardynała Agostino Casarolego - mówił o potędze Polski Jagiellonów, która wówczas była mocarstwem a na Zachodzie istniały jedynie poszczególne księstwa. Ojciec Święty wielokrotnie przy spotkaniach z nami powracał myślą i w dyskusjach przypominał nam różne dzieje naszej polskiej historii. Nawet przy ognisku czasami czytaliśmy fragmenty książki przypominające nam dzieje naszej ojczyzny. Stale odczuwało się wielką miłość do swego kraju i ziemi ojczystej.

Ojciec Święty był przez nas postrzegany, szczególnie w wieku młodzieńczym, jako jeden z nas. Nie mówił, że nas katechizuje (początkowo była to grupa 30 osób), że otacza nas opieką duszpasterską, że celem naszych spotkań jest dążenie do ukształtowania naszych charakterów. Na wyprawach kajakowych, a niekiedy były one bardzo ciężkie, połączone z licznymi przeprawami zawsze gotowy był do pomocy. Utożsamiał się z nami, kopał piłkę początkowo w drużynie „żonatych" a gdy przybywało małżonków grał w drużynie „kawalerów". Równocześnie swoim przykładem pokazywał, że trzeba być solidarnym, że trzeba się modlić, że rachunek sumienia należy czynić na zakończenie dnia. Myśmy sobie nawet z tego nie zdawali sprawy, że Nasz Wu-

jek - przyszły Papież, wiele nie mówiąc formował nasze postawy, abyśmy się stali odpowiedzialnymi katolikami. To było formowanie człowieka przez przykład własnego życia, przez jego świadectwo.

Papież widziany z bliska w momencie wybrania na Stolicę Piotrową to postawa służenia ludziom. Powiedział do mnie w 1979 r.: *czuję się wikarym Kościoła*, a więc nie proboszczem, lecz wikarym w służbie Kościołowi. Do tej posługi był przygotowywany w sposób, można powiedzieć „nadzwyczajny", bowiem był wybrańcem Bożym. Uniknął śmierci w czasie okupacji, pozostawał pod szczególną opieką Matki Bo-

skiej, a także arcybiskupa Księcia Adama Stefana Sapiehy, który uniemożliwił księdzu Wojtyle pozostanie mnichem karmelitańskim. Przygotowanie do posługi na Stolicy św. Piotra Ojciec Święty nosił w sobie już od czasu, kiedy został pomocniczym biskupem krakowskim. Jako „wikary Kościoła" miał inspirację Bożą wynikającą ze ścisłej współpracy modlitewnej z Bogiem. Cieszył się ze współpracy z Kościołem prawosławnym, szczególnie po odbytej podróży apostolskiej do Grecji. Cieszył się z wizyty w Rumunii, a także mówił, że jest duża szansa, na zjednoczenie z Kościołem anglikańskim. Wtedy jednak zadziałał Zły, kobiety zostały wyświęcone na kapłanki i tym samym nie mogło nastąpić pojednanie z Kościołem anglikańskim. W posłudze papieskiej widać było niekiedy żal, że nie może zrealizować wszystkich zadań, które zamierzał wypełnić w służbie Kościołowi. Pragnął przecież bardzo pojechać do Rosji, do Chin.

Ojciec Święty bardzo wiele pracował w czasie swego pontyfikatu. Skutki tego widzimy i nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, ile uczynił dla Kościoła. Teraz historycy podsumowują Jego osiągnięcia. Miejmy nadzieję, że oficjalnie zostanie ogłoszony jako papież Jan Paweł II Wielki. Jego posługa dla Kościoła ze względu na wiek i na pogarszający się stan zdrowia stawała się coraz bardziej uciążliwa. Ojciec Święty doczekał się tego, że Pan Bóg dał Mu szansę cierpienia - być może na własną prośbę złożoną w Fatimie w 1982 r. i ponowioną podczas aktu zawierzenia Maryi w 1984 r. Te ostatnie lata pontyfikatu były widocznym przykładem przygotowywania się do przejścia do Domu Ojca, do Boga. Widzieliśmy jak Ojciec Święty w swoich katechezach, w listach, w encyklikach prosił i zachęcał do kontemplowania oblicza Boga. Nie należy sądzić, że kontemplacja oblicza Boga wynikała przede wszystkim z predyspozycji mistyka. Może ona dotyczyć ludzi, którzy nie mają tego daru a jedynie wynika z naszej wielkiej i żarliwej pobożności, która ustawia nasze życie w kierunku wertykalnym, szczególnie wówczas gdy posiadamy świadomość zdążania do nadprzyrodzonej chwały. Ostatnie dni życia Ojca Świętego nauczyły nas również w jaki sposób - w ostatnich dniach naszego bytowania na ziemi - mamy odchodzić do Domu Ojca.

Ojciec Święty wielokrotnie spotykając się z nami starał się troszczyć o nasze życie wewnętrzne. Nie należał do tych, którzy nakazują, zwracają uwagę lecz proszą. Kiedyś po zamachu, gdy byłem w klinice Gemelli podszedł do mnie, spacerujący po korytarzu szpitala Ojciec Święty i zapytał: *czemu nie odmawiasz różańca?* Zastanowiło mnie skąd wiedział czy ja odmawiam, czy nie odmawiam różaniec. Myślę, że Ojciec Święty więcej wiedział niż nam się wydawało. Myślę, że miał „możliwość" przenikania drugiego człowieka, jak gdyby „prześwietlał" go, a jednocześnie ofiarowywał go Panu Bogu.

Jan Paweł II był wierny w swych przyjaźniach, pamiętał o nas w modlitwie, o naszych rocznicach, imieninach, odpisywał na listy i widać było tę Jego ojcowską miłość. Pisywał do nas „moi drodzy przyjaciele", „mój drogi przyjacielu".

Na zakończenie pragnę powiedzieć, że w moim życiu uczestniczenie we Mszy świętej sprawowanej przez księdza Karola Wojtyłę, a później papieża, Ojca Świętego pozostawiło we mnie niezatarty ślad. Szczególnie sposób udzielania Komunii świętej. To nie było rozdawanie konsekrowanej Hostii. Gdy Ojciec Święty podawał Hostię czuło się, że to jest Ciało Chrystusa. Czuło się permanentne wielbienie Boga, ale także skupienie na człowieku, któremu udzielał Komunię świętą. Można było spokojnie powiedzieć *amen* - tak jest, to jest Ciało Chrystusa. Powstaje zatem pytanie, czy kapłan może się spieszyć w najważniejszym momencie dla wiernego, to jest gdy przyjmuje Boga pod postacią chleba? Ze smutkiem muszę powiedzieć, że będąc w wielu kościołach w Polsce, lub na Zachodzie odnoszę wrażenie, że Komunia święta jest udzielana przez kapłana - człowieka, który nie rozumie głębi i sensu wykonywanej przez siebie czynności. To jest moja smutna refleksja, do której często powracam.

Ojciec Święty w czasie Mszy świętej po wysłuchaniu liturgii słowa rozmyślał, nie spieszył się. Można całe życie się spieszyć, można zrezygnować ze śniadania, można zrezygnować z innych obowiązków, ale w momencie, kiedy uczestniczymy w Ofierze Mszy świętej, musimy mieć szansę na zastanowienie się, na kontemplację Słowa. Eucharystia jako Ofiara nie może być sprawowana w pośpiechu. Muszą być czytelnie odmawiane modlitwy z pełną pobożnością, aby promieniowało *sacrum*. Przepraszam, że tak mówię, ale wy klerycy, którzy będziecie kiedyś kapłanami i będziecie sprawować tę Najświętszą Ofiarę Eucharystyczną, weźcie sobie do serca przykład kapłana - Jana Pawła II. Zobaczcie na wideokasecie lub na filmie, jak Ojciec Święty wielbił Pana Boga w czasie liturgii Mszy świętej.

Szczęść Boże!

GABRIEL TUROWSKI
Profesor, Kraków

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

Jagoda Średniawa, klasa IV

ŚMIERCI JUŻ NIE MA!!!

Kochani Przyjaciele Okruszka! Pan Jezus zmartwychwstał! Zwyciężył grzech i śmierć! A my mamy udział w jego zwycięstwie! Od jego zmartwychwstania noc grobu trwa tylko chwilę! Cieszmy się! Wyśpiewujmy radośnie chwałę Panu Bogu! Niech ta prawda rozjaśnia wszystkie trudne sprawy! Niech pamięć o niej pomaga nam codziennie zanurzać się w Miłosierdziu Bożym, aby żyć.

Miłosierdzie Boże

Co to znaczy – moi mili,
że nasz Bóg jest *miłosierny*?
Wie to każdy, kto już poznał
jak trudno być *dobrym*, wiernym…

Wiele razy się zdarzyło:
powiedziałeś brzydkie słowo,
dokuczyłeś swym językiem,
po prostu – zgrzeszyłeś mową.

Znasz takie miejsce oczyszczeń…
Nie jest miło tam podchodzić,
Ale wiesz to: wchodzisz grzeszny,
a tu się na nowo rodzisz!

Gdy zrozumiesz, że zraniłeś,
gdy się przyznasz i żałujesz,
słyszysz: *Dobrze, że przyszedłeś!*
I – już przebaczenie czujesz.

Jest tak wiele zła na świecie;
każdy grzech swój przynieść może
i w swoim skruszonym sercu
wołać mocno: *Przebacz! Boże!*

Uwierz! Nie ma zła takiego,
by Bóg wtedy nie przebaczył!
On jest Dobry! Miłosierny!
Nie chce żebyś żył w rozpaczy.

Zanurz w morzu miłosierdzia
swe serce – przez grzech – dziurawe.
Miłość Boża cię wypełni!
Bóg sam zadba o naprawę.

Po to Jezus krew swą przelał,
by przez krzyż – jak most zwodzony –
każdy, kto chce zerwać z grzechem
mógł być usprawiedliwiony!

Maria Żyromska

Okruszkowa szkoła modlitwy

Modlitwa za najbliższych

ZA RODZICÓW

Rodzice są jak powietrze. Tak potrzebni i często tak nie zauważani. Ich trud i poświęcenie przyjmujemy jako coś naturalnego, coś, co nam się po prostu należy. Warto zdać sobie sprawę, jak wielkim darem jest mama i tato! Trzeba cieszyć się z tego daru i bardzo o niego dbać! Warto dziękować Panu Bogu za rodziców i prosić dla nich o potrzebne łaski. Nie jest im przecież łatwo. Trzeba się też modlić o, to byśmy nie przysparzali im trosk. I – żebyśmy umieli być wdzięczni!

ZA RODZEŃSTWO

Nie jest to takie łatwe być dobrym bratem czy siostrą. Muszę się dzielić tym, co mam, a tak chciałbym czasem zatrzymać wszystko dla siebie. Tak chciałbym, żeby to mną się tylko interesowano... Tyle razy muszę przebaczyć... Czy umiem prosić w modlitwie o wielkie serce? Tylko z Panem Bogiem mogę nauczyć się kochać pomimo wszystko. Tylko On może mi pokazać, że brat czy siostra, to także wielki Boży Dar.

BYŁ TU JESZCZE PRZED CHWILĄ... TERAZ JEST Z NAMI INACZEJ!

Jan Paweł II – Ojciec Święty, NASZ PAPIEŻ! Ukochany przez wszystkich, na co dzień będący częścią naszego życia. A teraz już w domu Ojca. 2 kwietnia minął rok, jak przeżywaliśmy Jego odejście. A jednak – żyje! Jego słowa wciąż brzmią w naszych uszach. Jego modlitwa nas osłania. Jego błogosławieństwo z domu Ojca przenika przestworza i wyprasza nam potrzebne łaski. Modlimy się z całym Kościołem, aby szybko ogłoszono prawdę o Jego świętości. Janie Pawle – wstawiaj się za nami!

OKRUSZKOWE ŁAMIGŁÓWKI

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie"
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław

Poziomówka

Kochani! Dziękujemy wszystkim, którzy do nas napisali! Przesyłamy Wam także serdeczne pozdrowienia! Nagrody za wytrwałość, za złożenie z elementów naszego bozonarodzeniowego obrazka otrzymują: **Małgorzata Wyszyńska** z Oławy, **Alicja Rostkowska** z Kondratowic, **Kacper Piskorz** z Węgrzyc oraz **Witold Curyło** i **Kamil Ślusarczyński** z Wrocławia, a za rozwiązania łamigłówek okruszkowych z poprzednich numerów – **Marcin Maślankowski** ze Żmigrodu, **Damian Żytnik** z Bogatyni oraz **Marysia Wawrzyniak** z Bierutowa. Gratulujemy! Nagrody wysyłamy pocztą.

A oto ostatni, z czterech, fragment wielkanocnego obrazka. Pozostałe trzy drukowane były w poprzednich numerach Nowego Życia. Kto z Was zachował wycięte minipuzzle, może teraz ułożyć całość i przysłać pod adres redakcji Okruszka, a wytrwałość zostanie nagrodzona. Pozdrawiamy wszystkich Czytelników! Czekamy na rozwiązania Okruszkowych łamigłówek. Piszcie do nas!

Wpisz odgadnięte hasła i w oznaczonych polach (pionowo) odczytaj, jaki czas roku liturgicznego teraz przeżywamy

1. Jezus modlił się w tym ogrodzie
2. Ministrant światła
3. Szary ptaszek
4. Rozwój, proces przemian...
5. Wielogłowy potwór
6. Inaczej: Msza święta
7. Przyjęcie Ciała Chrystusa
8. Dzień Matki Bożej
9. Zwiastują wiosnę
10. Tam – spowiedź
11. Otrzymujemy nowe – przez chrzest

Krzyżówka 4/2006

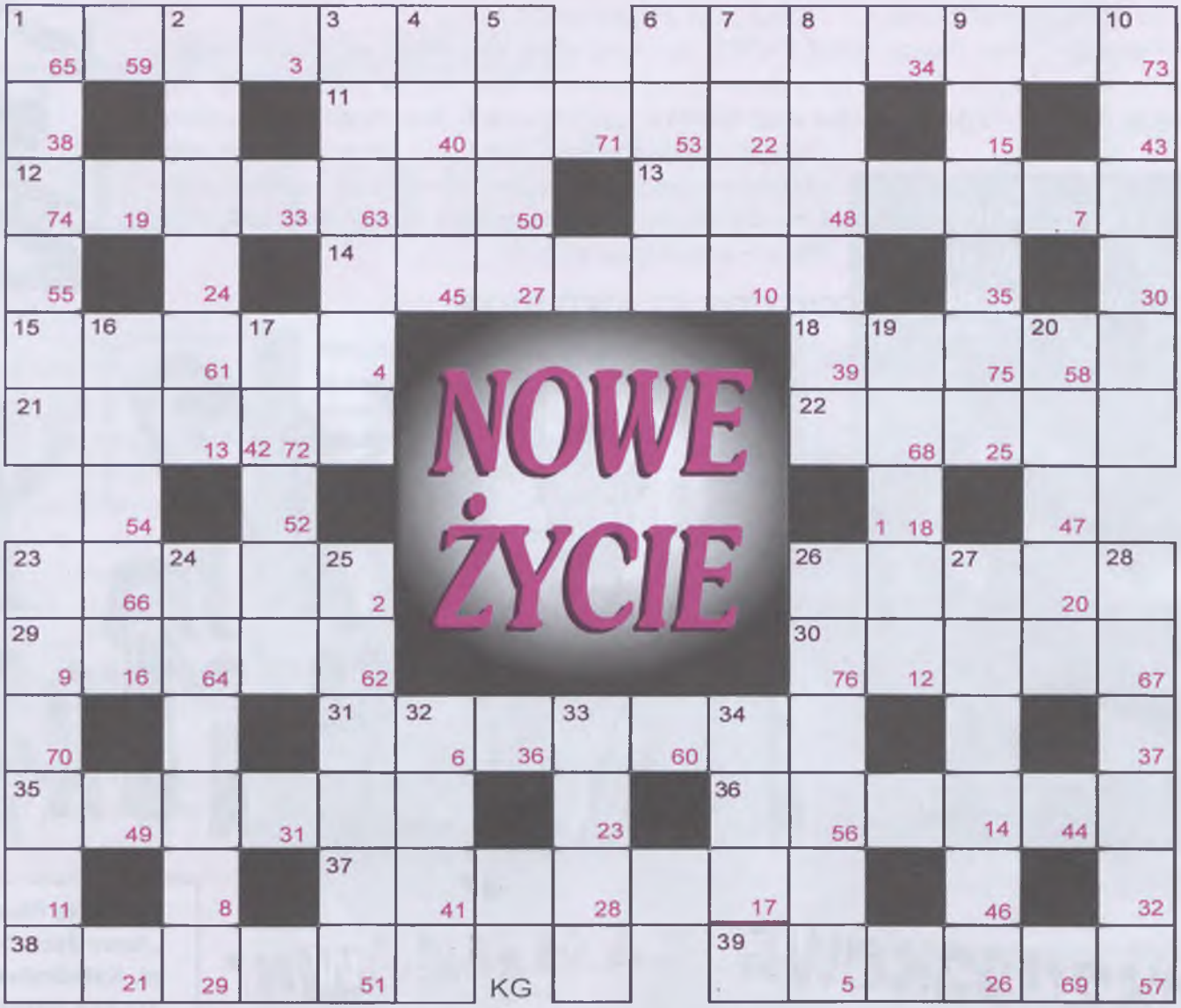

POZIOMO: **1)** członkini Zgromadzenia.Sióstr Rodziny Betańskiej, założonego w 1930 przez ks. Józefa Małysiaka, **6)** duże przemysłowe miasto w płn.-zach. Indiach (stan Bengal Zachodni), **11)** postać z dawnej commedii dell'arte, **12)** kardynał-Polak na Białorusi (lub ludowa rzeźba świętego), **13)** specjalista w zakresie krasomówstwa, **14)** japońska sztuka malarska z przełomu XVIII-XIX w., też nazwisko kilku jej przedstawicieli, **15)** czołowy włoski klub sportowy z Mediolanu, **18)** instrument muzyczny Murzynów amerykańskich o charakterystycznej barwie dźwięku, **21)** jedno z miast warownych w pokoleniu Neftalego (Joz 19), **22)** roślina ogrodowa, kwitnąca głównie jesienią, **23)** księga na zdjęcia lub znaczki, **26)** jeden ze zmysłów, **29)** lud z Afryki Zachodniej, zamieszkujący część Nigerii, Beninu i Burkina Faso, **30)** wyspa, do której zdążał Odyseusz, **31)** niechęć, wrogość do kogoś, **35)** uchwyt, trzonek np. noża, **36)** błąd, przeoczenie, **37)** imię starej Cyganki z „Trubadura" G. Verdiego, **38)** kraina historyczna w Grecji z miastem Patras, **39)** stawianie na coś, np. na konie w gonitwie.

PIONOWO: **1)** państwo na Bałkanach, powstałe z rozpadu b. Jugosławii, dwukrotnie odwiedzał je Jan Paweł II, **2)** wierzy w Boga Stwórcę i Jego opiekę nad światem, **3)** przyroda, **4)** ryje podziemne korytarze, **5)** ptak wodny z rodziny siewkowatych, **6)** stolica Ghany, **7)** następuje po orce, **8)** duża metalowa sztaba na drzwiach, **9)** krótki dystans w lekkiej atletyce, **10)** dawniej: płyn, napój, zwłaszcza alkoholowy, **16)** miasto w płn. Zambii, koło którego zginął w 1961 sekretarz generalny ONZ D. Hammarskjöld, **17)** miasto koło Jerozolimy, gdzie dwaj uczniowie spotkali zmartwychwstałego Jezusa, ale nie poznali go, też nazwa zabawy ludowej w Krakowie w Poniedziałek Wielkanocny, **19)** imię króla ormiańskiego z rodu Bagratunich († 890), **20)** potocznie: krótko przystrzyżone włosy (lub małe kolczaste zwierzątko), **23)** w religiach i filozofii indyjskiej: zasada niekrzywdzenia istot żywych, **24)** polski pisarz historyczny (1898-1987), autor m.in. „Dzikowego Skarbu", **25)** jeden z synów Baniego, którzy poślubili cudzoziemki (Ezd 10), **26)** stosowane w czasach komunistycznych w Kościele skrótowe określenie materializmu dialektycznego, **27)** zabytkowa wioska w woj. Świętokrzyskim z kościołem z XVII w., **28)** zbiór tajemnych nauk w judaizmie, zawartych w księdze Zohar, **32)** duże naczynie na zupę, **33)** nasze górne kończyny, **34)** atom lub grupa atomów z ładunkiem elektrycznym.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 76 utworzą hasło – fragment mniej znanej pieśni wielkanocnej. Należy je przysłać do redakcji do 15 V z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka z nr. 4/2006". Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 2/2006. POZIOMO: apostoł, psubrat, aforyzm, gobelin, rotunda, erotyka, Soter, Troja, twarz, Aaron, Peszt, Achab, Osama, Naama, raszpla, zadatek, Letycja, Arizona, makaron, Nazjanz. PIONOWO: August, orbita, talerz, Ofir, łono, Pyry, szok, Umtata, rankor, Trajan, owies, Erazm, rajca, Joram, poszum, sajdak, Tartar, anataz, Hańcza, badacz, aero, skin, plon, Lena. HASŁO: SYNU, POSŁUCHAJ OJCA I NIE ODRZUCAJ NAUK SWOJEJ MATKI (Przysł 1,8). Nagrody wylosowali: **Maria Putowska** (Wrocław), **Zofia Kowalczyk** (Zgorzelec), **Anna i Przemysław Sisak** (Trzebnica), **Halina Muchala** (Oława), **Lesław Bajer** (Laski). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.

Jan Paweł II i archidiecezja wrocławska

W pierwszą rocznicę śmierci papieża Jana Pawła II ukazało się drugie wydanie przygotowanej przez ks. Piotra Niteckiego przed kilku laty, z okazji 25-lecia pontyfikatu, książki stanowiącej kronikarski zapis wybranych, najważniejszych wydarzeń dotyczących związków Karola Wojtyły – Jana Pawła II z archidiecezją wrocławską.

Każda diecezja w naturalny sposób związana jest z każdorazowym następcą św. Piotra i jego zasadniczą misją, jaką jest utwierdzanie braci w wierze, i każda z nich zawdzięcza mu zwykle niemało. Pontyfikat Jana Pawła II wielu z nas, jego rodaków traktuje jednak szczególnie, jako osobiste święto. Wspominamy rozmaite przeżycia minionego okresu, papieskie pielgrzymi do Polski, spotkanie z nim w Rzymie, dramatyczne przeżycia związane z zamachem na jego życie i śmiercią, jego poparcie dla aspiracji społecznych narodu obalającego totalitarny system polityczny i wskazania na czas wybijania się na niepodległość.

Również i nasz, Kościół Wrocławski wspomina okres minionego pontyfikatu z poczuciem radości i satysfakcji z bardzo bliskich więzów łączących księdza, biskupa, arcybiskupa, kardynała, a wreszcie papieża z naszą archidiecezją. Pełna prezentacja wzajemnych relacji i wydarzeń nie jest oczywiście możliwa. Wiele faktów, zwłaszcza z wcześniejszego okresu działalności ks. Karola Wojtyły, nie zostało udokumentowanych, niektóre trwają tylko w ludzkiej pamięci, o wielu innych, zwłaszcza z papieską posługą Jana Pawła II, milczą jeszcze niedostępne archiwa. Mimo podejmowanych prób całościowego zebrania podstawowych informacji o tych wzajemnych relacjach, dzieło to więc dalekie jest jeszcze od wypełnienia. Ukazanie jednak w prezentowanej tu książce podstawowego zarysu tego zagadnienia jest już pewnym fragmentem prawdy o tym pontyfikacie i o najnowszych dziejach naszej archidiecezji, a także stanowi pewien przyczynek do współczesnych dziejów Kościoła Polsce.

Obecne, drugie wydanie kalendarium uzupełnione zostało o kilka istotnych informacji i o liczne fotografie. Nosi ono tytuł „Wielki Przyjaciel Wrocławia", które to stwierdzenie zaczerpnięte zostało z jednego z przemówień kard. Henryka Gulbinowicza wygłoszonego podczas pobytu kard. Karola Wojtyły na Dolnym Śląsku. Zebrane tu informacje, a także wiele innych świadectw i dokumentów, które w przyszłości ujrzą zapewne światło dzienne, w pełni uzasadniają takie określenie Ojca Świętego Jana Pawła II jako przyjaciela naszego, wrocławskiego Kościoła.

B.S.

Ks. Piotr Nitecki, *Wielki Przyjaciel Wrocławia. Karol Wojtyła – Jan Paweł II i archidiecezja wrocławska. Kalendarium wydarzeń*, Wydawnictwo „Lamis" na zlecenie redakcji „Nowego Życia", Wrocław 2006 wyd. 2 popr. i uzup., ss. 74.

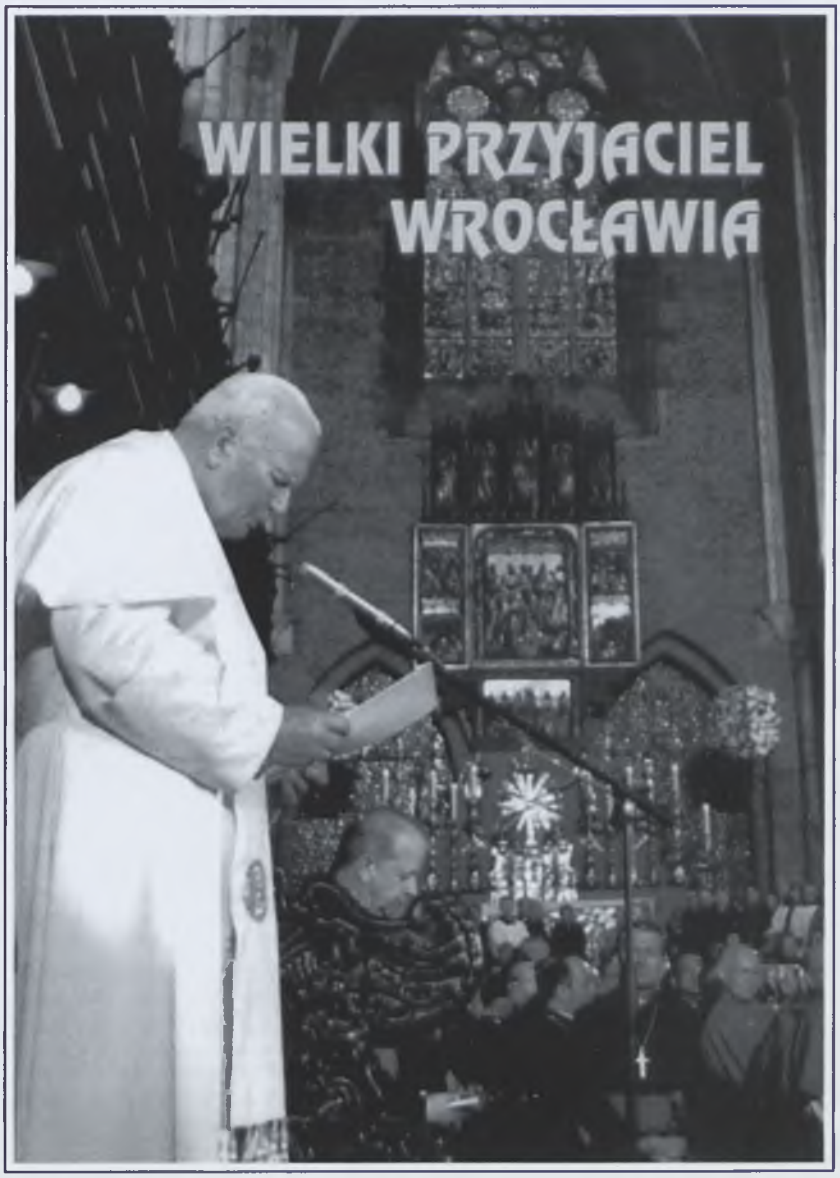

XXI FORUM MŁODYCH

POKOLENIE JANA PAWŁA II

Wrocław, 16-19 XI 2005